

MAGAZYN *razem z dodatkami*

„Paradoks spiskowy”, czyli kto wierzy w tajne grupy sterujące światem

● Od ochrony granic do pierwszej linii bezpieczeństwa państwa ● Na turnusie leczą także... samotność

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS DZIENNIK POMORZA KOSZALIŃSKI

Piątek
15.05.2026

Nr 111 (5869)
Nakład: 9.390 egz.

www.gk24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Noc Muzeów
w Muzeum Oręża
Polskiego w Koło-
brzegu. Co będzie się
działo? **str. 3**

Weterani na
motocyklach
upamiętnili poległego
oficera **str. 4**

Region. Olej
napędowy tanieje.
Cena benzyny
na stacjach bez zmian
str. 4

Nr ISSN1231-8124

Nr indeksu 348-570



Radzę się nie załamywać, tylko pokonywać trudności



Irek Dudek. Ojciec chrzestny polskiego bluesa skończył 75 lat

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 14-15

Połczyn-Zdrój
Muzeum „opowie” o historii uzdrowiska
str. 3



FOT. MARZENA GORA

Rozmowa
z dr. hab. Jarosławem
Noconiem,
politologiem **str. 2**

W Prawie
i Sprawiedliwości
idzie na totalne
zwarcie **str. 8**

REKLAMA

0011516838

KENO MNOŻNIK

Wygraj
2 000 000 zł
i więcej!

Ale to kręzęci!
Graj z Mnożnikiem

Gdy grasz, wszystko gra!

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Michał Wiśniewski. Kolorowy ptak polskiej sceny	PONIEDZIAŁEK ● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach	WTOREK ● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięz	ŚRODA ● Strona Zdrowia: Herbata cesarska to sekret młodości	CZWARTEK ● Pod Paragrafem: Biskupi mówią: „Non possumus”	PIĄTEK ● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości
--	---	---	---	--	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

W systemie demokratycznym władza prezydenta nie jest nieograniczona

Tomasz Chudzyński
Rozmowa

z dr hab. Jarosławem Nocońem, politologiem z Uniwersytetu Gdańskiego

Prezydent Karol Nawrocki chce zmienić konstytucję i wprowadzić system prezydencki w Polsce, w miejsce obecnego - parlamentarno-gabinetowego. Czym jest system prezydencki w demokracji?

Jest takim systemem dystrybucji władzy, w którym największe wpływy koncentrują się w rękach instytucji prezydenta państwa. To on jest najbardziej sprawnym podmiotem w tym systemie politycznym. Oczywiście, inne instytucje, jak parlament czy Sejm, czy Senat mają też zasadniczą rolę kontroli czy też weryfikacji decyzji prezydenta, ponieważ tak naprawdę w żadnym systemie demokratycznym prezydent nie ma władzy nieograniczonej.

W uważanym za najbardziej modelowy systemie prezydenckim demokratycznego świata, czyli obowiązującym w Stanach Zjednoczonych, funkcjonuje cała gama narzędzi kontrolnych wobec polityki prezydenta - tzw. check and balance. System francuski ma ich mniej...

W teorii tak jest. Natomiast bardzo wiele zależy od konkretnych warunkowań i, jak dzisiaj nam odpowiada doświadczenie, od konkretnych postaci, które sprawują funkcję prezydenta. Mamy zjawisko opisywane już przez politologów, które określane jest mianem prezydenckizacji. Opisuje ono sytuację, w której polityk sprawujący instytucję prezydenta może zwiększać swoją sprawność, zakres realnych wpływów bez zmieniania systemowych regulacji prawnych. Jest to możliwe. U nas widać to chociażby w przypadkach tzw. falandyzacji prawa z czasów prezydenta Wałęsy. Obecne działania prezydenta Nawrockiego również pokazują, że w ramach określonego porządku prawnego można mówić o rozszerzaniu pewnej formy kompetencji czy wpływów głowy państwa.

Prezydent Nawrocki już w czasie swojej inauguracji zapowiadał nową konstytucję, która miałaby wprowadzić system prezydencki. Obowiązujący dziś system uniemożliwia mu polityczną sprawność, na miarę jego ambicji?

Mieliśmy już podobne warunki w historii Polski. Na przykład Konstytucja Kwietniowa z 1935 roku była pisana „pod” Józefa Piłsudskiego. Z zasady systemy prezydenckie koncentrują większość władzy w osobie jednego polityka, jak już mówiliśmy. Moglibyśmy zatem mówić o próbie umocowanego w ustawie zasadniczej „wzmocnienia” rządów Karola Nawrockiego w kolejnych latach.

Prezydent tłumaczy ten pomysł skutecznością rządów prezydenckich, ucięciem partyjnych sporów. A przed nim większość kadencji i perspektywa kolejnej.

Systemy prezydenckie są często bardziej skuteczne, tak jak widać w tej chwili na przykładzie Donalda Trumpa, który ma możliwość autonomicznego podejmowania decyzji, w tym o sprawach najwyższej rangi na arenie międzynarodowej. Natomiast skutki takich rządów ponosi cały naród. Tu mamy przykłady ceł nakładanych przez amerykańskiego prezydenta, które niekoniecznie przekładają się na dobrobyt mieszkańców Stanów Zjednoczonych. To samo jest w kwestii osłabiania sojuszy transatlantyckich czy wreszcie decyzji o rozpoczęciu wojny z Iranem. Tymczasem w przypadku parlamentarnych procesów decyzyjnych - są one nieco powolniejsze, ale są bardziej deliberytywne, pluralistyczne. Mogą sprawniej wrażeń mniej skutecznych, ale są też bardziej odporne na radykalizm, błędy.

Obowiązujący w Polsce system parlamentarny jest wprowadzony przez Konstytucję z 1997 roku. Wielu polityków dziś ustawy zasadniczej nie szanuje - jak wskazał choćby konstytucjonalista Ryszard Piotrowski. Ona jest aż tak zła?



Jarosław Nocoń: - Systemy prezydenckie są często bardziej skuteczne

Ja powiem inaczej - o tym, jaka jest konstytucja, decydują politycy i praktyka polityczna. Ta obecna praktyka pokazuje, że nasza Konstytucja jest na tyle nieprecyzyjna czy też niedoskonała, że istnieją skuteczne metody jej nadinterpretacji. Pytanie jest jednak otwarte - czy to jest wina konstytucji, czy samych polityków? Moim zdaniem nie ma regulacji prawnych, których nie dałoby się obejść. Wyobraźnia i pomysłowość polityków jest tu bardzo duża. Może znaleźć się ktoś, mający poważne poparcie społeczne, który, tak jak to powiedział niezający już Kornel Morawiecki, powołując się na wolę narodu będzie mógł mówić, że jakiś przepis należy interpretować inaczej, niż go do tej pory interpretowano. Zatem ważniejsza od normy prawnej bywa wola polityczna. Tymczasem to wolę polityczną należy odnosić do norm prawnych. To fundament demokratycznych rządów prawa.

Czy może to być kwestia bieżącej polityki? Ofensywy obozu prezydenckiego, np. po aferze z kryptowalutami, która w opinii obozu rządzącego ciąży pośrednio i na samym prezydencie?

Moim zdaniem kwestia jest nieco inna. Być może chodzi bardziej o ciągłe podważanie samej Konstytucji. W optyce prezydenta niewykluczone, że debatowanie nad samą, obowiązującą ustawą zasadniczą będzie sprawiało wrażenie, że coś jednak z nią jest nie tak. Niewykluczone, że prace rady konstytucyjnej przy prezyden-

cie będzie podkreślać jej dysfunkcyjność czy jej niedostosowanie do obecnych czasów. W gronie ekspertów tej rady z pewnością będzie to mocno akcentowane.

Przedstawiciele koalicji większościowej w parlamencie i rządu bagatelizują powołanie tej rady i sugerują mniej lub bardziej wymownie, że nie włączają się do tych prac. Premier Donald Tusk zasugerował wręcz prezydentowi przestrzeganie obecnej konstytucji.

To jest potwierdzenie tego, o czym mówiliśmy wcześniej, że jeżeli nie będzie woli politycznej, to żadna norma prawna nie będzie działać i nie będzie miała jakiegokolwiek mocy. Na pewno nasz obecny system, który wymaga szerokiego konsensusu politycznego, deleguje wpływy, realną władzę większości konstytucyjnej. Obecny układ parlamentarny, czy społeczny, uniemożliwia tak naprawdę realizację projektu nowej konstytucji, pod auspicjami prezydenta Karola Nawrockiego.

Są opinie, że większość Polaków ma poglądy konserwatywne, więc zazwyczaj w wyborach prezydenckich zwycięża kandydat reprezentujący takie siły polityczne. W takim układzie system prezydencki służyłaby utrwaleniu władzy reprezentantów tej strony politycznej. Może i taki sposób można odczytywać z wypowiedzi prezydenta.

Nie zgodzę się, że wygrywa zawsze kandydat konserwatywny. Dwie kadencje urząd prezydenta sprawował przecież Aleksander Kwaśniewski, wywodzący się z lewicowej partii. I nawet gdyby tę kwestię odnieść do ostatnich oraz poprzednich wyborów prezydenckich... Różnica między kandydatem konserwatywnym, prawicowym a liberalno-liberalnym była przecież niewielka. Mimo wszystko trudno jest mówić o zdecydowanej przewadze obywateli o poglądach konserwatywnych. To jest kwestia raczej chwilowych nastrojów niż stałych trendów.

KALENDARIUM

15 MAJA POLSKA

1306 Rozbicie dzielnicowe: księżę Władysław Łokietek zajął Wawel, jednak sam Kraków pozostał wierny Czechom. Dopiero po śmierci króla Wacława III (4 sierpnia tego roku) poddał się Łokietkowi.

1926 Przewrót majowy: po ustąpieniu ze stanowisk prezydenta Stanisława Wojciechowskiego i premiera Wincentego Witosa obowiązki prezydenta przejął marszałek Sejmu Maciej Rataj, a nowym premierem został Kazimierz Bartel.

1940 Heinrich Himmler opracował wstępne wytyczne dotyczące programu rabunku polskich dzieci.

1956 Stanisław Królak jako pierwszy Polak wygrał kolarski Wyścig Pokoju.

2020

Dyrekcja stacji anulowała wydanie nr 1998 Listy przebojów Programu Trzeciego, w którym pierwsze miejsca zajęła piosenka Kazika Staszewskiego Twój ból jest lepszy niż mój.

ŚWIAT

1718

Brytyjski prawnik i wynalazca James Puckle opatentował pierwszy karabin maszynowy.

1905

Założono Las Vegas.

1928

Premiera pierwszego filmu rysunkowego z Myszka Miki.

1930

Ellen Church jako pierwsza w historii stewardesa obsługiwała pasażerów w samolocie United Airlines, lecącym z Oakland do Chicago.

1951

W Pradze otwarto pierwszą na świecie izbę wytrzeźwień.

KOŁOBRZEG



Pogoda nas nie rozpieszcza. Przed nami wciąż chłodne dni. Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Calvus, potwierdza, że jesteśmy pod wpływem układu niskiego ciśnienia nad Bałtykiem. - W piątek temperatura powietrza w regionie sięgnie maksymalnie 13 stopni Celsjusza - prognozuje Ścibor. - Powieje też zachodni i południowo-zachodni wiatr - ostrzega synoptyk. Ma też popadać deszcz. W sobotę powinno być już o 2-3 stopnie cieplej, spodziewany jest jeszcze przelotny deszcz. W niedziele już bez opadów, ale wciąż maksymalnie 15 stopni Celsjusza.

nasz REGION

DARŁOWO

Miasto podpisało umowę na „Budowę alei spacerowych w Parku Leśnym przy ul. Morskiej w Darłowie”. Wykonawcą została firma Magro S.C., wyłoniona w przetargu. Wartość podpisanej umowy wynosi ponad 1 mln zł z czego wielkość dofinansowania to: 446 586,92 zł. Zakres prac obejmuje budowę ponad kilometra nowych oświetlonych alei spacerowych o nawierzchni zwirowej. Ich łączna długość wyniesie ponad 1 km.



FOT. GK24.PL

DYŻURNY GŁOSU

Marzena Góra,
tel. 94 347 35 52

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Koszalińskiego w Koszalinie przy ul. Partyzantów 17 oraz pod adresem: alarm@gk24.pl

Muzeum „opowie” o historii uzdrowiska

Marzena Góra
Połczyn Zdrój

Zabytkowy zamek w Połczynie-Zdroju przejdzie gruntowną metamorfozę. W historycznych murach powstanie Muzeum Historii Uzdrawiskowości.

Planowana inwestycja zakłada kompleksowy remont i konserwację średniowiecznego zamku Manteuffłów oraz dostosowanie jego wnętrza do funkcji muzealnych. Po zakończeniu prac zwiedzający będą mogli poznać historię jednego z najstarszych uzdrowisk w Polsce - od odkrycia leczniczych właściwości miejscowych wód mineralnych i borowiny, po współczesne metody stosowane w połączym uzdrowisku.

Dzięki pozyskanemu dofinansowaniu w naszym zamku

zostaną przeprowadzone prace remontowe i konserwatorskie, które zabezpieczą obiekt i przygotują go do pełnienia zupełnie nowej roli. W zabytkowych murach powstanie Muzeum Historii Uzdrawiskowości, prezentujące ponad 300-letnią tradycję połączymskiego lecznictwa. To inwestycja, która nie tylko ochroni nasze dziedzictwo, ale też otworzy zamek na mieszkańców i turystów w zupełnie nowej formie - mówi Józef Nizioł, burmistrz Połczyna-Zdroju.

W muzeum znajdują się archiwalne fotografie, dokumenty, dawne wyposażenie uzdrowskie oraz nowoczesne, multimedialne ekspozycje. Zaplanowano również utworzenie przestrzeni edukacyjnej, w której organizowania będą warsztaty i wydarzenia związane z historią regionu.



FOT. MARZENA GÓRA

Zamek Manteuffłów w Połczynie-Zdroju. To tu powstanie nowe muzeum

Projekt realizowany jest w ramach większego przedsięwzięcia Związku Zachodniopomorskiej Strefy Centralnej.

Obejmuje on osiem inwestycji w regionie o łącznej wartości przekraczającej 36 milionów złotych, z czego ponad 26 mi-

lionów stanowi dofinansowanie z funduszy europejskich. W przypadku Połczyna-Zdroju środki zostaną przeznaczone nie tylko na odrestaurowanie zamku, ale również na zagospodarowanie terenów wokół obiektu.

Połczyn-Zdrój od końca XVII wieku słynie z leczniczych właściwości miejscowych surowców naturalnych. To właśnie dzięki wodom mineralnym i borowinie miasto zyskało renomę jednego z najważniejszych uzdrowisk w Polsce. Nowe muzeum ma w atrakcyjny sposób pokazać, jak przez ponad trzy stulecia rozwijało się lecznictwo uzdrowskie oraz jak wyglądało życie dawnych kuracjuszy.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nowa palocówka zostanie udostępniona zwiedzającym do końca 2028 roku.

KRÓTKO

ŚWIESZYNO

Pijany kierowca stracił panowanie nad pojazdem

W środę przed godz. 22 w gminie Świeszyno kierujący pojazdem marki renault stracił panowanie nad pojazdem, po czym uderzył w słup telekomunikacyjny, a następnie w ogrodzenie pobliskiej posesji. 48-letni kierowca został poddany badaniu na zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu. Wynik wykazał około 2,5 promila alkoholu w organizmie. Drugi z mężczyzn, o dwa lata starszy, odmówił poddania się badaniu na zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu. Z uwagi na odniesione obrażenia został przetransportowany do szpitala w Koszalinie. Samochód został zabezpieczony i przewieziony na parking strażnicy. Obaj mężczyźni zostali zatrzymani.

AB

Noc Muzeów w Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu. Co będzie się działo?

Joanna Boroń
Kołobrzeg

W tym roku wstępem do Nocy Muzeów będzie spotkanie z prof. dr. hab. Marianem Rębkowskim, dyrektorem Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk zaplanowane na 15 maja.

Podczas spotkania 15 maja (godz. 18:00) będzie miała miejsce prezentacja wyników badań prof. Władysława Łosińskiego nad wczesnośredniowiecznym Świelubiem, a także nastąpi ogłoszenie rozpoczęcia badań archeologicznych w Budzistowie.

W Noc Muzeów, w sobotę 16 maja, zwiedzać będzie można dwa oddziały muzealne. O godz. 17 jako pierwszy otworzy swoje drzwi oddział „Dzieje Oręża Polskiego” przy ul. Emilii Gierczak 5. Oficjalne otwarcie rozpoczną pokazy walk wojów, zaś o godz. 18, 19 i 20 odbędzie się rozmowa z kpt. mgr pil. Tomaszem Sotowskim, pseudonim (Tom Stansky), autorem książki Supersonic Pilot Historia prawdziwa. Książka to unikalna opowieść, pełna niepublikowanych dotąd historii



FOT. ARCHIWUM

O godz. 17 jako pierwszy otworzy swoje drzwi oddział „Dzieje Oręża Polskiego” przy ul. Emilii Gierczak 5.

i adrenaliny, której doświadczają ci, którzy przecinają niebo z gracją drapieżnika. Lotnictwo wojskowe to świat, który fascynuje, inspiruje i budzi ogromny respekt. Właśnie do tego świata zabiera czytelników Tomasz Sotowski, pod pseudonimem Tom Stansky, czynny pilot z 40-letnim doświadczeniem w lotnictwie, w tym na legendarnym Su-22, dziś wykonujący loty jako pilot Embraer w Polskich Liniach Lotniczych LOT. Będzie można także zobaczyć obrazy dr. Jakuba Malinow-

skiego, adiunkta na Wydziale Malarstwa i Rysunku Uniwersytetu Artystycznego im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu. Kameralny pokaz kilku prac z cyklu Ex-heroes. Prezentowany cykl obrazów podejmuje temat pamięci zbiorowej, monumentów oraz zmienności znaczeń wpisanych w publiczne symbole władzy. Całą wystawę malarstwa Jakuba Malinowskiego będzie można obejrzeć w Regionalnym Centrum Kultury w Kołobrzegu od 27 maja.

Pałac Braunschweigów przy ul. Armii Krajowej 13 zaprasza od godz. 18, gdzie krótką ceremonię otwarcia uświetnią średniowieczni wojowie i rzeźmielnicy oraz Straż Nocna. Po uroczystym wystrzale z muszkietu będzie można zwiedzać Muzeum Miasta Kołobrzeg. Chętni będą mogli zobaczyć nowe wyposażenie samego pałacu, a także obejrzeć m.in. figurkę Wenus z Kołobrzegu, wystawę główną o historii Kołobrzegu oraz wystawy czasowe, w tym wystawę o Jerzym Patanie, zasłużonym dla Kołobrzegu. W Sali Plafonowej prezydent Miasta Kołobrzeg Anna Mieczkowska wraz z prezesem MWiK Rafałem Piątkowskim przekażą dla muzeum dokumenty i plany wudociągów kołobrzeskich z początku XX wieku. W tym samym czasie, w holu na dole, ze swoimi zjawiskowymi budowlami będzie czekał Jacek Kawałek z Zespołu Szkół nr 1 im. Henryka Sienkiewicza, zaś na piętrze znaleziska średniowieczne, także z Budzistowa, prezentować będzie Grupa Eksploracyjno-Poszukiwawcza PARSETA. 16 maja oba oddziały będą otwarte do godz. 22.00. Wstęp wolny!

Powtórny proces starosty i byłego burmistrza Barwic

oprac. Marcin Stefanowski
Region

Na 7 lipca Sąd Rejonowy w Szczecinku wyznaczył termin pierwszej rozprawy w powtórnym procesie starosty Krzysztofa L. i byłego burmistrza Zenona M.

Starosta szczecinecki Krzysztof L. i burmistrz Barwic w latach 1998-2018 Zenon M. stanęli przed Sądem Rejonowym w Szczecinku i po kilkumiesięcznym procesie 29 lipca 2025 r. zostali nieprawomocnie skazani odpowiednio na pół roku i rok więzienia za niedopełnienie obowiązków wynikających z pełnionych funkcji publicznych. Na ich działaniu interes publiczny i Skarb Państwa miały stracić łącznie ok. 10 mln zł. Sprawa ma związek z działalnością kopalni torfu w gminie Barwice w powiecie szczecineckim. Zenon M., gdy sprawował funkcję burmistrza, miał nie pobierać od właścicieli kopalni części należnych opłat, a starosta szczecinecki nie zawarł z nimi umowy dzierżawy użytkowanej części gruntu.

Od wyroku sądu I instancji strony wniosły apelację do

Sądu Okręgowego w Koszalinie. Po jej rozpoznaniu 7 stycznia br. sąd wydał wyrok 21 stycznia br. Uchylił wyrok szczecineckiego sądu rejonowego i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania.

Proces przed sądem I instancji i rozprawa apelacyjna przed Sądem Okręgowym w Koszalinie toczyły się za zamkniętymi drzwiami. Mimo to przewodniczący składu orzekającego w procesie odwoławczym sędzia Sławomir Przykucki, z uwagi na treść rozstrzygnięcia i motywy wyroku, zdecydował o przekazaniu kilku zdań jego uzasadnienia, nie naruszając przy tym tajemnicy sprawy.

W ocenie sądu II instancji Sąd Rejonowy w Szczecinku naruszył zasadę bezpośredniości. Jak wskazał sędzia Przykucki, obrońcy oskarżonych podnosili, że chcieli przesłuchać świadków zawnioskowanych w akcie oskarżenia. Chodziło głównie o pracowników urzędu gminy i starostwa w Szczecinku. Tymczasem sąd I instancji oddalił wnioski dowodowe o składanie zeznań przed sądem. W ocenie sądu II instancji należało przesłuchać świadków. PAP

Olej napędowy tanieje. Cena benzyny na stacjach bez zmian

Jakub Roszkowski
Region

W czwartek ceny wszystkich paliw wzrosły o nawet 11 groszy na litrze. Benzyna podrożała do 6,39 zł za litr, a olej napędowy do 6,92 zł za litr. W piątek zmieni się cena jedynie oleju napędowego. Ile płacimy w Koszalinie?

Jak zawsze w południe ministerstwo podało nowe, maksymalne ceny paliw na kolejny dzień. Tym razem na piątek 15 maja. Litr benzyny Pb95 ma kosztować nie więcej niż 6,39 zł, benzynę Pb98 wyceniono na 6,98 zł, a olej napędowy na 6,85 zł. W stosunku do czwartku zmienia się więc cena tylko tego ostatniego. Tanieje o 7 groszy na litrze.

Jakie ceny proponowały nam stacje w Koszalinie? Jak zawsze sprawdziliśmy kilka z nich w całym mieście. Przypomnijmy, że cena maksymalna, ustalana przez ministerstwo, nie jest jedyną obowiązującą. Stacje mogą zapropono-



FOT. JAKUB ROSZKOWSKI



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK



FOT. JAKUB ROSZKOWSKI



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

wać ceny niższe, ale nie wyższe. Jeśli cennik przekroczy maksymalny limit, wtedy dana stacja zapłaci solidną karę, nawet milion złotych.

Miejska stacja MZK w Koszalinie przy ul. Władysława IV proponowała w czwartek paliwa

w cenie 6,39 zł za litr Pb95 oraz 6,92 zł za litr ON. To maksymalne dozwolone ceny paliw tego dnia.

Stacja Orlen po sąsiedzku, na ul. Władysława IV, miała benzynę Pb95 po 6,39 zł za litr (stawka maksymalnie dozwolona) oraz ON w cenie 6,89 zł

za litr (3 grosze mniej niż dozwolone maksimum).

Stacje BP oraz Shell przy ul. Gdańskiej miały cenniki identyczne: litr Pb95 sprzedawany po 6,39 zł, a litr ON po 6,92 zł, czyli w cenach maksymalnie dozwolonych tego dnia.

I jeszcze stacja Watis przy ul. Przemysłowej. Tu po raz kolejny ceny mieli zdecydowanie niższe od dozwolonych maksymalnie. Benzynę Pb95 można tu było kupić za 6,15 zł za litr, a olej napędowy za 6,72 zł za litr.

0011524469

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 13 maja 2026 roku odeszła nasza Kochana Babcia, Teściowa i Prababcia

śp. Klara Karolczuk

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się w poniedziałek 18 maja 2026 roku o godzinie 14.00 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.

Pograżona w smutku rodzina

KOMUNALNY ZAKŁAD POGRZEBOWY

0011524244

WROTNIWSCY.PL

Zawiadamiamy, że 9 maja 2026r. odszedł

Grzegorz Ludwikowski

Ceremonia pogrzebowa z wystawieniem urny odbędzie się w poniedziałek, 18 maja 2026r. o godzinie 13:30 w kaplicy na cmentarzu komunalnym w Koszalinie.

Rodzina

0011524097

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 9 maja 2026 roku odeszła od nas Kochana ŻONA, MAMA i BABCIA

śp. TERESA PRZELICKA-KRASOWSKA

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się 16 maja 2026 roku o godzinie 11.00 w Kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie

Pograżona w smutku Rodzina

ZAKŁAD POGRZEBOWY ATENA

0011523752

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 13 maja 2026 roku odeszła nasza Kochana Mama, Babcia, Siostra i Teściowa

śp. JADWIGA BRYŁA

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się Mszą Świętą odprawioną w sobotę 16 maja 2026 roku o godzinie 13.30 w kościele pw. Ducha Świętego. Po Mszy odprowadzimy Zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.

Pograżona w smutku rodzina

Weterani na motocyklach upamiętnili poległego oficera

oprac. Marcin Stefanowski
Koszalin

Po raz kolejny uczestnicy Motocyklowego Rajdu Weteranów odwiedzili Koszalin. W ramach 7. edycji Rajdu przyjechali na jednośladach na cmentarz w Koszalinie, aby oddać hołd poległemu w 1998 roku podczas misji pokojowej ONZ w Tadżykistanie pułkownikowi Ryszardowi Szewczykowi.

Rajd to wydarzenie zainicjowane przez Centrum Weterana Działañ Poza Granicami Państwa. Jego celem jest oddanie hołdu wszystkim żołnierzom, którzy nie wrócili z misji pokojowych czy stabilizacyjnych.

W czwartek na cmentarzu w Koszalinie pojawiło się kilkudziesięciu motocyklistów, byli przedstawiciele władz miasta. Była także wdowa po płk. Ryszardzie Szewczykowi, który był wykładowcą Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie. Wszyscy przybyli oddali hołd poległemu oficerowi.

Rajd Motocyklowy Weteranów to wydarzenie, które



FOT. PATRYCJA CHOJNACKA

Na cmentarzu w Koszalinie oddano hołd poległemu w 1998 roku podczas misji pokojowej ONZ w Tadżykistanie pułkownikowi Ryszardowi Szewczykowi.

od 2020 roku jednoczy środowisko weteranów, żołnierzy oraz pasjonatów jednośladał w cafej Polski. Rajd Motocyklowy Weteranów to nie tylko wydarzenie o charakterze sportowo-rekreacyjnym, ale przede wszystkim inicjatywa upamiętniająca poległych oraz budująca wspólnotę śro-

dowiska weteranów i ich rodzin. Uroczyste rozpoczęcie odbyło się 5 maja 2026 roku na Placu Piłsudskiego w Giżycku. Podczas rajdu uczestnicy planowali zatrzymać się przy 124 grobach poległych żołnierzy i pracowników wojska. ©

KRÓTKO

SŁAWNO

Prowadziła BMW pod wpływem alkoholu

- Ponad promil alkoholu w organizmie miała 32-letnia kobieta, która kierowała BMW w Sławnie. Dalszą jazdę uniemożliwili jej policjanci, będący w czasie wolnym od służby. Na szczęście nietrzeźwa kierująca nie pojechała już dalej, ponieważ po chwili została przekazana patrolowi policji.

Sprawa znajdzie swój finał w sądzie, gdzie kobieta odpowie za popełnione przestępstwo drogowe - mówi asp. sztab. Kinga Warczak, rzecznik prasowy powiatowego komendanta policji w Sławnie. - Do zdarzenia doszło na jednej z ulic Sławna. Policjanci Wydziału Kryminalnego sławieńskiej komendy, będąc w czasie wolnym od służby, zauważyli kierującą BMW, której tor jazdy wskazywał, że może znajdować się pod wpływem alkoholu - opisuje asp. sztab. Kinga Warczak. - Jak się okazało za kierownicą BMW siedziała 32-letnia mieszkanka Sławna. Badanie stanu trzeźwości wykazało w jej organizmie ponad promil alkoholu - wylicza asp. sztab. K. Warczak. - Kobieta została zatrzymana i doprowadzona do komendy. Funkcjonariusze zatrzymali również nietrzeźwej 32-latek prawo jazdy. O dalszym losie 32-latkę zdecyduje sąd. TT

KOSZALIN

Koncert symfoniczny na 207. urodziny patrona Filharmonii Koszalińskiej

Co roku w maju Filharmonia Koszalińska przypomina bogatą i różnorodną twórczość swego patrona Stanisława Moniuszki. Nie inaczej będzie i w tym roku, kiedy to koncert symfoniczny w piątek 15 maja wypełni wyjątkie polskie muzyka. Dominować będą oczywiście utwory skomponowane przez ojca polskiej opery narodowej. W koncercie znajdują się orkiestrowe fragmenty oper „Halka”, „Straszny dwór” i „Hrabina” oraz Polonez „Obywatelski”. Orkiestrę Filharmonii Koszalińskiej poprowadzi Michał Kocimski. Razem z nią w ariach z oper „Flis”, „Halka” i „Hrabina” wystąpi tenor Dariusz Stachura, doskonale znany koszalinianom choćby z niedawnego koncertu na 90. urodziny Andrzeja Zborowskiego czy „Zemsty nietopeusza” w amfiteatrze ubiegłego lata. W jego wykonaniu zabrzmiały ponadto moniuszkowskie pieśni „Wojenna”, „Znasz-li ten kraj”, „Kum i kuma” i „Dwie zorze”. Całość uzupełnią uwertura i aria Domana z opery „Legenda Bałtyku” Feliksa Nowowiejskiego, natomiast uwertura całego koncertu spełni „Chmiel” Stanisława Wiechowicza. AB

MISTRZOWIE URODY POZNAJ BLIŻEJ UCZESTNIKÓW TEGOROCZNEJ EDYCJI

Życie jest piękniejsze, gdy spotkasz dobrego fryzjera!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskappress.pl

Fryzjerzy to twórcy pewności siebie. Równie często dotykają serc, co włosów. Mawia się też, że dobra fryzura to korona, której nigdy nie zdejmujemy.

Fryzjer robi znacznie więcej niż tylko strzyże czy farbuję. On dodaje odwagi, poprawia humor i sprawia, że spoglądamy w lustro z zachwytem. I właśnie dlatego mawia się, że życie jest piękniejsze, gdy spotkamy dobrego fryzjera, a twarzowa fryzura bywa koroną, którą nosimy każdego dnia. To dlatego też w tym zawodzie znaczenie mają nie

tylko kompetencje zawodowe, doświadczenie i wyczucie stylu, ale także umiejętność budowania relacji. Fryzjer często staje się kimś, do kogo wracamy regularnie przez lata. Kimś, komu opowiada się o codzienności, planach, zmianach i ważnych momentach życia. Kimś, kogo poleca się koleżankom oraz... zgłasza do plebiscytu Mistrzowie Urody!

Za nami pierwszy tydzień trwania tej akcji, do której ekspertów z branży beauty nominują klienci. I to ich głosy zdecydują o tym, do kogo trafią prestiżowe tytuły Mistrzów Urody 2026. Będą wśród nich również fryzjerzy, bo przecież tak wielu klientów mówi o nich nie tylko jak o specjalistach, ale

po prostu o kimś ważnym i zaufanym. W salonie toczą się bowiem rozmowy lekkie i zupełnie zwyczajne, ale czasem także bardzo osobiste. Fryzjerzy są obecni przy ważnych wydarzeniach - ślubach, studiówkach czy nowych etapach życia - ale też przy zwykłych dniach, które dzięki nim i rozmowie z nimi stają się po prostu miłsze. - Za każdym fotelom fryzjerskim stoi człowiek, który wybrał właśnie taką drogę zawodową. Dla jednych była to pasja od najmłodszych lat, dla innych przypadek, który z czasem okazał się najlepszym możliwym wyborem. Byliśmy ciekawi tych historii, dlatego poprosiliśmy uczestników Mistrzów Urody, by opowiedzieli

nam coś więcej o sobie - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej. Jak dodaje: - Dziś oddajemy głos fryzjerom, których do akcji nominowali klienci, doceniając nie tylko ich umiejętności zawodowe, ale i te związane z budowaniem relacji. Przedstawiciele tej branży opowiedzieli nam o sobie i swojej zawodowej drodze.

W akcji Mistrzowie Urody chcemy pokazywać właśnie takie osoby - ludzi, którzy swoją codzienną pracę pomagają innym poczuć się lepiej we własnej skórze. To pierwsza odsłona pięknych - dosłownie i w przenośni - historii.

Więcej na gk24.pl/uroda i gs24.pl/uroda



Kamila Wiśniewska,
Hairflow Studio,
Szczecin

Kategoria: Fryzjer Roku

Wszystko zaczęło się od fascynacji tym, jak bardzo włosy potrafią zmienić kobietę. Zawsze zwracała uwagę na fryzury, koloryzacje i metamorfozy. Z czasem zrozumiała, że fryzjerstwo to coś więcej niż sam wygląd. To możliwość sprawienia, że ktoś poczuje się pewniej, piękniej i po prostu lepiej ze sobą. Od początku wiedziała, że chce rozwijać się w bardziej wymagających usługach, postawiła na koloryzacje oraz przedłużanie włosów. - Największą satysfakcję daje mi reakcja klientki po skończonej wizycie. To moment, kiedy widzę, że ktoś odzyskuje pewność siebie, uśmiecha się i czuje się dobrze sam ze sobą. Bardzo często słyszę, że taka wizyta była komuś naprawdę potrzebna i wtedy wiem, że ta praca ma sens. Lubię też to, że mogę połączyć kreatywność z pracą z ludźmi. Każda klientka jest inna, ma inne oczekiwania i potrzeby, dlatego ta praca nigdy nie jest monotonna. Ogromną satysfakcję daje mi również rozwój i świadomość, że z każdym rokiem zdobywam coraz większe doświadczenie oraz zaufanie klientek - podkreśla pani Kamila. Najbardziej zapadają Jej w pamięć metamorfozy kobiet, które po trudnym czasie chciały coś zmienić i zacząć nowy etap.



Agnieszka Skrobanowska,
Pracownia Fryzjerska IRMAS,
Stargard

Kategoria: Fryzjer Roku

Jej historia z fryzjerstwem zaczęła się bardzo naturalnie, jeszcze w szkolnych czasach, kiedy z ogromną przyjemnością czesała koleżanki i plotła im warkoczki na przerwach. Później przyszły pierwsze loki kręcone przyjaciółkom na szkolne dyskoteki, a z czasem coraz większa pasja do tworzenia fryzur i wydobywania kobiecego piękna. - Największą satysfakcję w tym zawodzie daje mi przede wszystkim kontakt z ludźmi: rozmowy, relacje i możliwość sprawienia, że ktoś choć na chwilę poczuje się lepiej i pewniej siebie. Uwielbiam moment, kiedy klientka patrzy w lustro i widzę jej uśmiech oraz zachwyty nad efektem końcowym. Szczególnie bliskie są mi blondy, strzyżenia oraz stylizacja długich włosów, to właśnie w tych metamorfozach mogę najbardziej wyrazić się kreatywnością i pasją. W takich chwilach utwierdzam się w przekonaniu, że wybrałam dokładnie taką drogę, jaką powinnam - wyznaje pani Agnieszka. Każdego dnia spotyka ludzi z wyjątkowymi historiami. Często te rozmowy wykraczają daleko poza temat włosów, pojawiają się wzruszenia, śmiech, trudniejsze momenty i ważne życiowe zmiany. To właśnie kontakt z ludźmi i możliwość bycia częścią ich codzienności sprawiają, że tak bardzo kocham swoją pracę.



Krystyna Wrona,
Hair By Krystyna,
Krajnik Dolny

Kategoria: Fryzjer Roku

Kiedy obserwuje się prace pani Krystyny, na myśl przychodzi jedno słowo: perfekcja. Widać to w precyzyjnych cięciach, idealnych kolorach, zjawiskowych stylizacjach czy nawet w zabiegach pielęgnacyjnych. Jak się okazuje, za tym wszystkim stoi pasja, której pani Krystynie z pewnością nie brakuje.

Efektom tej pasji jest salon fryzjerski Hair By Krystyna, który nasza nominowana do tytułu Fryzjer Roku prowadzi. Jak sama podkreśla, stworzyła to miejsce z miłości do piękna i ludzi. Jest to przestrzeń, w której każda osoba poczuje się wyjątkowo, a dba o to profesjonalistka, która zarówno do włosów, jak i ludzi podchodzi z sercem, uwagą i szacunkiem. W swojej pracy pani Krystyna stawia przede wszystkim na indywidualne podejście oraz dbałość o każdy, nawet najmniejszy element. Rozwija swoje umiejętności i śledzi najnowsze trendy fryzjerskie, aby oferować klientom usługi na najwyższym poziomie. Liczy się nie tylko efekt końcowy, ale również komfort i atmosfera podczas każdej wizyty. Nominacja do tytułu Fryzjer Roku w plebiscycie Mistrzowie Urody 2026 pokazuje, że Jej praca i zaangażowanie są dostrzegane oraz doceniane przez klientów.

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA

FRYZJER ROKU

1. **Kamila Wiśniewska**, Hairflow Studio, Szczecin
2. **Weronika Chołuj**, Beauty Palace - Kosmetyka & Fryzjerstwo, Police
3. **Magdalena Pluto-Olik**, Studio Fryzjerskie Magdalena Pluto-Olik, Barlinek

BARBER ROKU

1. **Justyna Ofmańska**, Felczer B&J Barber, Polanów
2. **Wiktoria Laszkiewicz**, Mitruk Barber Shop, Stargard
3. **Katarzyna Górecka**, Barbershop Katarzyna Górecka, Czaplunek

KOSMETYCZKA ROKU

1. **Anita Kowalewska**, Usługi Kosmetyczne Anita Kowalewska, Drawno
2. **Monika Lubas**, Lejdis - Monika Lubas, Barlinek
3. **Joanna Żuk**, Aesthetic & Beauty Salon Kosmetyki Estetycznej, Wałcz

MAKE-UP ARTIST ROKU

1. **Klaudia Wurszt**, Wurszt Studio, Żarczyn
2. **Klaudia Połujarska**, Make Up & Hair by Klaudia Połujarska, Szczecin
3. **Agata Włodarczyk**, Agata Włodarczyk makeup, Szczecin

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU

1. **Paula Babicz**, Studio Nails Paula Babicz, Chojna
2. **Alisa Murha**, Mur Amour, Kamień Pomorski
3. **Olga Czechowska**, Strefa Piękna, Sławno

STYLISTKA RZĘSI BRWI ROKU

1. **Angelika Jasińska-Rogaćka**, Lashes By Angel - Andżelika Rogaćka, Gryfino
2. **Barbara Menderska**, Salon Beauty Island - Joanna Nastachowska, Kamień Pomorski
3. **Nadia Strycharczyk**, NUYA Beauty, Szczecin

LINERISTKA ROKU

1. **Kamila Kaca**, Art Permanent Make Up, Grzędzice
2. **Paulina Bejnarowicz**, Bejnarowicz Beauty, Kalisz Pomorski
3. **Daria Nowicka**, Daria Nowicka Makijaż Permanentny i Kosmetologia, Szczecin

PODOLOG ROKU

1. **Wioletta Dadak**, Twój Podolog Wioletta Dadak, Gryfino
2. **Anna Frączek**, Podolog Anna Frączek, Trzebieatów
3. **Aleksandra Pazura-Kamińska**, Poradnia stopy Aleksandra Pazura-Kamińska, Szczecin

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PIERCINGU ROKU

1. **Marcelina Wiącek**, Chaos Tattoo, Sławno
2. **Mateusz Stankiewicz**, Studio Tatuażu DziarskiO, Koszalin
3. **Edyta Łazor**, InSkin Edyta Łazor, Szczecin

KOSMETOLOG ROKU

1. **Marcelina Głos**, Nova Estetyka Prawobrzeże, Szczecin
2. **Agata Kampioni**, Instytut Urody Agata Kampioni, Szczecin
3. **Magdalena Ziarno**, Holistic Kosmetologia, Kołobrzeg

MASAŻYSTA ROKU

1. **Marek Litarowicz**, ML Massage Room, Szczecin
2. **Magdalena Drelichowska**, Studio masażu & urody Kobido By Magda Magdalena Drelichowska, Szczecin
3. **Pamela Pawłowska**, PamMasaż, Szczecin

TRENER PERSONALNY LUB FITNESS/INSTRUKTOR JOGI ROKU

1. **Anastasia Chorna**, Well Fitness, Szczecin
2. **Beata Dębska**, Bhata Yoga, Szczecin
3. **Krzysztof Ruciński**, Fitness Energy, Kołobrzeg

DIETETYK ROKU

1. **Karolina Pawłowska**, Sensus Balans, Szczecin
2. **Sebastian Korus**, Nie dietetyczny, Szczecin

SALON FRYZJERSKI ROKU

1. **Stylista Fryzur Anna Huget**, Nowogard, Rotmistrza Witolda Pileckiego
2. **Katarzyna Pawłowska Fryzjer**, Police, Grzybowa 2A
3. **W&D Hair Spa Weronika**, Drawsko Pomorskie, Obrońców Westerplatte 8/6

STUDIO URODY ROKU

1. **PRIVÉ Joanna Grzywacz**, Police, Piłsudskiego 6/5
2. **Diva Nails by Claudia**, Dygowo, Łukowa 13B
3. **Skinmed**, Szczecin, al. Bohaterów Warszawy 91A/V

PARTNER PLEBISCYTU

Beauty  **Razem**

Premia nie zawsze mobilizuje pracowników

Patrycja Zemła

patrycja.zemla@polskapress.pl

Choć większość pracowników w produkcji i logistyce deklaruje, że model wynagrodzenia oparty na podstawie i premii zapewnia im względne poczucie bezpieczeństwa, to niemal co piąty uznaje go za nieprzewidywalny i niewystarczający.

Zaledwie 7,8 proc. respondentów wskazuje ten system jako zdecydowanie stabilny, wynika z raportu „Wynagrodzenia pracowników fizycznych w produkcji i logistyce” opracowanego przez Gi Group. Dane te pokazują rosnące znaczenie przejrzystości zasad wynagradzania i przewidywalności dochodów także w przypadku ich zmiennych składników.

Motywuje, ale nie każdego

Z danych zawartych w raporcie Gi Group wynika, że skuteczność premii jako narzędzia motywacyjnego jest silnie zróżnicowana i wyraźnie zależna od cech demograficznych oraz poziomu wynagrodzenia. Wbrew założeniom wielu pracodawców, systemy premiowe nie są postrzegane jako jednoznacznie silny impuls do zwiększania zaangażowania.

Największą skuteczność dodatków pozapłacowych deklarują osoby w wieku 31-40 lat. Aż 14,9 proc. z nich oceniło, że motywują je „bardzo mocno”, a 41,8 proc. „dosyć mocno”. Dla porównania, wśród pracowników w wieku 18-30 lat dominowała odpowiedź „w średnim stopniu” (38,8 proc.), a jedynie 10,2 proc. zadeklarowała najwyższy poziom motywacji. W grupie powyżej 50. roku życia dodatki pozapłacowe nie pełnią istotnej funkcji - 6,3 proc. wybrało opcję „bardzo



FOT. 123RF

mocno”, a aż 21,9 proc. wskazało dwa najniższe poziomy na skali.

Różnice w ocenie systemu premiowego są widoczne również w zależności od zarobków. Najbardziej zmotywowani dodatkami są pracownicy otrzymujący 5001-6000 zł netto - 43,1 proc. oceniło je jako „dosyć mocno” motywujące, a 11,8

proc. „bardzo mocno”. Z kolei w grupie z wynagrodzeniem poniżej 4000 zł netto odsetek wskazań na dwa najwyższe poziomy wyniósł 36,9 proc., co świadczy o niskiej skuteczności tego mechanizmu wśród niżej opłacanych pracowników. Widoczne są również różnice ze względu na płeć. Mężczyźni częściej niż kobiety wybrali opcję „dosyć mocno” - odpowiednio 38,4 proc. wobec 34,6 proc. Z kolei kobiety częściej wskazują najwyższy poziom motywacji - 18,5 proc. wobec 9,6 proc. wśród mężczyzn. Jednocześnie mężczyźni częściej niż kobiety deklarują brak motywacji - 6,4 proc. wobec 4,9 proc.

- Sama obecność premii w systemie wynagrodzeń nie wystarcza, by skutecznie motywować pracowników. Kluczowe znaczenie ma to, jak ten system jest skonstruowany - czy opiera się na jasnych, zrozumiałych zasadach i czy pracownik ma wpływ na efekt. Jeśli kryteria przyznawania dodatków są transparentne i powiązane z realnymi wynikami pracy, premia spełnia swoją

funkcję. W przeciwnym razie rodzi poczucie uznaniowości i niesprawiedliwości, co może demotywować - podkreśla Anna Wesołowska, Dyrektora Zarządzająca Gi Group.

Premia to nie zawsze bezpieczeństwo

Model wynagrodzenia składający się z podstawy i premii wzbudza mieszane reakcje wśród pracowników produkcji i logistyki. Tylko 7,8 proc. badanych wskazuje go jako zdecydowanie gwarantujące bezpieczeństwo finansowe, a 49 proc. ocenia go raczej pozytywnie. Jednocześnie 20,8 proc. respondentów postrzega go jako niewystarczający, a 22,3 proc. nie potrafi jednoznacznie wyrazić swojej opinii. Odpowiedzi różnicują się w zależności od płci. Pozytywną ocenę wyraża 60,8 proc. mężczyzn i 50,6 proc. kobiet. Wśród pracowników wyraźniej częściej pojawiają się głosy niepewności - co czwarta unika jednoznacznej deklaracji, a 23,4 proc. uznaje ten sposób wynagradzania za niestabilny.

Znaczenie ma także wiek. Największe poczucie finansowego

bezpieczeństwa w takim modelu wynagrodzenia deklarują osoby powyżej 50. roku życia - 68,8 proc. z nich uważa, że spełnia swoją funkcję. W grupie 41-50 lat ten odsetek wynosi 58,6 proc., a wśród najmłodszych pracowników (do 30. roku życia) - 59,2 proc. Najbardziej krytyczne podejście do niego występuje u osób w przedziale wiekowym 31-40 lat - jedynie 47,8 proc. respondentów z tej grupy ocenia ten model pozytywnie, a aż 28,4 proc. nie widzi w nim źródła stabilizacji.

Zróżnicowanie widoczne jest również przy podziale według poziomu dochodów. Największe zaufanie do formuły „podstawa + premia” deklarują osoby zarabiające 6001-8000 zł netto - 70,5 proc. z nich ocenia ją korzystnie. Wśród pracowników o wynagrodzeniu poniżej 4000 zł ten odsetek wynosi 57,9 proc., a niemal co trzeci sygnalizuje brak pewności lub wręcz negatywne nastawienie do takiego rozwiązania.

- Stabilność finansowa w oczach pracowników to nie tylko wysokość wynagrodzenia, ale przewidywalność wpływów. Premia, która jest niepewna i trudna do oszacowania, nie daje tego samego poczucia bezpieczeństwa co stała pensja. Widać to szczególnie w odpowiedziach osób o niższych dochodach i młodszych grupach wiekowych - komentuje Weronika Ziętara, Branch Manager, Gi Group.

Co zniechęca do premii

Systemy premiowe mogą działać demotywowująco, jeśli są niejasne, niesprawiedliwe lub zależne od zewnętrznych, niekontrolowanych czynników. Aż 47,6 proc. badanych wskazuje, że głównym źródłem frustracji jest zależność premii od czynników, na które pracownik nie ma wpływu. Drugim najczęściej wskazywanym problemem jest jej zbyt niska wysokość (38,3 proc.). Kolejne powody to nierówne traktowanie pracowników (29,6 proc.) i brak przejrzystych zasad (23,8 proc.). Co piąty badany przyznaje, że premia przestaje być nagrodą, a staje się oczekiwaną częścią pensji (22,8 proc.), co znacząco obniża jej wartość motywacyjną.

- To nie tylko wysokość premii decyduje o jej motywacyjnym potencjale, lecz także poczucie sprawczości i zaufanie do zasad jej przyznawania. Pracownicy chcą wiedzieć, za co konkretnie mogą otrzymać premię, i mieć pewność, że obowiązujące kryteria są jasne, przejrzyste oraz adekwatne

do specyfiki ich stanowiska. Jeśli te warunki nie są spełnione, premia przestaje być zachętą, a staje się źródłem frustracji - wyjaśnia Agnieszka Żak, Dyrektora Regionalna, Gi Group.

Pracownicy wolą wyższą podstawę

Z badania Gi Group jasno wynika, że pracownicy produkcji i logistyki zdecydowanie preferują przewidywalność i stabilność wynagrodzenia. Aż 79 proc. respondentów wskazuje, że wolałoby otrzymywać wyższą pensję podstawową kosztem potencjalnie wyższych premii. Tylko 13 proc. deklaruje chęć wyboru niższej podstawy przy jednoczesnym potencjale wyższych dodatków. Preferencje dotyczące struktury wynagrodzenia mają wyraźne uwarunkowania demograficzne. Mężczyźni są bardziej skłonni zaakceptować niższą stałą pensję, jeśli wiąże się to z możliwością uzyskania wyższych dodatków finansowych. Kobiety z kolei częściej niż mężczyźni preferują wyższą podstawę wynagrodzenia, lecz z niższymi premiami. Podobne podejście obserwujemy wśród osób młodszych, które cenią finansową przewidywalność na wczesnym etapie kariery zawodowej.

Co ciekawe, największą skłonność do modelu opartego na premiach wykazują osoby w wieku 41-50 lat (17,2 proc.) oraz respondenci otrzymujący miesięczne wynagrodzenie netto w przedziale 6001-8000 zł - blisko co piąty badany z tej grupy akceptuje większe uzależnienie dochodu od wyników. Może to sugerować większą pewność zawodową lub lepsze doświadczenia z funkcjonującymi systemami premiowymi wśród bardziej doświadczonych lub lepiej wynagradzanych pracowników.

Wysokość premii to nie wszystko

Wnioski płynące z raportu Gi Group wskazują jednoznacznie: sama obecność składnika zmiennego w wynagrodzeniu nie wystarczy, by budować zaangażowanie i poczucie bezpieczeństwa. Coraz istotniejszym elementem systemów płacowych staje się ich przejrzystość - pracownicy oczekują jasnych reguł, zrozumiałych kryteriów i stabilności finansowej. Premia przestaje być atrakcyjna, jeśli jest trudna do przewidzenia i nieczytelna - nawet, jeśli jest wypłacana regularnie. W tym kontekście dla firm kluczowe będzie nie tylko to, czy oferują premie, ale przede wszystkim - jak są one projektowane, komunikowane i wdrażane.

REKLAMA

0011523412

ZAWIADOMIENIE

Zarząd Szczecineckiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Szczecinku

zawiadamia członków, którym przysługuje w Spółdzielni roszczenie o ustanowienie prawa do lokalu mieszkalnego oraz członków Spółdzielni, którym przysługuje prawo do lokalu mieszkalnego, użytkowego lub garażu, że w dniach 8.06.2026 r. - 12.06.2026 r. o godz. 16.00 odbędzie się Walne Zgromadzenie Członków Spółdzielni.

Miejszem głosowania będzie **sala konferencyjna (dawniej sala Spółdzielczego Domu Kultury)** przy ul. Warcisława IV 14a w Szczecinku.

Uchwały podlegające głosowaniu zamieszczone są na stronie internetowej Spółdzielni (<http://www.szsm.szczecinek.pl/>), dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 94 37 438 22.

Do „Gustloff” w asyście podmorskiego przewodnika

Tomasz Chudzyński
tomasz.chudzyński@polskapress.pl

Czy zwiedzanie podmorskich wraków uznawanych za wojenne mogiły i chronionych przez prawo będzie możliwe? Jest propozycja, która może zmienić dotychczasowy stan rzeczy, bez szkody dla podmorskich cmentarzysk i z zachowaniem należytego szacunku dla pamięci ofiar.

Statki i okręty, których zatopienie w czasie działań wojennych wiązało się z licznymi ofiarami – śmiercią załogi i pasażerów, są uznawane za cmentarze wojenne i prawnie chronione.

W większości przypadków nie można na nich prowadzić działalności komercyjnej, w tym nurkowania w celach rekreacyjnych. Grożą za to surowe kary. Definicja wskazuje, że są to miejsca godne najwyższego szacunku, z czym w sprzeczności stać mają wyprawy nurkowe. Ochrona prawna takich wraków ma także powstrzymać ich grabież i dewastację. Mimo ochrony bowiem, wiele wraków-cmentarzy (szczególnie z czasów II wojny światowej w Azji) pada ofiarą „podwod-

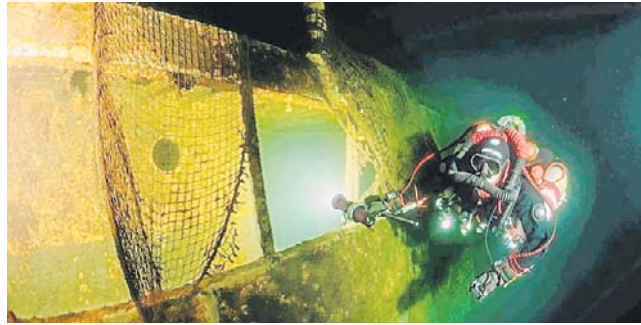
nych złomiarzy”, którzy plądrują wraki dla cennego metalu, bezczeszcząc przy tym mogiły. To na przykład przypadki holenderskich krążowników „De Ruyter” i „Java” zatopionych w 1942 r. w czasie bitwy na Morzu Jawajskim.

Podmorskie masowe mogiły

Zaznaczmy, na polskich wodach morskich ochroną (jako wojenne mogiły) są niemieckie statki pasażerskie, zatopione w 1945 r. przez radzieckie okręty podwodne. Chodzi o „Wilhelma Gustloff”, „Goyę” i „Steubena”. Tylko w czasie zatopienia „Gustloff” zginęło (wg szacunków) od 6 do 9 tys. ludzi, w większości cywilów.

Nurkowanie do wraków uznawanych za wojenne mogiły jest dozwolone tylko w celach badawczych, konserwatorskich, po uzyskaniu stosownych zgód wydawanych przez Urząd Morski (to ta instytucja nadzoruje wraki, nanosi ich pozycje na mapy).

Teraz z trójmiejskiego środowiska nurkowego wyszła propozycja, by ścisłą ochronę wraków nieco zliberalizować, na specjalnych zasadach.



FOT. TOMASZ STACHURA/BALTICTECH

Przedstawiciele grupy nurkowej Baltictech poszukują wraków statków spoczywających m.in. na dnie Bałtyku

Skansen i przewodnik

Grupa Baltictech skupiająca nurków, poszukiwaczy wraków, chce rozwiązać kwestię całkowitego zakazu schodzenia do szczątków m.in. „Wilhelma Gustloff”. Według tej propozycji, nurkowanie do wraku niemieckiego statku mogłoby być dozwolone, ale tylko z uczestnictwem certyfikowanego przewodnika. Schodziliby on do wraków z grupami rekreacyjnych nurków. Takiego rodzaju rozwiązanie jest stosowane np. przy wraku SS „Thistlegorm”, spoczywającego na dnie Morza Czerwonego, brytyjskiego statku transportowego, zbombardowanego w 1941 r. Obecnie jest to popularny, ale traktowany z pełnym szacunkiem, obiekt nurkowy.

- Na Malcie i w Turcji, poradzono sobie w ten sposób, że otwarto podwodne skanseny i można „wrażliwe” wraki zwiedzać pod opieką licencjonowanych przewodników. Może to już ten czas, aby taką metodę zastosować na Bałtyku? - zastanawiają się nurkowie z Baltictechu.

Sprawa wydaje się nabierać tempa. Przedstawiciele Baltictechu informują, że odbyło się już pierwsze spotkanie dotyczące zwiększenia dostępu do wraku „Gustloff” (oraz innych chronionych podmorskich cmentarzy) i planowane jest kolejne. Wsparcie w tej sprawie zadeklarował kaszubski senator Kazimierz Kleina.

- W trakcie spotkania dyskusowano o przepisach regulują-

cych kwestie nurkowania na wszystkich wrakach. „Gustloff” był jednym z tematów. Oczywiście wszyscy wiemy, że ten wrak jest cmentarzem i nie ma planów aby to zmienić. Problemem są nielegalne nurkowania na tym wraku, parę lat temu zakończone tragicznie. Obecnie obowiązujące przepisy są bardzo rygorystyczne, wydaje się, że należy je przejrzeć, może zaktualizować. Przyjrzałem się jak są regulowane te kwestie w innych krajach europejskich - wskazywał Kazimierz Kleina.

Dodajmy również, że dwa lata temu Baltictechowi udało się uzyskać zgody na rekreacyjno-dokumentacyjne wyprawy do innego, chronionego prawem wraku. Chodzi o zatopiony w 1945 r. na Zatoce Gdańskiej niemiecki tankowiec „Franken”. Jednostka ta jest na liście wraków niebezpiecznych dla środowiska. Według raportów w ładowniach „Frankena” wciąż znajduje się mazut. Opiniom tym sprzeciwia się m.in. lider Baltictechu, Tomasz Stachura (nurek, badacz i odkrywca wraków). Twierdzi on, że „Franken” jest „czysty”, a całe przenoszone przez niego paliwo wypaliło się w czasie zatopienia statku.

Zginął w głębinach

Zaznaczmy, według wielu opinii, „Gustloff” jest kuszącym celem dla wielu nurków. Wrak jest duży, jego dziób i rufa są dobrze zachowane, jego historia jest bardzo głośna. Niemniej z nielegalnym nurkowaniem do wraku „Gustloff” wiąże się sprawa Roberta Szlechta, nurka z Wielkopolski, który zginął w 2012 r. w trakcie wyprawy do wraku tankowca „Terra”, spoczywającego niedaleko „Gustloff”.

Siedem lat później na ciału nurka natrafili prowadzący inwentaryzację wraku „Wilhelma Gustloff” (na zlecenie Urzędu Morskiego w Gdyni) nurkowie Baltictechu. Łukasz Piórewicz, który odnalazł szczątki, przyznał, że znajdowały się one w okolicy śródookręcia zatopionego statku, w miejscu poważnych uszkodzeń konstrukcji. Powiadomiono policję. Ciało wydobyla Marynarka Wojenna. Już wtedy środowisko nurkowe obiegło podejrzenie, że we wraku spoczywał Robert Szlecht. Badania DNA potwierdziły tożsamość, a prokuratura potwierdziła, że Szlecht utonął w czasie nielegalnego zejścia do wraku „Gustloff”.

REKLAMA

0011521052



ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

KRÓTKO

WIZYTA

Magyar odwiedzi Polskę

Premier Węgier Peter Magyar ogłosił w środę po pierwszym posiedzeniu rządu, że w przyszłym tygodniu uda się z wizytą do Krakowa, Warszawy i Gdańska. - Udam się najpierw w dwie oficjalne wizyty, jak zapowiadaliśmy. Pierwszą do Polski, z siedmiorgiem ministrów, gdzie w pierwszej kolejności odwiedzą Kraków - ujawnił premier.

Magyar powiedział, że z Krakowa do Warszawy pojedzie pociągiem.

- Pociągami dużej prędkości, zbudowanym za pienią-

dze „tej złej Brukseli” - powiedział, odnosząc się do restrykcyjnej polityki poprzedniego rządu Viktora Orbana.

Węgierski premier powiedział, że następnie uda się do Warszawy, gdzie przeprowadzi rozmowy dwustronne, przede wszystkim z Donaldem Tuskiem. Spotka się również z prezydentem Karolem Nawrockim. W Gdańsku premier Węgier spotka się z Lechem Wałęsą.

Po zakończeniu wizyty w Polsce premier Węgier pojedzie do Wiednia.

WYPADEK

Zderzenie ciężarówek



Jedna osoba zginęła w zderzeniu dwóch ciężarówek na drodze krajowej nr 22 w Cisach koło Malborka w województwie pomorskim. Jeden samochód ciężarowy najechał na tył drugiego. Zakleszczonego w kabinie kierowcę ciężarówki udało się uwolnić, jednak reanimacja nie powiodła się.

SEJM

Zajmie miejsce posła Litewki

Bożena Borowiec zastąpi w ławach poselskich zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewkę. W Monitorze Polskim ukazało się postanowienie marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego ws. obsadzenia wygasłego mandatu w okręgu wyborczym nr 32 z siedzibą Okręgowej Komisji Wyborczej w Katowicach. Borowiec od 2024 r. pracuje jako zastępczyni pre-

zesa zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Wcześniej była wiceprezydentką Dąbrowy Górniczej oraz m.in. dyrektorką Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w woj. śląskim.

Zgodnie z Kodeksem wyborczym prawo do objęcia mandatu po zmarłym posle przysługuje kolejnemu kandydatowi z tej samej listy.

GOSPODARKA

Główny Urząd Statystyczny poinformował w czwartek w szybkim szacunku, że PKB Polski wzrósł o 3,4 proc. rdr w I kw. 2026 r. w porównaniu ze wzrostem o 4,1 proc. rdr w IV kw. 2025 r. „Pomimo bardzo mroźnej zimy, szoku paliwowego i rosnących globalnych napięć gospodarczych polska gospodarka urosła o 3,4 proc. r/r w I kwartale 2026. To najwyższe tempo wzrostu wśród dużych gospodarek UE” - napisał Domański w serwisie X.



Wzrost gospodarczy Polski był wysoki pomimo mroźnej zimy, szoku paliwowego i globalnych napięć gospodarczych

Andrzej Domański minister finansów i gospodarki

W Prawie i Sprawiedliwości idzie na totalne zwarcie

Dorota Kowalska
Warszawa

Na ostatnim posiedzeniu klubu PiS, posłowie walczących ze sobą frakcji rzucili się sobie do gardeł.

Wyrwanie mikrofonu, buczenie, klaskanie, wzajemne docinki - tak emocjonalnego spotkania klubu parlamentarnego PiS nie było ponoć od lat.

„Ludzie byłego premiera twierdzą, że Przemysław Czarnek był agresywny i podnosił głos. Wrogowie Morawieckiego, że ten był błądliwy i wygłosił płacziwą mowę. Z ostrym apelem wystąpiła Elżbieta Witek. Obecni na sali mówią: Rzeźnia!” - opisuje środowie wydarzenia Newsweek. Wtórkuje mu Wirtualna Polska.

Z ustaleń serwisu wynika, że Przemysław Czarnek mocno uderzył w Mateusza Morawieckiego. Były minister edukacji miał stwierdzić, że owszem, partia zbyt wcześnie zdecydowała się wskazać swojego kandydata na premiera, ale skoro już tak się stało, wszyscy powinni jechać na jednym wózku. A tak nie jest i winę ponosi za to właśnie Morawiecki, który sabotuje jego kampanię programową.

„Morawiecki nie pozostał dłużny i wskazał na złą dla PiS radykalizację przekazu, która ma „ułatwić działania” Donaldowi Tuskowi. Były premier stwierdził, iż partię ogarnęła „suwpolizacja” (od nazwy



W czwartek Mateusz Morawiecki poinformował, że jego stowarzyszenie zostało zarejestrowane

dawnej Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry), choć samego Ziobry osobiście nie chciał atakować” - czytamy w tekście WP.

Podczas posiedzenia mówiło się także o ostatnich „podróżach” Zbigniewa Ziobry. Prezes nakazał bronić Ziobry za wszelką cenę. Wiadomo, że nie wszyscy mają na to ochotę, bo ucieczka byłego ministra sprawiedliwości na Węgry, a potem do USA wizerunkowo szkodzi partii.

Ale to nie koniec środowiej połajanki w Prawie i Sprawiedliwości. Według WP, podczas obrad powrócił temat stowarzy-

szeń wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości. Przypomnijmy, że ostatnio powstały dwa: Mateusza Morawieckiego i ludzi skupionych wokół Sasina, Bocheńskiego i Patryka Jakiego.

„Najpierw Kaczyński nie chciał, by Morawiecki stowarzyszenie rozwijał, ale niedługo później zaakceptował fakt, iż powstaje. Na klubie PiS jednak - pod wpływem krytyki stronników Czarnka - oznajmił, że zwoła Komitet Polityczny PiS, który ma potwierdzić, iż żadne stowarzyszenia w ramach PiS działać nie mogą” - czytamy w portalu.

Tymczasem stronnicy byłego premiera nie zamierzają rezygnować ze stowarzyszenia. 14 maja, czyli w czwartek, dzień po posiedzeniu klubu PiS, Mateusz Morawiecki poinformował, że właśnie zostało zarejestrowane.

Ale to nie koniec sporów w PiS-ie. I w tym wypadku przyczynił się do tego sam prezes Kaczyński. Otóż, grupa kilkunastu posłów PiS na czele z Mariuszem Błaszczakiem i Jackiem Sasinem złożyła w Sejmie projekt ustawy zakładający likwidację rynku kryptowalut w Polsce.

„Zgodnie z proponowanymi zapisami prowadzenie działalności w zakresie kryptoaktywów stanowi nieuczciwą praktykę rynkową niezależnie od spełnienia przesłanek ogólnych określonych w ustawie” - napisano w uzasadnieniu projektu.

Ponoć projekt powstał na wyraźne polecenie prezesa, który przestraszył się, że afera Zondacrypto, mocno zaszkodzi partii. Tyle tylko, że ta wolta, może jej zaszkodzić jeszcze bardziej, bo PiS proponuje rozwiązanie sprzeczne z tym, co postulowało jeszcze kilka tygodni temu.

Co ciekawe, nie wiedział o nim Pałac Prezydencki, gdzie też nie kryjąc zaskoczenia. Swoją projekt uporządkowania rynku kryptowalut zaproponował przecież Karol Nawrocki i pewnie liczył na poparcie opozycji, a już na pewno Prawa i Sprawiedliwości.

Sprawa aktów małżeństw jednopłciowych nabiera tempa. Minister Gawkowski podpisał rozporządzenie

Karolina Wrońska
Warszawa

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktu małżeństwa w sprawie par jednopłciowych.

„Nie tracimy ani chwili. Podpisałem dziś nowy projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktu małżeństwa. To rozwiązanie systemowe, zapewniające

godność i równość dla każdej pary” - poinformował we wpisie na X Gawkowski.

Podkreślił, że w akcie małżeństwa będzie jasny opis, czy chodzi o małżeństwo kobiety i mężczyzny, kobiety i kobiety, czy mężczyzny i mężczyzny. Zaznaczył, że transkrypcja małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą będzie możliwa w każdym urzędzie stanu cywilnego w Polsce.

„Po podpisaniu rozporządzenia przez ministra cyfryzacji te-

raz czas na ministra spraw wewnętrznych i administracji” - przekazał wicepremier.

Zapytany o tę kwestię w czwartek w Polsat News szef MSWiA Marcin Kierwiński zapewnił, że jego podpis pod tym rozporządzeniem „to perspektywa kilku najbliższych dni”. Dodał, że zawsze takie rozporządzenia są poddawane krótkim konsultacjom międzyresortowym, a potem trafiają do kontrasygnaty. - I ja oczywiście to rozporządzenie podpiszę.

Na wtorkowej konferencji przed posiedzeniem rządu premier Donald Tusk zaapelował do ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego o „jak najszybsze ustalenie treści rozporządzenia”, które umożliwi urzędowi stanu cywilnego w Polsce dokonywanie transkrypcji aktów małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą. PAP

Premier Łotwy Evika Silina podała się do dymisji. Oznacza to upadek rządu

oprac. Adam Kielar
Ryga

Premier Łotwy Evika Silina z partii Nowa Jedność zrezygnowała z funkcji. Jest to efekt zamieszania, jakie ma miejsce w Rydze po dymisji ministra obrony.

Ustępująca premier Łotwy wygłosiła oświadczenie w sprawie swojej rezygnacji.

„W tym momencie polityczna zazdrość i wąskie interesy partyjne wzięły górę nad odpowiedzialnością. Widząc silnego kandydata na ministra obrony, polityczne gaduły wybrały kryzys - rządowy. Dlatego ogłaszam moją rezygnację. Nie jest to łatwa decyzja, ale jest właściwa w obecnej sytuacji” - powiedziała Evika Silina, ogłaszając swoje odejście.

W środę socjaldemokratyczna partia Postępowcy ogło-

siła, że rezygnuje ze współpracy w rządzie Łotwy. Kierowana przez Silinę trójpartyjna koalicja straciła wówczas większość w Sejmie.

Postępowcy (P) wezwali także prezydenta Edgarsa Rinkevicsa do rozpoczęcia rozmów nad utworzeniem nowego gabinetu.

Partia zdecydowała się wycofać z rządu po tym, gdy premier Silina, liderka liberalno-konserwatywnej Nowej Jedności (JV), zażądała dymisji ministra obrony Andrisa Sprudsa, reprezentującego Postępowców. Zdaniem szefowej rządu minister stracił zaufanie społeczne po niedawnym incydencie z dronami. Ukraińskie bezzałogowce, nadlatujące od strony Rosji, wtargnęły w ostatnich dniach w przestrzeń powietrzną Łotwy i uderzyły w zbiorniki paliwa nieopodal wschodniej granicy państwa.



FOT. UKRAINFORM/EAST NEWS

Dymisja premier oznacza upadek koalicyjnego rządu na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi

Gigantyczna kaucja albo areszt dla Andrija Jermaka

Anna Nagel
Kijów

Wyższy Sąd Antykorupcyjny Ukrainy ogłosił w czwartek środek zapobiegawczy dla podejrzanego o korupcję byłego szefa kancelarii prezydenta Wołodymyra Zełenskiego Andrija Jermaka.

Jermak trafi za kratki, o ile nie wpłaci kaucji w wysokości 140 milionów hrywien (ponad 13 mln złotych). Wcześniej Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna (SAP) żądała dla Jermaka aresztu albo kaucji w wysokości 180 mln hrywien.

Jermak, uważany do niedawna za najbliższego współpracownika Zełenskiego, oświadczył w sądzie, że zaskarży tę decyzję.

- Pozostaję przy swoim stanowisku i zaprzeczam wszel-

kim oskarżeniom pod moim adresem. Będę nadal walczył. Moi obrońcy złożą odwołanie. (...) Nie mam takich pieniędzy, ale mam wielu znajomych, przyjaciół i mam nadzieję, że mi pomogą - powiedział w sądzie.

W poniedziałek Jermak, który przez lata uznawany był za najbardziej wpływowego urzędnika w Ukrainie, usłyszał zarzuty ze strony SAP. Śledczy podejrzewają go o udział w zorganizowanej grupie przestępczej i legalizację 460 mln hrywien (ok. 37,6 mln zł) przy budowie luksusowego osiedla pod Kijowem.

We wtorek sprawa nabrała nowego wymiaru po tym, jak SAP oceniła, że Jermak może próbować uciec z kraju, gdyż posiada cztery paszporty dyplomatyczne oraz wystarczające środki finansowe. PAP

Spotkanie liderów USA i Chin nie przyniesie przełomu

Kazimierz Sikorski
Pekin

Ambicje Donalda Trumpa dotyczące szczytu z chińskim przywódcą Xi Jinpingem skurczyły się z „wielkiej umowy” do próby o pomoc w otwarciu Cieśniny Ormuz i nacisku na małe umowy handlowe - twierdzi Politico.

Trump przybył do Pekinu w roli petenta proszącego o przysługi. Biały Dom podał, że spotkanie Trumpa z Xi skupi się na handlu, fentanylu i wojnie w Iranie.

Oznacza to, że Trump będzie miał trudności z osiągnięciem wielkiego sukcesu, który obiecywał. W marcu określił spotkanie jako „monumentalne wydarzenie”, a w kwietniu ogłosił, że spodziewa się czegoś innego jak „wielkiego uścisku” od Xi. Pekin nie podał szczegółów programu szczytu. - Trump i Xi omówią ważne kwestie dotyczące relacji chińsko-amerykańskich oraz pokoju i rozwoju na świecie - mówił rzecznik chińskiego MSZ Guo Jiakun.



FOT. MARK SCHIEFFELBEIN/AP/EAST NEWS

Donald Trump przybył w środę do Pekinu z pierwszą wizytą w Chinach od 2017 roku. Przywódcy mieli rozmawiać m.in. o kwestiach gospodarczych i wojnie z Iranem

Trump mówił o wielu tematach tego, co znajdzie się w programie spotkania. W poniedziałek mówił, że Iran i energetyka znajdują się na liście, a we wtorek wycofał się z tych komentarzy.

Chiński lider ma dominującą pozycję

- To szczyt o kurczeniu się - mówił Zack Cooper, były asystent zastępcy doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego w ad-

ministracji George'a W. Busha. Konflikt z Iranem i decyzja Sądu Najwyższego, blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł, zachwiały dynamiką władzy między dwoma liderami. Trump ma mniejsze możliwości, by skłonić Xi do zgody na wymierne korzyści ze spotkania, które Trump mógłby przedstawić jako zwycięstwo.

- Pewność siebie, jaką Pekin teraz przejawia, że negocjuje z USA jak równy z równym,

a może nawet jako silniejszy gracz, jest uderzająca - mówiła Henrietta Levin, była zastępca dyrektora ds. Chin w Departamencie Stanu za rządów Joe Bidena. - Xi udaje się na spotkanie z Trumpem wzmocniony percepcją rozproszenia uwagi USA w Iranie i perspektywą ugrzęźnięcia USA na Bliskim Wschodzie - dodała Levin. To może sprawić, że drażliwe kwestie, które dręczą relacje USA - Chiny, czyli państwowe subsydia Pekinu dla sektora przemysłowego, agresywna obecność militarna w regionie Indo-Pacyfiku i ekspansja strategicznego arsenału nuklearnego - zostaną odsunięte na dalszy plan.

Zamiast tego oczekuje się, że przywódcy skupią się na przedłużeniu rozejmu handlowego zawartego w październiku w Korei Południowej, który zawiesił odwetowe podwyżki ceł, ograniczenia eksportowe na materiały takie jak minerały krytyczne oraz wznowienie przez Chiny zakupów amerykańskich produktów rolnych, takich jak soja. PAP

REKLAMA

0011523497



Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

informuje, że ogłosił:

pierwsze ustne przetargi nieograniczone na sprzedaż nw. lokali mieszkalnych położonych

w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 4

(dz. nr 50/50 o pow. 0,0946 ha, KW nr KO1W/00028004/4)

(dz. nr 50/52 o pow. 0,0114 ha, KW nr KO1W/00028006/8)

Adres lokalu	1) pow. użytkowa lokalu 2) udział we współwłasności 3) udział w działce nr 50/52 4) pow. pom. przynależnego (piwnica)	Termin przetargu /godzina	Cena wywoławcza netto lokalu	Wysokość wadium/termin wnieśnienia	Uytuowanie lokalu w budynku, struktura
Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 4/6	1) 48,97 m ² 2) 397/10.000 3) 397/10.000 (1588/40.000) 4) 6,74 m ²	24.06.2026 r. godz. 10 ⁰⁰	88.000,00 zł	17 000,00 zł do dnia 18.06.2026 r.	II piętro 2 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój
Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 4/9	1) 50,13 m ² 2) 404/10.000 3) 404/10.000 (1616/40.000) 4) 6,62 m ²	24.06.2026 r. godz. 12 ⁰⁰	99.000,00 zł	19 000,00 zł do dnia 18.06.2026 r.	I piętro 2 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój

Przetargi odbędą się w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, przy ul. Księcia Sambora 4, w sali nr 13.

Warunkiem udziału w przetargu jest wnieśnienie wadium w wysokości określonej w tabeli przelewem na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie nr 91 1130 1176 0022 2114 1520 0010 w Banku Gospodarstwa Krajowego w nieprzekraczalnym terminie do dnia 18.06.2026 r. z dopiskiem: „Przetarg na sprzedaż lokalu mieszkalnego położonego w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 4/.....”. Za osoby wnoszące wadium na przetarg uznaje się właściciela rachunku bankowego, z którego dokonano wpłaty, lub osobę/osoby wskazane jako wpłacający w tytule wpłaty wadium. W dowodzie wpłaty wadium powinna zatem być wskazana osoba / osoby zamierzające nabyć nieruchomości.

Organizator zastrzega, że przysługuje mu prawo do odwołania przetargów z ważnych powodów.

Informacje - Oddział Regionalny Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, tel. 91 447 20 22.

Oględzin lokali mieszkalnych można dokonać po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu z pracownikiem AMW Towarzystwa Budownictwa Społecznego „KWATERA” Sp. z o.o. pod numerem telefonu: 797 345 715 w poniedziałki w godzinach 10:00 - 18:00, od wtorku do piątku w godzinach od 8:00 - 15:00.

Umówienie spotkania celem okazania lokalu jest możliwe również drogą e-mailową poprzez zgłoszenie na adres zachodniopomorski@amwkwatery.pl.

Pełna treść ogłoszeń została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, przy ul. Potulickiej 2 / ul. Księcia Sambora 4 i opublikowana na stronie internetowej www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Oddział Regionalny w Szczecinie

ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100

Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01

e-mail: szczecin@amw.com.pl www.amw.com.pl

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

Jak nylonowa szczoteczka do zębów zrewolucjonizowała stomatologię

Mariusz Grabowski
Historia

24 lutego 1938 r. amerykański potentat chemiczny DuPont zaprezentował publicznie cud medycyny: szczoteczkę do zębów z nylonowym włosiem

Szczoteczki natychmiast stały się przedmiotem pożądania czyściochów. Dwa lata później firma powtórzyła sukces, wprowadzając na rynek nylonowe pończochy. Za oba wynalazki odpowiadał Wallace Carothers, szef zespołu chemików DuPont.

To przełom!

Nylon jest polimerem syntetycznym, co oznacza, że składa się z długich łańcuchów powtarzających się jednostek. Charakteryzuje się wysoką odpornością na ścieranie, rozciąganie oraz szybkim schnięciem. Użyto go do przedmiotów codziennego użytku, bowiem stanowił doskonałą syntetyczną alternatywę dla drogiego jedwabiu. W stomatologii i pończosznicztwie sprawdził się wręcz doskonale.

Co ciekawe, sam Carothers nie do końca był przekonany o sensowności wykorzystania nylonu do higieny zębów. Uważał, że szczoteczki z naturalnego włosia, najczęściej dzika, choć nietrwałe i łatwo ulegające zawilgoceniu i pleśnieniu, nie powodują niszczenia powierzchni zębów jak nylon. Nie doczekał zresztą publicznej prezentacji swojego wynalazku - chorował na cyklofrenię i w przebiegu fazy depresyjnej popełnił samobójstwo wypijając w 1937 r. roztwór cyjananku potasu.

Pierwsze szczoteczki otrzymały nazwę „Dr. West's Miracle-Tuft”, miały charakterystyczne kolorowe uchwyty i szybko okazało się, że ich nylonowe włosia są gładziej i mniej abrazyjne (w stomatologii tym terminem określa się ścieranie), co znacząco zmniejszyło ryzyko uszkodzeń dziąseł, otarć i krwawienia w porównaniu do tradycyjnych szczoteczek. Firma DuPont zastosowała zmasowaną reklamę nowego produktu: szczoteczki rozdawano na ulicach, reklamowano w radiu i prasie. Do ich stosowania przyznawali się publicznie celebryci, choćby Humphrey Bogart.

Z dzisiejszej perspektywy dobrze widać, że tania, ogólnodostępna szczoteczka była mi-



Jedna z pierwszych reklam nylonowej szczoteczki. Otrzymały one nazwę „Dr. West's Miracle-Tuft” i miały charakterystyczne kolorowe uchwyty

lowym krokiem w pielęgnacji zębów. Przyczyniła się w ogromnym stopniu do promocii nawyków higienicznych Amerykanów. Co więcej, w czasie II wojny światowej nylonowe szczoteczki stały się elementem osobistego wyposażenia żołnierzy amerykańskich, co po wojnie przyczyniło się do rozpowszechnienia nawyków higienicznych wszędzie tam, gdzie dotarli w trakcie działań. Ale już np. do Polski trafiły one w ramach pomocy UNRAA, wraz z lekami, żywnością i odzieżą.

Zacytujmy fragment instrukcji amerykańskiego Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej rozsyłanej na przełomie lat 30. i 40. do lekarzy-stomatologów, sprzedawców akcesoriów i aptekarzy „Szczotka do zębów zbudowana jest z główki, szyjki i rączki (rękojści). Główka powinna być zaokrąglona,

a swoim zasięgiem obejmować od dwóch do trzech zębów. Ważna jest też jej szerokość - nie powinna przekraczać 3/4 cala, ponieważ gwarantuje to dotarcie do trudno dostępnych, policzkowych i językowych powierzchni trzonowców. Szyjka szczoteczki musi być elastyczna, aby uniemożliwić wywieranie zbyt dużego nacisku. Rączka powinna być antypoślizgowa, aby wygodnie leżała w dłoni pacjenta”.

Dodajmy do tego przekonanie - nieoczywiste jeszcze na początku XX w. - że zadbane zęby są oznaką zdrowia i estetyki. Ma rację Fabian Obzejta, publicysta Pisma Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi „Panaceum” piszący, że „pielęgnacja jest o tyle łatwiejsza, że mamy już dawno za sobą takie sposoby dbałości o zęby, jak płukanie jamy ustnej moczem, spożywanie chleba nadgryzionego przez myszy czy używanie pa-

sty w słoikach zastąpionej skutecznie w roku 1897 pierwszą pastą w tubach marki Colgate” (nr 11 z 2002 r.).

W każdej łazience

Owa społeczna recepcja przekonania, że warto dbać o stan uzębienia, a co za tym idzie masowa sprzedaż szczoteczek, past do zębów, wykałaczek, nici dentystycznych i innych akcesoriów, miała wyimnierny skutek w rozwoju stomatologii w formie organizacyjnej. Choćby w zjawisku pojawienia się gabinetów stomatologicznych w dzisiejszej postaci.

Pierwsze tego rodzaju miejsca zaczęły powstawać na przełomie XIX i XX w., zastępując doraźną pomoc felcerów i lekarzy domowych. Jednak z danych wspomnianego już amerykańskiego Departamentu Zdrowia wynika, że w pierwszych latach XX w., w dwóch największych miastach

Wschodniego Wybrzeża - Nowym Jorku i Waszyngtonie - funkcjonowały oficjalnie jedynie 34 punkty doraźnej pomocy dentystycznej, które można by nazwać gabinetami. W latach 30. było ich już ok. 190, a w 40., czyli w momencie początku boomeru na higienę wywołanego szczoteczkami nylonowymi - już ponad 12 tys.

Co więcej, owe gabinety nie były już tylko miejscem wyrwania bólowych zębów, ale w coraz większym stopniu leczenia zachowawczego. Świadczy to, że nawyki higieniczne - przede wszystkim codzienne mycie jamy ustnej przynajmniej raz dziennie - przyniosły wymierny efekt. Pod koniec lat 40. większość Amerykanów przyznawało się, że posiada własną szczoteczkę do zębów, a prawie wszyscy, że szczoteczka do zębów jest obecna w ich domowej (zwykle rodzinnej) łazience.

Tu dygresja: olśniewające bielą zęby można uzyskać z dnia na dzień, niejako na skrót. Już w 1928 r. dr Charles Pincus, zwany „dentystą hollywoodzkich gwiazd”, stworzył pierwsze licówki, aby poprawić uśmiech aktorów na potrzeby ról. Licówki, ceramiczne, kompozytowe lub porcelanowe do dziś mają swoich zwolenników, ale nawet one wymagają tego, żeby wyposażenie swojej jamy ustnej utrzymywać w codziennej czystości. Właśnie szczoteczką.

Czy szefowie DuPont mogli przewidzieć, że tzw. American Smile stanie się z czasem kulturowym standardem, w którym śnieżnobiały, idealnie prosty uśmiech jest postrzegany jako symbol sukcesu, zdrowia, wysokiego statusu społecznego i atrakcyjności? Tego nie wiemy, na pewno jednak interesowali się biznesową stroną swoich wynalazków.

Wedle dostępnych publicznie danych firma kontroluje znaczącą część rynku specjalistycznych nylonowych włosien do szczoteczek, a ich szandarowy produkt - DuPont Tynex® jest niezmiennie standardem w branży stomatologicznej. Innymi słowy świat lany jest firmowym nylonem, choć nie wiadomo ile z całej jego puli trafia akurat do producentów szczoteczek. W 2024 r. przychody całej korporacji, produkującej m.in. kevlar, tyvek i teflon, wyniosły ponad 12 mld dolarów.

Spójrzmy szerzej. Według danych z 2022 r. amerykański

rynek klasycznych (czyli nylonowych) szczoteczek do zębów wyniósł blisko siedem mld dolarów. W tym samym 2022 r. rynek opieki stomatologicznej, obejmujący szczoteczki do zębów, pasty do zębów, płyny do płukania ust i inne produkty tej branży, miał szacunkową wartość wynoszącą 35,5 mld.

I jeszcze jedno dane: w 2022 r., tylko w Stanach, wyprodukowano prawie pięć mld manualnych szczoteczek do zębów. To tak oszałamiająca ilość, że niektórzy producenci, co bardziej troskliwi ekologicznie, deklarują opracowanie ich biodegradowalnej wersji, np. z drewnianym uchwytem i z... naturalnego włosia. Co tylko potwierdza zasadę, że historia kołem się toczy.

Światło i jony

Jest jeszcze jeden daleko sięgający efekt rewolucyjnego wynalazku Wallace'a Carothersa - to lawina kolejnych rodzajów szczoteczek do zębów, czasem zupełnie fantastycznych. Niemal równocześnie ze szczoteczkami z nylonu powstawały bowiem prototypy szczoteczek elektrycznych. Pierwotnie stworzono tuż przed wybuchem II wojny, a do seryjnej produkcji trafiły pod koniec lat 50. W 1961 r. powstała ich pierwsza bezprzewodowa wersja.

Pierwotnie dedykowana była osobom, które mają problemy z dokładnym oczyszczeniem zębów, czyli dzieciom i osobom niepełnosprawnym. Jednak ze względu na łatwość obsługi i wygodę weszła do powszechnego użycia, a w chwili obecnej ma już swoje modyfikacje w postaci szczoteczek sonicznych (dźwiękowych) czy magnetycznych.

A w kolejce czekają urządzenia, których zasada czyszczenia zębów opiera się na tzw. technologii jonowej. Światło UV generowane jest przez lampę UV LED, na promieniowanie reaguje płytka tytanowa umieszczona w uchwycie szczoteczki, a emitowane ujemnie naładowane jony przyciągają bakterie płytki nazębnej do główki szczoteczki. Pozwala to - wedle zapewnień inżynierów od stomatologii - na niemal całkowite wyeliminowanie bakterii streptococcus mutans, odpowiedzialnych za rozwój próchnicy. Dodatkowo technologia jonowa pozytywnie wpływa na stan zdrowia dziąseł, ponoc znacząco poprawiając ich kondycję.

tygodnik Regionów

Piątek, 15.05.2026

HISTORIA

Piastowie byli Słowianami? Czy podręczniki do historii będą musiały zostać zmienione? Naukowcy zbadali DNA rodu, który jako pierwszy rządził Polską **str. 12-13**

REGION

Zbrodnia to niesłychana, pani zabiła pana, czyli jak Anna Rau rapuje i wielu bohaterów kreuje. Recenzujemy spektakl ze Słupska **str. 16**



FOT. LUKASZ RAK

Irek Dudek: radzę się nie załamywać, tylko pokonywać trudności

Znamy go przede wszystkim jako Shakin' Dudi - ojca chrestnego polskiego bluesa. Teraz do księgarni trafia wywiad rzeka o jego twórczości - „No. 1” **str. 14-15**

Czy Piastowie byli Słowianami? Naukowcy zbadali ich DNA

Sylwia Rycharska
Nauka

Czy podręczniki do historii będą musiały zostać zmienione? - Na pewno trzeba będzie głęboko przemyśleć, czy to, co jest w nich zapisane, ma jakieś racjonalne uzasadnienie - mówi prof. Marek Figlerowicz, kierownik Zakładu Biologii Molekularnej i Systemowej Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu

W kwietniu w prestiżowym czasopiśmie „Nature Communications” opublikowano wyniki badań genetycznych dynastii Piastów. To pierwsze tak szeroko zakrojone przedsięwzięcie, które zamiast rekonstrukcji opartych na domysłach dostarcza twarde dane dotyczące pochodzenia elit tworzących zręby państwa polskiego.

Jednocześnie nie przynosi ono prostych odpowiedzi - raczej zmusza do zadania nowych pytań o to, co do tej pory uznawaliśmy za pewnik. Jedno z nich powraca najczęściej: kim byli Piastowie i skąd się wywodzili.

Czy podręczniki do historii do poprawki?

Na pytanie o to, czy wyniki badań wymuszają zmiany w szkolnych podręcznikach, naukowiec odpowiada jasno - choć bez jednoznacznych deklaracji.

- Na pewno trzeba będzie głęboko przemyśleć, czy to, co obecnie jest zapisane, ma jakieś racjonalne uzasadnienie. Wiele przekonań funkcjonujących w świadomości społecznej oraz tez stawianych w podręcznikach na temat początków państwa polskiego, jest raczej swego rodzaju wyobrażeniem i zbiorem życzeń niż opisem opartym na faktach - mówi prof. Figlerowicz.

- Nie mamy żadnych zapisów, które mówiłyby o pierwszych Piastach - skąd pocho-

Prof. Figlerowicz: słowniactwo to pojęcie kulturowe - związane z językiem, tradycją i tożsamością. Tego nie da się odczytać z genów



W sumie badaniami objęto 33 osoby. W przypadku dziesięciu udało się z dużym prawdopodobieństwem potwierdzić ich tożsamość jako Piastów

dzili, czy byli lokalni, czy przybyli z zewnątrz. Dotychczasowe narracje w dużej mierze opierały się na domysłach i scenariuszach dopasowanych do naszych potrzeb i oczekiwań - dodaje.

DNA zamiast domysłów

To jedno z najważniejszych badań dotyczących początków państwa polskiego w ostatnich latach. Interdyscyplinarny zespół naukowców - genetyków, historyków, archeologów i antropologów z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN oraz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu - przez blisko dekadę analizował szczątki przypisywane pierwszej polskiej dynastii.

Na czele zespołu stał prof. Marek Figlerowicz - inicjator badań i ich kierownik. Pozostali członkowie zespołu to: Michał Zenczak, prof. Luiza Handschuh, dr Małgorzata Marcinkowska-Swojak, dr Ireneusz Stolarek, Michał Golubiński, dr hab. Anna Juras, Dawid Trzciniński, dr Maciej Chyleński, Artur Dębski, dr Aleksandra Losik, prof. Tomasz Jasiński, Anna Wrzesińska, prof. Marzena Matla, prof. Hanna Kóčka-Krenz, prof. Andrzej B. Legocki, prof. Józef Dobosz.

Poszukując materiału do analiz, naukowcy zidentyfikowali około 350 potencjalnych nekropoli piastowskich rozsianych po całej Polsce. Jednak jedynie w ośmiu z nich odnaleziono szczątki ludzkie. W su-

mie badaniami objęto 33 osoby. W przypadku dziesięciu udało się z dużym prawdopodobieństwem potwierdzić ich tożsamość jako Piastów.

- W badaniach znanych postaci historycznych mamy do czynienia z podwójnym wyzwaniem. Najpierw musieliśmy udowodnić, że odnalezione szczątki należą do konkretnych osób, a dopiero potem możemy zastanawiać się nad ich pochodzeniem czy relacjami z innymi rodami. W odniesieniu do średniowiecznej dynastii królewskiej nikt wcześniej nie mierzył się z tym problemem w tak wielkim zakresie - wyjaśnia prof. Figlerowicz.

Projekt objął aż 13 pokoleń dynastii - w obrębie jednej z jej

gałęzi, linii mazowieckiej - co czyni go wyjątkowym w skali Europy.

- To wyznaczenie nowych standardów. Po raz pierwszy udało się połączyć tak dużą liczbę danych historycznych, archeologicznych, antropologicznych i genetycznych, by opisać kilkanaście następujących po sobie pokoleń należących do jednej dynastii - podkreśla naukowiec.

Dzięki analizie DNA mitochondrialnego (mtDNA) udało się także powiązać badanych Piastów z ponad 200 postaciami z 10 europejskich dynastii królewskich. W grupie tej jest 108 Piastów, 32 Rurykowiczów, 12 Giedyminidów, 23 Arpadów, 15 Przemyslidów, 13 Hohenzollernów, 10 Habsbur-

gów, 8 Wettynów, 5 Andegawenów i 4 Wittelsbachów. Dla wszystkich tych osób przewidziano do jakiej linii mtDNA należeli.

Wyniki te doskonale obrazują skalę powiązań rodzinnych średniowiecznych elit - znacznie szerszą, niż często przedstawia się ją w uproszczonych narracjach.

Co ciekawe, wyniki badań ujawniają też, że w obrębie dynastii piastowskiej mogło dochodzić do tzw. „złamania” linii męskiej, czyli do urodzenia dzieci pozamążelskich.

- Wydaje się, że mamy do czynienia z dość typową sytuacją spotykaną w wielu dużych wielopokoleniowych rodzinach - zaznacza naukowiec. - Nie możemy jednak powie-



FOT. ROBERT WOZNIAK

Na czele zespołu, który opublikował najnowsze badania dotyczące DNA Piastów, stał prof. Marek Figlerowicz z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu

dzień, czy takie zdarzenia miały miejsce wcześniej. Najstarszym z badanych przez nas Piastów był Władysław Herman - wyjaśnia.

Czy Piastowie byli Słowianami?

Największe zainteresowanie budzą wyniki dotyczące linii ojcowskiej. U badanych Piastów zidentyfikowano rzadką haplogrupę chromosomu Y - R1b-BY3549. W ogólnosiatkowej bazie danych zawierającej informacje o wszystkich zbadanych dotąd osobach żyjących wcześniej lub w czasach tworzenia się państwa Piastów taką samą haplogrupę stwierdzono u zaledwie trzech osób żyjących w północno-zachodniej Europie (na terenach dzisiejszej Francji, Holandii i Anglii), w tym u jednego angielskiego wikinga z epoki wczesnych Piastów. - Dużo wskazuje na to, że Piastowie mogli pochodzić spoza Polski, gdyż ich haplogrupa chromosomu Y najczęściej występuje w Europie Zachodniej. Nie możemy jednak powiedzieć tego ze stuprocentową pewnością - zaznacza prof. Figlerowicz.

Jednocześnie naukowiec podkreśla ograniczenia takich analiz.

- Trzeba pamiętać, że chromosom Y stanowi mniej niż jeden procent genomu. Tymczasem właśnie na nim skupia się największa uwaga, gdyż tak jak władza w okresie średniowiecza, jest dziedziczony z ojca na syna - mówi.

W praktyce oznacza to, że badania pokazują tylko linię męskich przodków. Nie przesądzają natomiast, kiedy dokładnie pojawili się oni na ziemiach polskich.

Możliwe scenariusze są różne. Przodek z taką haplogrupą mógł przybyć w czasie kształtowania się państwa, ale równie dobrze mógł znaleźć się tu znacznie wcześniej. W takim przypadku jego potomkowie - mimo „zachodniego” śladu genetycznego - mogli już w pełni funkcjonować jako lokalna ludność.

Wyniki badań dotyczą też jednego z najbardziej wrażliwych tematów - pytania o „słowiańskość” Piastów.

- Nasze badania pokazują, że nie należeli oni do najbardziej typowej dla Słowian linii R1a - mówi prof. Figlerowicz. Jak jednak podkreśla, nie oznacza to automatycznie, że nie byli Słowianami.

- Słowiańskość to pojęcie kulturowe - związane z językiem, tradycją i tożsamością. Tego nie da się odczytać z genów - tłumaczy.

Nauka kontra mity

Jak zaznacza nasz rozmówca, badania nie są przypadkowe - wynikają z dwóch ważnych pobudek. Po pierwsze z chęci pokazania, że nauka może koncentrować się na zagadnieniach bliskich zwykłym ludziom. Po drugie, z potrzeby skonfrontowania powszechnej świadomości społecznej na te-

mat historii Polski z danymi naukowymi. - To jest próba uporządkowania historii, oczyszczenia jej z mitów, które często powstawały jedynie po to, żeby ich twórcy - i całe społeczeństwa - poczuły się lepiej - mówi.

Zwraca uwagę, że takie opowieści, choć atrakcyjne, mogą prowadzić do nieuzasadnionych uproszczeń.

- Historia jest narracją, którą tworzymy, żeby uporządkować świat, lepiej się w nim poczuć i odnaleźć. Problemy pojawiają się wtedy, gdy nasze wyidealizowane wyobrażenia zaczynamy traktować jak fakty, na podstawie których budujemy swoje przekonania - także te dotyczące współczesności - dodaje.

Co dalej z badaniami Piastów?

To dopiero początek. Zespół zdobył już grant na kolejne badania. Największym wyzwaniem pozostaje dotarcie do najstarszych przedstawicieli dynastii - Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Pozyskanie ich szczątków jest jednak mało prawdopodobne, dlatego badacze szukają innych sposobów, by zbliżyć się do odpowiedzi na pytania związane z pochodzeniem Piastów.

Jednym z kierunków jest analiza cmentarzysk w rejonie Ostrowa Lednickiego - miejsca ściśle związanego z wczesnym państwem Piastów. Naukowcy chcą sprawdzić, czy charakterystyczna haplogrupa chromo-

somu Y pojawia się także wśród ówczesnej ludności.

Możliwe, że w wyniku nieformalnych związków geny dynastii przenikały do lokalnej populacji.

- Jeżeli znajdziemy tę rzadką linię genetyczną wśród ludzi żyjących w otoczeniu Piastów, będzie to silna wskazówka, że rzeczywiście była ona dla nich charakterystyczna oraz że w okresie pomiędzy Mieszkiem I a Hermanem nie doszło do złamania linii męskiej - tłumaczy prof. Figlerowicz.

Równoległe prowadzone będą badania śląskiej gałęzi dynastii.

- Nie ulega wątpliwości, że dynamiczny rozwój technik pozyskiwania i sekwencjonowania kopalnego DNA może w przyszłości dostarczyć nowych informacji także na temat

zbadanych już Piastów - dodaje profesor.

Czym jest archeogenomika?

Opisane badania nad Piastami to przykład interdyscyplinarnego projektu z obszaru archeogenomiki - dziedziny łączącej genetykę z archeologią i historią. Podstawowym obiektem analiz archeogenomicznych jest DNA pozyskiwany ze szczątków ludzkich sprzed setek lub tysięcy lat. To właśnie połączenie wspomnianych dyscyplin sprawia, że współ-

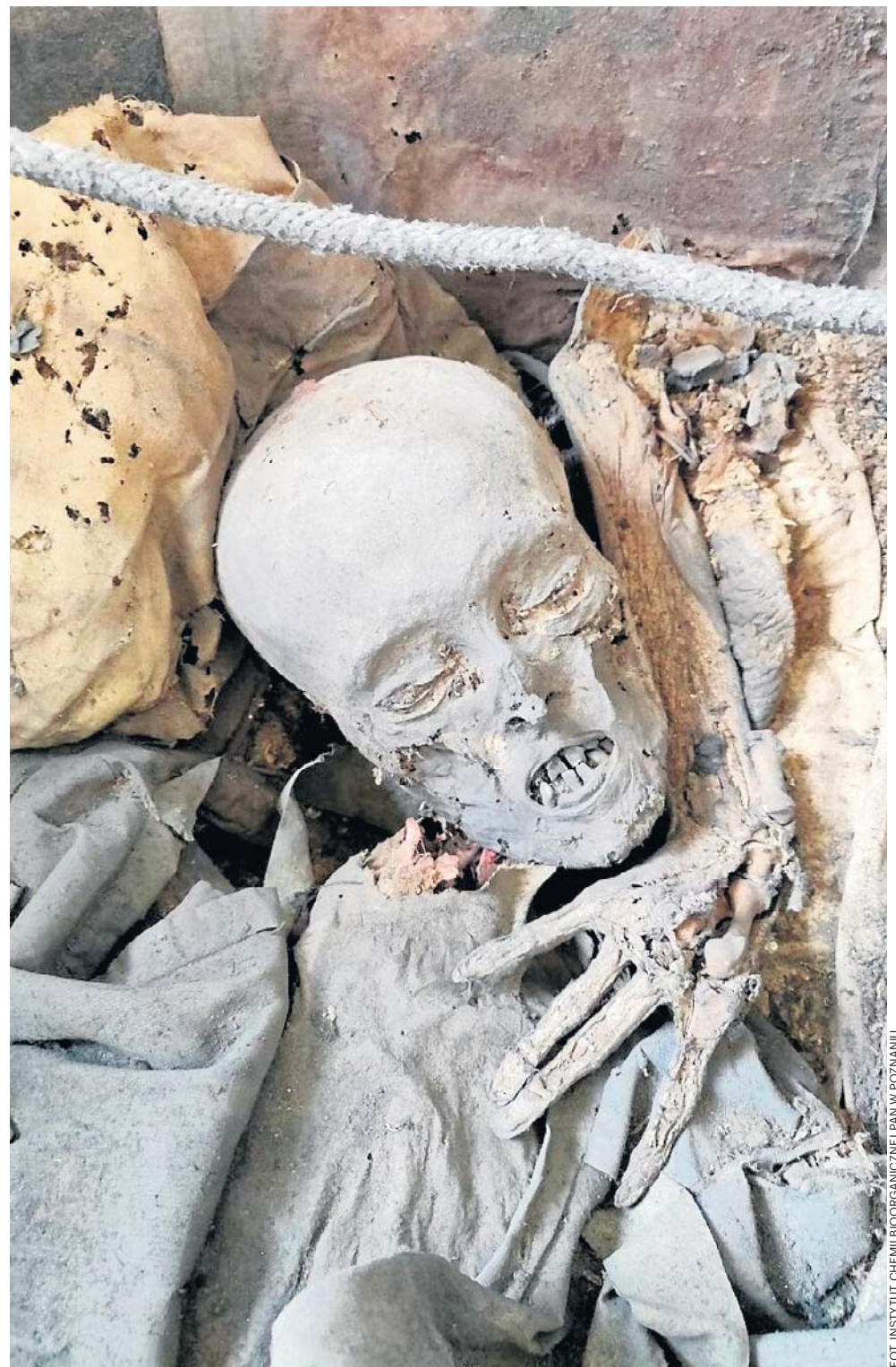
Największym wyzwaniem pozostaje dotarcie do najstarszych przedstawicieli dynastii - Mieszka I i Bolesława Chrobrego

czesna nauka coraz częściej potrafi powiedzieć o przeszłości więcej niż same źródła pisane.

W praktyce oznacza to pracę na materiale genetycznym wydobytym z kości. Naukowcy badają m.in. chromosom Y (linia ojcowska) oraz DNA mitochondrialny (linia żeńska). Każdy z nich pokazuje jednak tylko fragment historii przodków, a nie pełny obraz całego drzewa genealogicznego.

Kluczowym elementem takich badań jest także datowanie szczątków metodą C14, tak zwane datowanie radiowęglowe.

Polega ono na analizie zawartości izotopu węgla w kościach i pozwala określić, kiedy żył dany człowiek. Dzięki temu można zweryfikować, czy wiek szczątków jest zgodny z danymi historycznymi dotyczącymi badanej osoby.



FOT. INSTYTUT CHEMII BIOORGANICZNEJ PAN W POZNANIU

Poszukując materiału do analiz, naukowcy zidentyfikowali około 350 potencjalnych nekropolii piastowskich rozszanych po całej Polsce. Jedynie w ośmiu z nich odnaleziono szczątki ludzkie

Paweł Gzyl
Rozmowa

Znamy go przede wszystkim jako ojca chrzestnego polskiego bluesa. Popularność zdobył, wykonując dziareski rock and rolla jako Shakin' Dudi. Teraz do księgarń trafia wywiad rzeka o jego twórczości - „No. 1”. Nam Irek Dudek opowiada, jak zakochał się od pierwszego wejrzenia w swej obecnej żonie.

Wczoraj były pana 75. urodziny. Wszystkiego najlepszego!
Bardzo dziękuję za życzenia.

Trudno uwierzyć w to, że ma pan 75 lat. Energii, optymizmu i kondycji mógłby panu pozazdrościć nie jeden młodzieniaszek.

To miłe, iż pan uważa, że nie wyglądam na swoje lata. To prawda: mam jeszcze dużo siły do grania i organizowania festiwalu Rawa Blues. Może to zasługa tego, że mieszkam w górach i oddycham świeżym powietrzem.

Ma pan za sobą kilka trudnych przeżyć: poważne operacje i wypadek samochodowy. Te doświadczenia nie odebrały panu energii?

Zawsze miałem w życiu pod górkę, musiałem więc ciągle się mobilizować. Kiedy miałem ten wspomniany wypadek, w którym pogruchootało mi obie nogi, leżałem na wyciągu w szpitalu, poprosiłem więc żonę, by przyniosła gitarę i wykorzystałem ten czas, by lepiej nauczyć się grać na tym instrumencie. Teraz mam problemy z sercem, wszczepiono mi trzy bypassy, gorzej mi się więc oddycha. Na przekór temu wzięłem harmonijkę ustną i ćwiczę na niej codziennie. Tego rodzaju wyzwania i noszenie swego krzyża z pogodą ducha, jest najlepszym panaceum na te ciężkie doświadczenia. Dlatego wszystkim radzę nie załamywać się, tylko pokonywać trudności.

Takie okrągłe urodziny to okazja do podsumowań. To stąd pomysł na wywiad rzekę „No. 1”?

Tak. Tytuł książki to nawiązanie do płyty, którą nagrałem jeszcze za czasów komuny z własnym big-bandem. Jeśli ktoś przeczyta tę książkę, to zrozumie dlaczego „No. 1”.

Zadowolony jest pan z tej książki?

Tak. Miałem tylko kilka uwag. Generalnie nie wtrącam się do tych, którzy o mnie piszą. Jakbym chciał, to bym sam napisał autobiografię. Każdy ma inną wrażliwość i inaczej postrzega różne wydarzenia. Czasami jest to dyskusyjne, ale poddaję się temu. Jacek

Kurek jest rzetelnym dziennikarzem i widziałem, że mu za leżało. Przyjeżdżał do mnie i wszystko nagrywał. Myślę więc, że dobrze wyszło. To fajny prezent na urodziny.

Dużo miejsca poświęca pan w tej rozmowie panu korzeniom. Na ile Śląsk ukształtował pana osobowość?

To właśnie na Śląsku zakochałem się w bluesie. W połowie lat 60. w Katowicach był klub Ciapek, gdzie moi starsi koledzy grali do tańca utwory The Animals, The Pretty Things czy The Rolling Stones. Ponieważ byłem za młody na wejście, stałem tam pod oknem z kumplem i słuchałem przez kilka godzin. Pewnego razu wyszedł do nas basista Wojtek Tobił i pyta: „Co wy tu robicie?”. „Chcielibyśmy grać tak jak wy” - odparłem. „To masz harmonijkę, naucz się, to może zagrasz z nami” - powiedział. I faktycznie: pół roku później już z nimi występowałem.

Co pana zafascynowało w bluesie, że jest pan mu wierny do dzisiaj?

Wychowałem się na rock and rollu. A on przecież wziął się z bluesa. Znalazłem więc najpierw Johna Mayalla. Nauczyłem się nawet grać jego utwory jeden do jednego. To był biały blues. Potem wiedziony ciekawością, dotarłem do nagrań tych, którzy go inspirowali. To byli już czarni bluesmani z Ameryki - Muddy Waters czy Johnny Lee Hooker. W ich muzyce była prawda i szczerłość - i to mnie przede wszystkim ujęło.

W latach 60. władza lansowała hasło „polska młodzież śpiewa polskie piosenki”. A pan wykonywał bluesa po angielsku. Miał pan przez to pod górkę?

Tak. Na siłę lansowano wtedy big-bitowe zespoły, które śpiewały tylko po polsku. Dlatego trafiłem na ścianę - nie mogłem nic nagrać ani dla radia, ani na płytę. Raz tylko udało mi się w Poznaniu zarejestrować cztery utwory, ale gdzieś przepadły i nie było szans, żeby je wylansować.

Duża część pana kariery to czas komuny. Jakie sobie pan radził z ówczesnymi władzami?

Występowałem przede wszystkim w klubach studenckich, a one były otwarte na taką muzykę. Nie było wtedy jeszcze dyskotek, więc po prostu graliśmy do tańca. Nie miałem żadnych oficjalnych przeszkód. Brakowało mi tylko nagrań, przez co długi czas byłem mało znany.

Co sprawiło, że się pan nie poddał?

Z perspektywy czasu te dziesięć lat tułania się po studen-

Irek Dudek: radzę się nie załamywać, tylko pokonywać trudności



Irek Dudek: nie wtrącam się do tych, którzy o mnie piszą. Jakbym chciał, to bym sam napisał autobiografię

kich klubach wyszło mi na dobre. Wykonując standardy rhythm and bluesowe i bluesowe nauczyłem się dobrze grać na harmonijce ustnej, poznałem arkana improwizacji, dowiedziałem się, jak aranżuje się piosenki i jak się prowadzi zespół. To wszystko zawoocowało, kiedy objawiłem się jako Shakin' Dudi. Ten czas grania i śpiewania w klubach sprawiły, że wokół do pierwszego utworu tej grupy nagrałem w cztery i pół godziny. Byłem bowiem przygotowany do wejścia do studia. A wtedy nie było żadnych kompute-

rów, które czyściły fałszy. Dlatego uważam, że czasami dobrze jest długo ćwiczyć, zanim dokona się pierwszych nagrań.

Pod koniec lat 70. wyjechał pan do Ameryki, a dekadę później do Holandii. Nie chciał pan nigdy zostać na Zachodzie i tam próbować zaistnieć?

Kiedy byłem w Amsterdamie, poszedłem z moją płytą „No. 1” do jednego z klubów. Kiedy puściłem im, jak śpiewam bluesa po angielsku, powiedzieli mi: „Wszystko dobrze, ale my

możemy mieć prawdziwych bluesmanów z Ameryki. Po co więc mamy ciebie angażować? Śpiewaj po polsku, to zobaczymy”. Uznałem więc, że mają rację. Ponieważ miałem już za sobą nagrania Shakin' Dudi, opanowałem technikę śpiewania po polsku, musiałem ją tylko przenieść na bluesa. To było trudne - ale uznałem, że skoro jestem Polakiem, to powinienem śpiewać po polsku. Tak narodził się pomysł na projekt Symphonic Blues, z którym udało mi się pograć na Zachodzie. Mój menedżer Thomas Ruf wydał

płytę z naszym koncertem w słynnym klubie jazzowym Subway w Kolonii. Była więc szansa na dużą karierę. Mnie się marzyło jednak nagranie albumu w Polsce z NOSPR-em. Wróciłem więc do ojczyzny, ale wycofał się sponsor i pomysł spalił na panewce. Ruf się na mnie obraził i zostałem z niczym.

W czasie PRL-u polski showbiznes był przesiąknięty alkoholem. Pan też nie wylewał za kółkiem. Nie dało się wtedy być muzykiem i nie pić wódki?

Z moich obserwacji raczej nie. Była to trochę rozpusta: alkohol, dziewczyny. Po latach dopiero udało mi się nad tym zapanować dzięki mojej mamie, która wymodliła, żebym przestał tak żyć i dzięki mojej żonie, która powiedziała, że wyjdzie za mnie, jeśli przestanę pić. Najgorzej było w tym pierwszym okresie mojej działalności, kiedy występowałem w klubach. Gdzie się bowiem nie wjeżdżało, tam od razu wyciągano alkohol. Nie byłem wówczas jakimś gwiazdą, ale dużo koncertowałem, więc znano mnie w tym środowisku. Dlatego każdy chciał się ze mną napić. A że grałem prawie za darmo, ten alkohol był wtedy prawie jedyną gratyfikacją za występ. Dlatego nie odmawiałem.

Wzorem gwiazd rocka z Zachodu demolowaliście pokoje hotelowe i wyrzucaliście krzesła przez okna. To wódka dawała taką fantazję?

Ja akurat tego nie robiłem, ale moi koledzy z zespołu trochę szaleli. Zabawa była na całego i czasem musiałem na drugi dzień na recepcji płacić za wyrządzone szkody.

Alkohol sprawił, że wysiadła panu trzustka i omal nie przepadł pan tego życiem. To wtedy przyszło otrzeźwienie?

Tak. Zło przyniosło dobro. Kiedy po raz trzeci wylądowałem w szpitalu i lekarze dawali mi nikłe szanse na przeżycie, powiedziałem, że muszę wszystko robić na trzeźwo. Nagrałem potem cztery najważniejsze w moim życiu płyty bez jakichkolwiek wspomagaczy. Sam byłem trzeźwy i tego samego wymagałem od moich kolegów-muzyków. Tak jest zresztą do dzisiaj. Nawet na kacu nikt nie wychodzi ze mną na scenę.

Nigdy nie sięgnął pan po narkotyki?

Nigdy. Coś mnie powstrzymało. Może boża opatrność? A byłem świadkiem, jak dwaj moi koledzy produkowali na własny użytek polską czarną heroinę. Mnie jakoś to nie brało. Wiedziałem, że narkotyki są wielką krzywdą dla organizmu. Koledzy się dziwilili, ale tutaj się nie ugiąłem. I całe szczęście.

Wielki sukces osiągnął pan w latach 80. jako Shakin' Dudi. Jak to się stało, że coś, co miało być występem, okazało się strzałem w dziesiątkę?

Byłem wtedy zafascynowany punkiem. Kupiłem sobie nawet płytę Sex Pistols. Miałem już wtedy trzydzieści lat, nie mogłem więc sam być punkowcem. Pomyślałem zatem, że poszukam tych rytmów, które kręciły wtedy młodzież, w przeszłości. I znalazłem je w garażowym rock and rollu

z lat 50. W radiu leciał wtedy na okrągło angielski piosenkarz Shakin' Stevens, który wykonywał taką muzykę na dyskotekową modłę. Denerwowało mnie to i pomyślałem: „Ja będę śpiewał prawdziwego rock and rolla”. Namówiłem więc dwóch punkowców, dwóch jazzmanów i jednego bluesmana - i założyliśmy grupę Shakin' Dudi. „Robimy happening muzyczny: rozwalamy, co się da!” - powiedziałem. Poprosiłem Darka Duszę ze Śmierci Klinicznej, żeby napisał proste i dosadne teksty, opisujące ówczesną rzeczywistość. Barwa mojego głosu i sposób śpiewania były bardzo charakterystyczne. „Gramy źle, tak jakbyśmy nie umieli grać” - zakomenderowałem. Ale jak tu powiedzieć muzykom, którzy grają dobrze, że mają grać źle? Jakoś się jednak udało - i to chwyciło. Ludzie nie wiedzieli, jak się naprawdę nazywam i kiedy pojawiłem się gdzieś publicznie, to wołali za mną: „Hej, Shakin' Dudi!” (śmiech)

Dawaliście wtedy wręcz szalone koncerty. Naprawdę rozwalaliście fortepiany na scenie?

Tak. Pierwszy raz wydarzyło się to na festiwalu Rock Arena. Ale tylko dlatego, że był to zły instrument. Potem dyrektor się miotał, a ja mu na to: „Mogę odkupić to piano po cenie detalicznej”. „A to pan sprytny” - nagle zmienił front, bo wtedy nie było instrumentów w sklepach. (śmiech) Z kolei na festiwalu w Jarocinie poprosiłem o wąż strażacki i lałem wodą ludzi pod sceną. Nie bardzo umiałem sobie z nim poradzić i woda tryskała nawet na głośniki i wzmacniacze. Dlatego ich właściciel bardzo się zdenerwował i wpadł przerażony na scenę. Wtedy całe 25 tysięcy widzów zaczęło wrzeszczeć: „Zabij go!”, żeby nie przeszkadzał mi w tym laniu wodą. (śmiech) Wrzasnąłem więc do Darka „Graj dalej” i polewalem tłum. Na koniec skoczyłem z blisko trzymetrowej sceny w ludzi. Ale stało tam sześciu wcześniej umówionych punkowców i mnie złapali. Czasem był to więc żywioł, a czasem coś było aranżowane.

Złota płyta” Shakin' Dudi pokryła się potrójną platyną, a pan rozwiązał zespół. Dlaczego zdecydował się pan zrzucić kurę znoszącą złote jaja?

Bo to miał być tylko happening. Kiedy „Złota Płyta” odniosła wielki sukces, mogłem pójść dalej tym tropem i kosić niezły szmal. Nie po to jednak wymyśliłem ten zespół. Dlatego, aby być wiernym swoim słowom, musiałem go rozwiązać. Postanowiłem jednak

przenieść doświadczenia z Shakin' Dudi na moją własną twórczość. I tak jako Irek Dudek nagrałem autorską płytę „No. 1”. Wtedy okazało się, że mam równie co w rock and rollu dużo do powiedzenia w bluesie. Szef festiwalu w Jarocinie Walter Chelstowski namówił mnie, żebym połączył te dwa projekty w jednym programie „Stereo i w kolorze”. Tak też się stało i graliśmy koncerty w wielkich salach, które ludzie wypełniali do ostatniego miejsca. To były czasy komunizmu, a my mieliśmy swoją aparaturę i jeździliśmy kilkoma TIR-ami oraz autobusem, jak jakieś gwiazdy rocka z Zachodu. To było wielkie przedsięwzięcie.

Wykonywał pan potem bluesa na różne sposoby: z big-bandem, symfonicznie, jazzowo, swingowo. Który z tych projektów jest panu najbliższy?

Symphonic Blues. Zjechałem z nim nie tylko bluesowe, ale i rockowe festiwale na Zachodzie. Chyba ten pomysł był najbardziej mój i inny od wszystkich pozostałych. Dużo walorów muzycznych ma jednak też płyta „No. 1”, nagrana z moim własnym big-bandem - choćby klasyczny już dziś utwór „Something Must Have Change”. W tym roku zagram go w katowickim NOSPR-ze podczas Rawy Blues. Ważna jest dla mnie też płyta „Dudek Bluesy”, ponieważ dostałem za nią Fryderyka. To miało początkowo być demo, ale realizator powiedział, że nagra to w pełni profesjonalnie. Posłuchałem potem tego materiału i pomyślałem, że dołożę sekcję rytmiczną. Z zaangażowałem uznanych jazzmanów i dałem im wolną rękę. Tak fajnie to wyszło, że zadzwoniłem jeszcze po pianistę. I wtedy stwierdziłem: „To jest bardzo dobre!”. Fryderyk to potwierdził, ale koncertów zagraлиśmy bardzo mało. Sam nie wiem dlaczego.

Kiedyś pan powiedział: „Koncertuję rzadko, żeby być świeżym”. To dobra zasada?

Bardzo dobra. Nie lubię chałtur. Do każdego koncertu przygotowuję się bardzo długo. Jesienią zagram na Rawie Blues - i będę się do niego przygotowywał pięć miesięcy. Ktoś by powiedział: „Czy ty zwariowałeś?”. Ale ja chcę wyjść na scenę i być zauważonym znowu w inny sposób.

Kiedyś miałem propozycję zrealizowania filmu o sobie, ale odmówiłem, bo napisali mi głupawe dialogi: „Nie będę z siebie robił wariata”

Mówi się, że bluesman jest jak wino: im starszy, tym lepszy. To prawda?

Tak mi się wydaje. Trzeba się jednak dobrze starzeć. Bo jeśli wino się rozpuści, to zwietrzeje i zepsuje się. Dlatego bluesman musi opierać swą działalność nie tylko na wieku, ale przede wszystkim na ciężkiej pracy.

Pana dzieckiem jest też festiwal Rawa Blues, który odbywa się w Katowicach od 1981 roku i ciągle gromadzi kilka tysięcy widzów. Na czym polega jego sukces?

Przygotowując jego program, patrzę na bluesa szeroko. To nie tylko czarni muzycy z Chicago, ale też biali wykonawcy z pogranicza jazzu i rocka. To daje dużą świeżość. Dlatego te zespoły, które grają podczas finału Rawy, brzmią zupełnie inaczej. To przyciąga ludzi, którzy nie są koneserami bluesa, ale po prostu lubią posłuchać granej na żywo dobrej muzyki. I kiedy raz przyjdą na Rawę, to potem chodzą już co roku. A nawet z czasem zabierają swoje dzieci i wnuki. W tym roku festiwal odbędzie się w dwóch salach NOSPR-u, bo uznałem, że czas pokazać wirtuozów bluesa w sali, mającej najlepszą akustykę w Polsce. Wszystkimi będzie więc na najwyższym poziomie.

Kiedyś muzyk amerykańskiego zespołu Canned Heat powiedział: „Na Rawie rządzi muzyka, nie biznesman”. Może i w tym tkwi sukces tego festiwalu?

To powiedział perkusista, jedyny członek oryginalnego składu tej grupy z lat 60., który zjechał cały świat. Jego zdaniem biznes tak przewala niektóre festiwale, że po prostu je topi. Ja staram się tego unikać. Dla mnie liczy się przede wszystkim muzyka.

Kiedyś wyznał pan: „Nie przywiązywałem wielkiej wagi do pieniędzy, ale jakoś się mnie trzymają”. Jak to możliwe?

Kiedy nie gonisz za pieniądzem, to on sam do ciebie przyjdzie. Jeśli robisz coś, co jest twoją pasją, to będzie to coś dobrego i ludzie się tym zainteresują. Wtedy ten pieniądz się znajdzie. Gdyby założyła mi na pieniądzech, to za czasów PRL-u nie tułabym się po klubach, tylko pojechałbym do Zielonej Góry czy Kołobrzegu. (śmiech) Tymczasem ja grałem za pół darmo, wystarczyło mi na wino i kolację. Trzeba więc umieć zaryzykować w życiu i postawić na swoją pasję. Wtedy gdzieś się te pieniądze znajdują. U mnie znalazły się dopiero przy Shakin' Dudi. Dziś też nie narzekam. Wybudowałem dom, posadziłem drzewa, mieszkam praktycznie w le-

sie. Czasem wychodzę sobie na przyzbę i gram na harmonijce. Bardzo dużo ćwiczę, bo chcę pokazać na Rawie, że właśnie zacząłem od tego instrumentu.

W 1986 roku na festiwalu w Opolu poznał pan przyszłą żonę Iwonę. To była miłość od pierwszego wejrzenia?

Tak. Podeszła do mnie z prośbą o autograf dla swego brata. Siedziałem wtedy z muzykami z Shakin' Dudi przy jednym ze stolików na uboczu. Pogadaliśmy chwilę i zaproponowałem, że byśmy się gdzieś przeszli. Spacerowaliśmy w sumie cztery godziny i w końcu mówię: „Ty będziesz moją żoną”. (śmiech) Zorientowaliśmy się wtedy, że poznaliśmy się już wcześniej.

Czyli?

Iwona występowała w tanecznym zespole Arabeski. I w latach 70. spotkałem się w Łodzi podczas programu „Lato, lato”. Spałem w tym samym hotelu co ona i zalecałem się do niej, ale dostałem kosza. Iwona zadzwoniła więc do koleżanki w Paryżu z Arabesek i pyta się jej, czy zna Irka Dudka. A ona: „Pewnie, to taki fajny chłopak z długimi włosami”. A ja już wtedy miałem krótką fryzurę. (śmiech) Te dziewczyny pamiętały mnie więc, a Iwona nie. Powiedziałem jednak, że zostanie moją żoną. A ona myślała, że ja żartuję. Zaprosiłem ją potem do Warszawy do hotelu Europejskiego. Z czasem zrozumiała, że ja tak na poważnie.

I jesteście do dziś razem.

Kiedy zakochałem się w Iwonie, ona pracowała jako modelka w Amsterdamie. Chodziła w poważnych pokazach, jej zdjęcie było na wielkich plakatach. Zarabiała dziesięciokrotnie więcej niż ja w Polsce. Postanowiłem więc pojechać do niej, obejrzeć trochę koncertów i spróbować samemu gdzieś pograć. Posiedzialem kilka lat w Amsterdamie, bo nie chciałem jej ograniczać. Kiedy urodziły się jednak nasze córki, powiedziałem: „Wychowajmy dzieci po polsku. Wracajmy do kraju”.

Zawsze prezentuje się pan na scenie w stylowych garniturach. To żona, jako była modelka, odpowiada za pana garderobę?

Do pewnego stopnia. Często są to moje pomysły. Kiedy mieszkaliśmy w Amsterdamie, miałem ulubiony butik Paula Smitha, angielskiego projektanta, który szył ubrania w stylu lat 60. Pasowało mi to, więc co roku przed Rawą Blues chodziłem tam i kupowałem sobie cały zestaw, żeby być inaczej ubranym. Mam więc trochę tych garniturów w szafie, ale ostatnio przyty-

łem trochę i muszę popracować nad sobą, żeby się w któryś z nich wbić.

Pana córka Agata została klasyczną pianistką. To pana zaśluga?

Chyba tak. Kiedy moja pierwsza córka Dorotka umarła w wieku ośmiu lat, nie chciałem, żeby Agatka poszła do tej samej podstawówki. Znalazłem dla niej szkołę muzyczną w Bielsku-Białej. Zaczęła więc grać na fortepianie. Kiedy miała iść do liceum, spytałem czy chce dalej się kształcić na tym instrumencie. Powiedziała, że tak, więc kupiłem jej poważny fortepian - Yamahę. Skończyła potem liceum i dostała się na Akademię Muzyczną w Katowicach. Miała bardzo dobrych profesorów i teraz przygotowuje się do nagrania płyty z muzyką Liszta. To trudne kompozycje, ale wymyśliła sobie, że to był rock and rollowiec swych czasów i chce zinterpretować je w taki właśnie sposób. Być może dzięki temu po ten album sięgną ci, którzy na co dzień nie są słuchaczami klasyki. Myślę, że to niezły pomysł i uda się jej.

Nie ukrywa pan, że bardzo ważną rolę odgrywa w pana życiu wiara. Trudno przyznać się do Jezusa w polskim show-biznesie?

Ja tego nie odczuwam i nie zastanawiam się nad tym. Zostałem wychowany po katolicku, moja mama bardzo dbała o wiarę w rodzinie. Dlatego przestrzegaliśmy wszystkich tradycji. Dzięki temu zauważyłem, że jakoś inaczej przeżywa się rok ze względu na kolejne święta. Nawet ten zwykły tydzień pracy z niedzielą, poświęconą Bogu i na odpoczynek, też ma głębszy sens. Od kilku lat chodzę codziennie do kościoła na mszę o siódmej rano i przyjmuję sakrament. To pomaga mi unieść te wszystkie choroby, które mnie nie omijają. Jestem inwalidą, choruję na serce i na cukrzycę, ale mam wrażliwe, że niosę ten krzyż z uśmiechem. Kiedy leżałem na trzustkę lub ostatnio na te bypasy w szpitalu, to zawsze szukałem szpitalnej kaplicy. Modlitwa była dla mnie podporą, aby tę chorobę zwyciężyć. I zawsze się udawało.

O pana życiu powinien powstać film fabularny. Jakiego aktora widziałby pan w roli Irka Dudka?

Kiedyś miałem propozycję zrealizowania filmu o sobie, ale odmówiłem, bo napisali mi głupawe dialogi. „Nie będę z siebie robił wariata” - powiedziałem. (śmiech) A dziś kto mógłby mnie zagrać? Nie mam pojęcia. Na pewno musiałby być to ktoś młodszy ode mnie, żeby mógł zagrać mnie w moich najlepszych latach.

Anna Czerny - Marecka
Słupsk

Na scenie tylko ona, aktorka wielokrotna, i kilka zabawek, w tym figurki Lenina. W foyer gadżety i gazety, które wprowadzają widza w klimat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, czyli PRL. Już w pierwszych minutach spektaklu z głośników płynie propagandowa pieśń „O Nowej to Hucie piosenka”. Wiemy już, w jakiej epoce i miejscu jesteśmy. Za chwilę potoczy się historia krwawa i okrutna.

„Supernowa” w reżyserii Tomka Kaczorowskiego i wykonaniu Anny Rau to najnowsza propozycja Teatru Łalki Tęcza w Słupsku dla dorosłych widzów. Co najmniej 16+ zważywszy na knajacki momentami język, który jednak, zazwyczaj to od razu, żeby nie było niedomówień, jest użyty w sposób wręcz poetycki i jak najbardziej uzasadniony. Bo ballada, którą w rytm muzyki rap wyśpiewa nam aktorka, nie mówi o miłych ludziach, miłym miejscu i miłym czasie. Przeciwnie, to historia ponura z typami, których nikt nie chciałby spotkać w cichym zaułku.

Ballada, czyli epika...

Jesteśmy w Nowej Hucie, cudzie socjalistycznej gospodarki, na przełomie lat 40. i 50. XX wieku, czyli wtedy, kiedy mury pięły się do góry, a z każdego zakątka Polski przyjeżdżali tu ludzie, jedni w poszukiwaniu lepszego życia, inni, aby uciec przed prawem. Przodownicy pracy i bumelanci, przodowniczkę pracy i panią niecierpliwych obywateli. Sercem tego peerelowskiego multikulti zbiorowiska jest Meksyk. Dzielnica, do której lepiej się samotnie po zmroku nie zapuszczać, ale mająca też swoje zalety, ot, chociażby lokal gastronomiczny, w którym serwowane klientom porcje mięsa są wyjątkowo słusznym rozmiarów, jakby marność żywieniowa komuny była tylko wymysłem wrogich imperialistów.

W tej dzikiej Nowej Hucie pewnego dnia znalezione zostają zwłoki. Nie takie normalne, tylko okrutnie poćwiartowane. Śledztwo ludowa władza powierza ludowemu supermenowi, czyli sierżantowi Twardowskiemu.

Dokąd ono zaprowadzi? A tego oczywiście nie zdradzę, bo w końcu to kryminał i cała zabawa polega na tym, aby widz był zaskakiwany. W tej hi-

W tej dzikiej Nowej Hucie pewnego dnia znalezione zostają zwłoki. Nie takie normalne, tylko okrutnie poćwiartowane.

Zbrodnia to niesłychana, pani zabiła pana, czyli jak Anna Rau rapuje i kreuje



Niech was nie zwiedzie, że na scenie stoi jedna tylko aktorka. Anna Rau zagra wszystko i wszystkich! Ludowego stróża prawa, piękną prowincjonalną femme fatale, zbira spod ciemnej gwiazdy i komendanta milicji

Jeżeli ktoś lubi dobrze opowiedziane historie, w świetnym aktorskim wykonaniu, na pewno wyjdzie ze spektaklu zadowolony

storii zaś zostanie zaskoczony wyjątkowo. Uchyłę tylko małego rąbka tajemnicy - słynna ballada Mickiewicza „Lilije”, której najbardziej znany wers cytuję w tytule, ma tutaj pewne znaczenie.

Ballada, czyli liryka...

Tekst i muzyka to czysta liryka. Skojarzenia, słowne gry, używane w zaskakującym otoczeniu związku frazeologiczne, przysłowia, utarte zwroty. No i oczywiście propagandowe slogany z PRL-u. Wulgaryzmy sypią się gęsto, ale jakże wspaniale wpasowane. Po prostu poezja. Cuda wianki, jak to się iskrzy, śmiejesz, tumani, przestrasza. Twardowski wyskakuje tutaj jakby wprost z Mickiewiczowskiej ballady „Pani Twardowska”. Istna polonistyczna hulanka.

Ballada, czyli dramat...

Niech was nie zwiedzie, że na scenie stoi jedna tylko aktorka. Anna Rau zagra wszystko i wszystkich! Ludowego stróża prawa, piękną prowincjonalną femme fatale, zbira spod ciemnej gwiazdy i komendanta milicji. Operując minimalistyczną scenografią i niewieloma rekwizytami, niemal w pół zdania przeistacza się z postaci w postać, oczywiście będąc też narratorką. Pani Aniu, szacun!

Czy warto iść?

Jeżeli ktoś lubi dobrze opowiedziane historie, w świetnym aktorskim wykonaniu, na pewno wyjdzie ze spektaklu zadowolony. „Supernową” obejrzyjecie w TL Tęcza w Słupsku. Trzeba wypatrywać w repertuarze na sierpień i następne miesiące, bo w czerwcu tej sztuki nie zaplanowano. W wyczekiwaniu na spektakl można pokosztować ducha PRL-u, oglądając wystawę zabawek z tego okresu w Białym Spichlerzu w Słupsku.

PULS #216

Czytając ze zrozumieniem



Arlena Sokalska

ŚWIAT SZALEŃSTWA
I NIENAWIŚCI

W

mediach społecznościowych od wielu dni wrze. Ludzie wymieniają posty o tym, że czeka nas nowa pandemia, znowu zamkną lasy. A dlaczego? Bo (tu

cytat z tych bredni) według niemieckich służb najbardziej narażeni hantawirusem są leśnicy, myśliwi i pracownicy budowlani. Eksperti podkreślają, że ryzyko zakażenia występuje również podczas spędzania wolnego czasu w lesie”. Takich wpisów są tysiące, a ludzie je przekazują dalej. Czy ma to coś wspólnego z prawdą? Nic. Pretekstem do szerzenia podobnych głupot jest oczywiście historia statku MV Hondius, gdzie doszło do zakażenia tym rodzajem wirusa. Tyle tylko że żadnej groźby epidemii nie ma, hantawirusy obecne w Europie (tamten pochodził z Ameryki Płd.) nie przenoszą się między ludźmi.

W Polsce w 2024 odnotowano około 17 przypadków zakażeń hantawirusami od gryzoni, wszyscy chorzy wyzdrowieli. Ale to nie przeszkadza licznym kontom (botom) w mediach społecznościowych epatować strachem, spiskowymi teoriami dziejów. Kto to robi? Odpowiedzi należy szukać za naszą wschodnią granicą, bo tam wiodą ślady kont antyszczepionkowych (to w pandemii), które później, w 2022 r. szybko przekształciły się w konta z antyukraińską propagandą.

Właśnie, kilka dni temu w Warszawie grupa nastolatków prawie zakatowała na śmierć 16-letniego Artema z Ukrainy. Chłopak ma pękniętą czaszkę i zmasakrowaną twarz. To nie była przypadkowa napaść - napastnicy, a było ich około 10, wykrzykiwali, że ma wracać do Ukrainy i walczyć na froncie. Kolegę Artema chcieli zrzucić z mostu, na szczęście nadjechał patrol Policji i atakujący się rozpięchli. Abstrahując od absurdu, związanego z tym, że nieletnich nikt do armii nie przyjmie, owi atakujący używali argumentów znanych sobie głównie z TikToka, gdzie filmów przepelnionych nienawiścią do Ukrainy i Ukraińców jest na pęczki. Napastnikami kierowała czysta nienawiść, wyhodowana przez antyukraińską propagandę - z jednej strony rodem z Kremla, z drugiej rozpowszechniana przez obie Konfederacje.

Te dwa przykłady hantawirusową panikę i nienawiść do Ukraińców łączy jedno: ich źródłem są media społecznościowe, głównie TikTok.

NASK opublikował niedawno ciekawy raport na temat wiary w spiski i dezinformacje: „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”. Otóż okazuje się, że wbrew temu, co myślimy, to wcale nie osoby starsze bardziej wierzą w spiski i poddają się dezinformacji. „Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat” - piszą autorzy raportu. A ci młodzi, jeszcze niedorośli, tym bardziej wierzą we wszystko, co czytają, a może raczej czego słuchają, skrolując filmiki na TikToku.

Nie wiem, co z tym zrobić. Wisły nie da się zawrócić kijem, a młodych dorosłych czy też nastolatki przekonać do czytania i weryfikowania źródeł informacji.

Ale nie podoba mi się świat pełen wariatów wierzących w spiskowe teorie (na temat wirusów, szczepionek i wszystkiego, co się tylko da) oraz szaleńców przepelnionych nienawiścią do ludzi pochodzących z innych krajów.

Adam Bula

NA KURSIE I ŚCIEŻCE
DO KATASTROFY

T

o zwykle tak się kończy, gdy porzuca się mądrości klasyków. Kłamać - jak powiedział

Antoni Macierewicz - trzeba absurdalnie i wytrwale. A w ostatnich miesiącach prawicowa opozycja kłamała, owszem, mocno, ale chybotliwie, nieustannie zmieniając stanowisko. No i stało się, co musiało się stać: w kluczowych ostatnio tematach całkowicie utraciła wiarygodność nawet dla samej siebie.

To refleksja, która przyszła mi do głowy jeszcze w kwietniu, gdy podczas kolejnej rocznicy smoleńskiej Jarosław Kaczyński odgrzał temat zamachu. „Zamach był”, choćby nadal nie było na to żadnego dowodu, a kto mówi i myśli inaczej, jest „tchórzem”. No niby OK, gdyby nie długi okres zwątpienia, gdy nawet czołowi politycy PiS starali się odżegnywać od coraz bardziej skompromitowanej sekty. Gdyby oni wszyscy, przez wszystkie te lata, na jednym oddechu i bez mrugnienia okiem mówili: „Komisja Macierewicza, odpalając parówki i blaszany barak udowodniła zamach i kropka” - byłoby to tak samo bez sensu, ale - przynajmniej dla tej części elektoratu, która z jakichś powodów traktowała to, co mówią, poważnie - byłby to spójny przekaz.

Refleksję moją kwietniową z tygodnia na tydzień znajduję bardziej aktualną i uniwersalną. Jest bowiem coś takiego (logika epistemologiczna i teoria gier o tym nauczają) jak wiedza wspólna (common knowledge). To sytuacja, w której wszyscy uczestnicy danej grupy wiedzą o określonym fakcie, wiedzą, że wszyscy inni o nim wiedzą, i wiedzą, że wszyscy wiedzą, iż wszyscy o nim wiedzą - i tak dalej, w nieskończoność.

No i na takim właśnie terenie wiedzy wspólnej większości Polaków (a więc i swoich wyborców też) ląduje właśnie prawicowa opozycja ze swoimi sztandarowymi ostatnio narracjami. MY po prostu wiemy, że ONI wiedzą, że MY wiemy, że o Smoleńskim zamachu pierniczają już tylko rytualnie, sami w niego kompletnie nie wierząc. MY właśnie odkrywamy, jak coraz trudniej prawicy tłumaczyć się z ostatnich, chaotycznych decyzji.

Na ich korzyść można jednak przywołać dwie okoliczności. Po pierwsze, w warunkach faktycz-

nego - choć jeszcze nieformalnego - rozpadu PiS na dwie główne frakcje, trudniej jest partii utrzymać jedność przekazu. Po drugie, PiS i Nawrocki ze swoim otoczeniem muszą za każdym razem zadbać, by do tego przekazu dokleić „troskę o Polskę”, a nie tak banalną okoliczność, że priorytetem jest przeszkadzanie rządowi Tuska w każdy dostępny sposób. Zwłaszcza jeśli prostym - choć trudnym do wytłumaczenia - wetem można Tuskowym wetknąć mocno kij w szprychy.

Że brzmi to dość złowieszczo, gdy cała awantura o SAFE nie ma nic wspólnego z troską o polską armię tylko z obawą, by Tusk nie miał sukcesu w jej skokowym dozbajaniu w krajowej zbrojeniówce? Sorry, to nie ja jestem cynkiem, tak po prostu działa brzytwa Ockhama.

Wracając do efektu „wiedzy wspólnej”. Nie wiem (i nie chcę wiedzieć), dla jakiej części Polaków fakty, że słońce wschodzi na wschodzie, a Warszawa jest stolicą Polski, są elementem niekwestionowalnej „wiedzy wspólnej”. Mam optymistyczną intuicję, że jednak dla miarzącej większości.

Podnoszonym zaś tutaj problemem prawicy jest fakt, że po kolejnych miesiącach coraz trudniejszych do wytłumaczenia wolt, coraz więcej fikołków opozycji staje się też elementem tej wiedzy.

Bo na poważnie: przecież MY wszyscy już wiemy, że ONI wiedzą, że MY wiemy, że ICH opowieści o prześladowanym Ziobrze to brednie nie do utrzymania.

MY wiemy, że Oni wiedzą, że do NAS wszystkich już dotarło, że w sprawie kryptowalut prawica i Nawrocki zakiwali się na śmierć i im bardziej z kolejnych chaotycznych ruchów się tłumaczą, tym bardziej widać, że król jest nagi, odkąd mu się kasa płynąca od kryptooszusty Krala skończyła.

MY wiemy, że oni wiedzą, że NIKT już nie „kupuje” miliardów ze złota Glapińskiego na polski SAFE 0%. Przynajmniej od czasu, gdy nastąpiło to słynne pęknięcie w przekazie, gdy Nawrocki zapewnił, że mają świetną i obgadana alternatywę dla zatrutej kasy z Brukseli, a Glapiński zaraz potem sprostował, że nie było mowy o żadnych szczegółach.

Zła informacja dla opozycji jest taka, że z terenu „wiedzy wspólnej” nie ma ucieczki. Nie da się wymyślić „nowej narracji” na stare tematy, nie da się rzucić na stół kolejnego, z... sztygo projektu ustawy, nie da się z tchórze i złodzieja robić bohatera, gdy „wszyscy” go już za tchórze uznali.

Może to i sprawiedliwe, gdy prawi odkrywają, że karma is a bitch.

Historia jest bardzo ważna, ale można z niej czerpać różne lekcje. Jeżeli mówimy cały czas o tym co nas gniewa albo dzieli, to niekoniecznie mówimy całą prawdę o historii. (...) Wy Polacy teraz tworzący (...) historię stosunków polsko-ukraińskich, ponosicie odpowiedzialność nie za przeszłość, ale za przyszłość tych relacji

TIMOTHY SNYDER, PROFESOR HISTORII Z UNIwersYTETU W TORONTO, KTÓRY JEST GOŚCIEM KONGRESU IMPACT W POZNANIU

FOTOkomentarz tygodnia



**13 MAJA,
POZNAŃ**

Poznański Impact 2026 to jedno z najciekawszych wydarzeń kongresowych w Polsce. W tym roku pojawili się znani politycy, m.in. premier RP Donald Tusk i były premier Kanady Justin Trudeau, a także wiele osobistości ze świata nauki oraz biznesu. Wśród gości była Amal Clooney, znana prawniczka, a prywatnie żona znanego aktora. Niespodziewanie dla publiczności na scenie pojawił się jej mąż – George Clooney. Potem spotkali się z premierem Tuskiem.

FOT. X.COM/DONALDTUSK

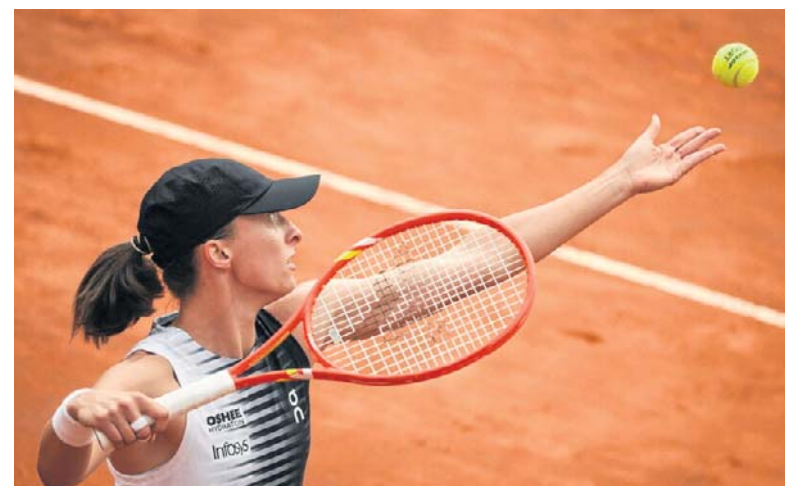


11 MAJA, BARCELONA, **Stolica Katalonii fetowała kolejny tytuł mistrzowski w La Liga. Ale show skradli dwaj Polacy: Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny, którzy usadowili się na czele triumfalnego przejazdu. Przez kilka dni pisały o nich wszystkie najważniejsze dzienniki sportowe Europy**



13 MAJA, CHINY, **Donald Trump spotkał się z Xi Jinpingiem w Wielkiej Hali Ludowej, a następnie obaj zwiedzili pekińską Świątynię Nieba. Ustalają światowy porządek?**

FOT. PAP/EPA



12 MAJA, RZYM, **Świątek odzyskuje formę „Królowej Gliny”? W elektryzującym starciu z byłą numer 1 światowego rankingu, Naomi Osaką, Świątek przegrała zaledwie trzy gemy**

FOT. PAP/EPA

Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon.
- Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka!
- Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

- Tak, słyszałam.
- No i co o tym myślisz?
- pyta przekonana, że dziennikarze zawsze wiedzą więcej.

- Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.

- Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem, niejednemu zaszedł za skórę
- Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze między Sosnowcem a Dąbrową Górniczą i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

- A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany - dopytuję Ewę.

- Choćby właścicielem schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykiem. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! - szybko odpowiada.

Chyba zdołałam ją przekonać, że żadnego zamachu na posła nie było. Takie tragedie się przecież zdarzają; kierowca, który wjechał w Łukasza Litewkę, pewnie zasnął, zasnął, a może rozmawiał przez telefon. Nie wiadomo, trzeba czekać, co ustali policja.

- Może masz rację - przytaknęła. - Ale jak czegoś się dowiesz, dasz znać? - zapytała na koniec.

- Dam, dam! - zapewniłam. Godzinę później zadzwoniła znajoma z pytaniem, co ma mówić tym wszystkim koleżankom, które jej piszą, że posła Litewkę zamordowano.

Pod wieczór odezwała się mama.

- Straszne nieszczęście! Przecież wszyscy tego posła lubili. Bardzo miły człowiek i tyle dobrego robił - zaczęła. A potem było o tym, że była w urzędzie miasta, bo coś tam musiała załatwić, że ludzie w kolejce do okienka różne rzeczy o posle Litewce opowiadali. Ona w to wszystko oczywiście nie wierzy, ale mówili, że pewnie komuś w Warszawie musiał się narazić. I tak dla pewności zapyta, co ja o tym myślę.

- Mamo..... - wyszeptalam błagalnie.

Po skończeniu rozmowy, tak z ciekawości, usiadłam do komputera. I zamarłam. Dawno takich bzdur nie czytałam.

Następnego dnia policja wydała komunikat.

„W związku z wypadkiem drogowym, do którego doszło 23 kwietnia br. w Dąbrowie Górniczej, w którym śmierć poniósł poseł, w przestrzeni publicznej - w szczególności w mediach społecznościowych - pojawiają się liczne komentarze oraz spekulacje dotyczące okoliczności

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł

Dorota Kowalska



Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są ochroną przed dezinformacją

„PARADOKS SPISKOWY”, CZYLI KTO WIERZY W TAJNE GRUPY STERUJĄCE ŚWIATEM

tego zdarzenia. Apelujemy o zachowanie spokoju i rozwagi. Na chwilę obecną nie ma żadnych potwierdzonych ustaleń wskazujących, aby zdarzenie miało charakter celowy. Trwają intensywne czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności wypadku” - napisali ślącscy policjanci. I zwrócili się ze specjalnym apelem. „Prosimy o powstrzymanie się od publikowania i rozpowszechniania niezweryfikowanych informacji, które mogą wprowadzać w błąd

oraz niepotrzebnie potęgować emocje. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich osób, które były świadkami zdarzenia lub posiadają jakiegokolwiek informacje mogące pomóc w jego wyjaśnieniu, o kontakt z policją lub prokuraturą. Apel kierujemy również do kierowców, którzy przejeżdżali w tym czasie przez miejsce zdarzenia i mogą posiadać nagrania z kamer samochodowych”.

Przeczytałam i przypomniałam sobie słowa niezjącego już prof. Zbigniewa Mikolejki, który

pewnego dnia powiedział mi tak: „Wie pani, jeśli ludzie nie umieją czegoś zrozumieć, jeśli jakieś zdarzenie jest tak straszne, tak bolesne, tak okrutne, że przerasta ich wyobrażenie, że nie potrafią go ogarnąć umysłem, to próbują je sobie na swój sposób wytłumaczyć, jakoś to wszystko zracjonalizować. Dopiero potem mogą iść dalej”.

Wbrew stereotypom
NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opu-

blikował właśnie raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”, który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski, a co w zasadzie nie ma znaczenia.

Przebadano prawie 4 tysiące dorosłych Polaków - pytano o ich poglądy, wykształcenie, o to, jak korzystają z mediów.

- Raport obala wiele mitów na temat podatności na teorie spiskowe. Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są wystarczającą ochroną przed dezinformacją. Najważniejsze jest to, jak podchodzimy do informacji i czy umiemy je weryfikować - mówi Agnieszka Ładna, kierownik Zespołu Badań nad Cyberprzestrzenią i Cyberbezpieczeństwem w NASK, jedna z autorek raportu.

Tak więc, wnioski pierwsze: płeć i miejsce zamieszkania nie decydują o podatności na teorie spiskowe. Mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn w nie wierzy i nieważne, czy mieszkają w wielkich miastach, czy mniejszych miejscowościach.

Nie jest też tak, że najłatwiej w dezinformację wierzą seniorzy. Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat.

Kluczową rolę odgrywa też światopogląd. Raport wskazuje na tzw. paradoks spiskowy - oznacza to, że największą podatność na wiarę w spiski wykazują osoby łączące konserwatywne podejście kulturowe z oczekiwaniami silnej i opiekuńczej roli państwa w gospodarce.

I wykształcenie nie ma tu kompletnie znaczenia. Liczy się nie dyplom uczelni wyższej, ale umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł. I tu Polacy czują się pewnie. Co trzeci badany wysoko ocenia swoje umiejętności rozpoznawania fałszywych treści.

Kolejna sprawa: teorie spiskowe funkcjonują na zasadzie naczyń połączonych. Rzadko zdarza się, by ktoś wierzył tylko w jedną narrację. Wierzy w kilka teorii spiskowych i tak buduje sobie spójny obraz świata, w którym przypadek nie istnieje, a za wydarzeniami stoją „tajne grupy sterujące światem”.

Skrajne poglądy wpływają na podatność na narracje dezinformacyjne. Najbardziej odporne są na nie osoby o umiarkowanych poglądach, które patrzą na życie z różnych perspektyw i unikają patrzenia na świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Z kolei ksenofobia to najsilniejszy czynnik wpływający na wiarę w teorie spiskowe.

- Algorytmy mediów wizualnych promują emocjonalne i uproszczone treści. Chaos informacyjny utrudnia oddzielenie faktów od opinii, a utknięcie w „bańce informacyjnej” sprzyja wybiórczemu sięganiu po treści bez kontekstu. Z badań wynika, że w tej sytuacji to właśnie śledzenie mediów głów-

nego nurtu, opartych na weryfikacji informacji i standardach redakcyjnych, zmniejsza podatność na wiarę w spiski - wyjaśnia Filip Konopczyński, dyrektor Biura Analiz i Badań.

Z badań wynika też, że czytanie wielu źródeł - od rzetelnych mediów po treści skrajne czy plotkarskie - wcale nie buduje odporności. Osoby narażone na wiele, często sprzecznych, informacji są bardziej zdezorientowane, a to sprzyja przyjmowaniu spiskowych teorii wyjaśniających rzeczywistość.

To, co czytamy, gdzie szukamy wiedzy o świecie, ma kluczowe znaczenie. Wyższa podatność na teorie spiskowe częściej występuje u użytkowników serwisów opartych na krótkich filmikach, które podają algorytmy, zaś niższa wśród osób korzystających z platform tekstowych i relacyjnych.

- Badania nad zjawiskiem dezinformacji są dla nas kluczowe, choć niezwykle trudne - podkreśla Magdalena Wilczyńska, szefowa Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzerzestri NiASK. - Pozwalają nam zrozumieć głębsze społeczne i poznawcze mechanizmy, które czynią je skutecznymi. Bez rzetelnej diagnozy ryzykujemy, że nasze reagowanie będzie intuicyjne i doraźne. Ten raport powstał z przekonania, że odporność informacyjna zaczyna się od zrozumienia ludzi: ich lęków, oczekiwań, sposobów korzystania z informacji i relacji z instytucjami - podsumowuje.

Jakie teorie spiskowe królują dzisiaj w Polsce? Te o celowych wysiedleniach ludności, szczepieniach jako narzędziu depopulacji, klimatycznych spiskach zmierzających do zniewolenia obywateli czy manipulacji pogodą. Na tej liście wciąż wysoko plasują się narracje o nadużyciach rządów i globalnych konspiracyjnych układach.

Wątki te, jak podkreślają autorzy raportu, rzadko funkcjonują osobno - zazębiają się, wzmacniają nawzajem i ostatecznie tworzą alternatywny obraz rzeczywistości.

Dowody? W 2020 roku aż 47 procent badanych Polaków wierzyło w narrację, według której losami świata steruje jedna, tajna grupa. Z kolei z raportu „Dezinformacja oczami Polaków” z 2024 roku wynika, że nawet 30 procent z nas wierzyło, że zaplanowano już kolejne pandemie.

Pandemiczny zapalnik

Właśnie, bo pandemia COVID-19 to był ten czas, kiedy teorie spiskowe mnożyły się na potęgę. Ludzie wierzą w nie od czasów kamienia łupanego, ale w historii bywają okresy, kiedy takie narracje świetnie się „sprzedają”.

W 2020 roku ludzie nie potrafili sobie wytłumaczyć, co się właściwie dzieje, jak to moż-

liwe, że w XXI wieku „zaraza” opanowała ich w miarę przewidywalny świat?

I tak, właściwie od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o tajemniczym wirusie szalejącym w Chinach, w sieci pojawiły się informacje o laboratorium w okolicy miasta Wuhan, a więc w epicentrum zarazy. „The Washington Times” opublikował nawet artykuł, którego autorzy twierdzili, że wybuch epidemii jest związany z badaniami prowadzonymi przez Instytut Wirusologii w tym mieście. Powoływał się przy tym na opinię byłego członka izraelskich służb specjalnych. „The Washington Post” skonfrontował słowa Izraelczyka z licznymi ekspertami, którzy stwierdzili, że genom wirusa nie wskazuje, że jest on tworem sztucznym. Profesor MIT Vipin Narang stwierdził nawet w tweecie, że jeśli koronawirus miałby być bronią biologiczną, to bardzo źle skonstruowaną - wirus ma stosunkowo niską śmiertelność i zbyt łatwo się rozprzestrzenia, aby mógł być skuteczny.

Ale jak to z teoriami spiskowymi bywa, niektórzy, mimo zapewnień ekspertów, że nie są prawdziwe, wierzyli i wierzą w nie bezgranicznie. Informacja o „wypuszczeniu” wirusa z chińskiego laboratorium była swoim własnym życiem. Miała też kilka wersji. Jedna zakładała, że wirus został z niego wypuszczony celowo, aby sprawdzić jego siłę rażenia, inna, że zwierzęta z laboratorium trafiły na targowisko w Wuhan, a stamtąd wprost na talerz „pacjenta zero”.

Druga strona nie pozostała dłużna. Chiński internauci i eksperci apelowali o więcej szczegółów na temat tego, czy laboratorium w Fort Detrick koło Waszyngtonu zamknięto z powodu koronawirusa. Zamknięcie amerykańskiej placówki miało, według ich wiedzy, zbiec się w czasie z wybuchem epidemii. Oficjalna agencja informacyjna Xinhua zasugerowała delikatnie, że epidemia wprawdzie rozpoczęła się w Chinach, ale to nie oznacza, że COVID-19 pochodzi właśnie stąd, a rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian napisał nawet na Twitterze, że „może to armia USA” spowodowała koronawirusa do Wuhan.

Już mniej oficjalnie, w sieci, krążyła teoria, że to Amerykanie mieli użyć broni biologicznej, aby osłabić chińską gospo-

darke. Chiny są przecież mocarstwem, największym konkurentem Stanów Zjednoczonych, a Donald Trump od miesiąca walczył z chińskimi markami, które zdobywały światowe rynki. Pasuje? Pasuje!

Z gatunku teorii, w których za pandemią stoją politycy, była jeszcze jedna, według której rząd wykorzystał epidemię koronawirusa do tego, aby zwiększyć możliwość inwigilacji ludności.

Amerykańscy miłośnicy teorii spiskowych uważali, że epidemia koronawirusa nieprzypadkowo zbiegła się z procesem impeachmentowym Donalda Trumpa. Jordan Sather, znany w kręgach „informacji alternatywnej”, twierdził, że rozprzestrzenienie choroby było zaplanowane i celowe. Co więcej, związek z epidemią miała mieć Fundacja Billa i Melindy Gatesów, która rzekomo dofinansowuje badania nad koronawirusem. Instytut Pirbrigh, który faktycznie otrzymuje dotacje z tej fundacji, wystosował sprostowanie, że naukowcy, owszem, zajmują się badaniami, ale nad wirusowym zapaleniem oskrzeli. Tłumaczenia tłumaczeniami, ale pewnie spora część mieszkańców Ziemi w tę teorię wierzy.

Potem cała masa teorii spiskowych była związana ze szczepionkami na COVID-19. W ich myśl pandemię wymyślono, żeby firmy farmaceutyczne mogły zarabiać na nas pieniądze. Na profilach antyszczepionkowców pojawiły się informacje, że koronawirus można wyleczyć olejkami eterycznymi, witaminą C, słońcą, a nawet rozcieńczonym wybielaczem.

I na nic zdały się tłumaczenia lekarzy, że witamina C wirusa nie pokona - niektórzy brali ją garściami.

Oczywiście, naukowcy od lat próbują zrozumieć, kto jest skłonny wierzyć w teorie spiskowe. Zresztą, polscy badacze z NiASK potwierdzili to, o czym już w 2014 roku pisali Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent. W swojej książce „American Conspiracy Theories” wskazywali, że zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym w wieku, o różnej płci, narodowości, zamieszki, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Skłonne do przyjmowania teorii spiskowych są, zdaniem autorów książki, zarówno osoby o poglą-

MUSIMY MIEĆ TEŻ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DEZINFORMACJA CZĘSTO JEST CELOWA. KTOŚ BARDZO CHCE, ABYŚMY UWIERZYLI W MIĘDZYNARODOWY SPISEK

dach lewicowych, jak i prawicowych. Osoby o poglądach lewicowych wierzą bardziej w to, że media i partie polityczne są sterowane przez bogatych kapitalistów i korporacje, zaś konserwatyści, że wspomniane podmioty są kontrolowane przez naukowców i lewicę.

Badania z 2022 roku, o których można przeczytać na portalu ScienceDirect, wskazują, że ryzyko przyjmowania narracji spiskowych wynika z wiary w pseudonaukę i z nieco bardziej złożonych przyczyn psychologicznych, w tym z myśli paranoidalnych, z narcyzmu, ze schizotypii czy z niskich zdolności poznawczych.

Z kolei z badań opublikowanych w 2019 roku na łamach „Frontiers” dowiadujemy się, że na konspiracyjny styl myślenia są narażone osoby, które czują się wyobcowane spośród reszty społeczeństwa, są niezadowolone lub niezadowolone ze swojej sytuacji życiowej oraz nie czują kontroli nad swoim życiem.

Badacze myślenia spiskowego zgodni są co do jednego: teorie spiskowe pozwalają na łatwe wyjaśnienie nieprzyjemnych zdarzeń, takich jak kryzysy, wojny, epidemie właśnie i na swój sposób zapewniają nam poczucie bezpieczeństwa.

Celowa dezinformacja

Skoro przy kryzysach zbrojnych jesteśmy, wybuch wojny w Ukrainie też był swojego rodzaju przełomem, bo część osób, która wierzyła w pandemię koronawirusa, teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nagle o COVID-19 ucichło. To jak to tak? Była pandemia i nagle jej nie ma?

Atak Rosji na Ukrainę, a tak naprawdę już wcześniej pandemia, uświadomiły nam jednak bardzo istotny szczegół: szerzenie teorii spiskowych, dezinformacja mogą być celowe. To bardzo skuteczna broń, w której lubują się choćby Rosjanie.

Już w czasie pandemii rosyjskie, prokremlowskie media prowadziły kampanię dezinformacyjną, która miała na celu zaostrenie kryzysu w krajach UE. Propaganda skierowana była głównie do krajów europejskich, takich jak Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania przez oddziały mediów rosyjskich nadające w tych językach. Chodziło o zasianie strachu przed epidemią, niewiary w możliwość skutecznego jej zwalczania przez służbę zdro-

wia, a w dłuższej perspektywie o wywołanie i utrzymanie niepokojów społecznych, a nawet paniki w krajach Unii. Zdaniem dyplomatycznej służby UE była to próba destabilizacji krajów unijnych od wewnątrz.

Jak pisał „Financial Times”, UE odnotowała prawie 80 przypadków dotyczących dezinformacji związanej z COVID-19. I wszystko wskazywało, że jej rozsiewaniem w mediach społecznościowych zajmowali się zawodowcy. Rosyjskie fałszywe konta indywidualnych osób oraz konta podmiotów rosyjskich, które wcześniej publikowały fałszywe informacje na temat protestów w Syrii czy protestów „żółtych kamizelek” we Francji, zmieniły się w „narzędzia do rozsyłania dezinformacji na temat koronawirusa w języku angielskim, hiszpańskim, włoskim, niemieckim i francuskim”.

Jakie główne narracje pojawiają się w rosyjskiej propagandzie? Według raportu, cytowanego przez „Financial Times”, były to pogłoski, jakoby wirus COVID-19 został wytworzony w laboratoriach przez człowieka jako rodzaj broni biologicznej. Inna narracja - skierowana do Włochów - mówiła o tym, że ani włoskie, ani międzynarodowe władze nie będą sobie w stanie poradzić z pandemią. Pojawiła się również narracja, jakoby kapitalistyczny Zachód miał próbować zarabiać na wirusie.

Także sama wojna w Ukrainie stała się paliwem dla teorii spiskowych, które są często elementem zorganizowanej dezinformacji. Jedną z najbardziej absurdalnych teorii głosi, że konflikt u naszych wschodnich sąsiadów jest mistyfikacją stworzoną przez globalne elity. Według tej narracji ofiary i rannych udają oplaceni „aktorzy kryzysowi”, nagrania zniszczeń to w rzeczywistości sceny z filmów, gier komputerowych lub stare materiały z innych konfliktów, a celem „wymagowanej wojny” ma być zastraszenie społeczeństwa i wprowadzenie nad nim totalitarnej kontroli.

Kolejna, promowana przez oficjalne rosyjskie źródła, teoria spiskowa zakłada, że USA finansują w Ukrainie tajne laboratoria pracujące nad bronią biologiczną wymierzoną w Słowian. Wirusy mają być roznoszone przez migrujące ptaki lub nietoperze.

Część „spiskowców” łączy wojnę z planami globalnych elit. Według nich wojna ma być narzędziem do wywołania kryzysu żywnościowego i energetycznego, co pozwoli na wprowadzenie wielkiego resetu gospodarki. Konflikt służy odwróceniu uwagi od rzekomych skutków szczepień przeciw COVID-19.

W Polsce i innych krajach europejskich popularne są teorie mówiące o rzekomych „przywilejach”, które czynią Ukrainców uciekających przed wojną obywatelami pierwszej kategorii kosztem lokalnych mieszkańców. W mediach społecznościowych popularna jest też teoria „ukrainizacji” Polski, sugerująca planowe przesiedlenie mające na celu zmianę struktury narodowościowej kraju.

Ale umówmy się - teorie spiskowe są świetnym narzędziem w rękach obcych wywiadów.

- W czasach kryzysu wywiad działa na zwiększonych obrotach. A w czasach tak wielkiego kryzysu i takich wydarzeń, jakich jesteśmy właśnie świadkami, działa na najwyższych obrotach. To jest czas, kiedy służby wywiadowcze, ośrodki analityczne współpracujące z wywiadami są rozgrzane do czerwoności. Można pokusić się o taką opinię, że nawet jeśli czasami nie pracują na wysokich obrotach, to po to właśnie są utrzymywane przez państwo, bo kiedyś może nadejść taka właśnie sytuacja, z jaką teraz mamy do zysnienia - mówi nam Vincent V. Severski, były oficer wywiadu, pisarz.

Czytać ze zrozumieniem

Zyjemy w bardzo trudnych czasach i trochę nieprzewidywalnej rzeczywistości: pandemia, potem wojna, która wciąż trwa, zmiany geopolityczne, które dzieją się na naszych oczach. Do tego rozwój sztucznej inteligencji, bo on też ma znacznie. Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami informacji płynącymi do nas z internetu, telewizji, z ulicy. Ciężko się w tym wszystkim odnaleźć, poczuć bezpiecznie. A musimy mieć też świadomość, że dezinformacja często jest celowa. Ktoś bardzo chce, abyśmy uwierzyli w międzynarodowy spisek elit, w to, że pandemii nie było tak jak teraz nie ma wojny w Ukrainie.

Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Jak nie poddawać się manipulacji? Nie być pionkiem w czyjejś wyrachowanej grze? Czytać ze zrozumieniem, korzystać ze sprawdzonych źródeł informacji, potwierdzać je, myśleć racjonalnie, analizować i łączyć fakty, nie dawać się ponieść emocjom, nawet wtedy, kiedy tragiczna śmierć młodego polityka, a przy tym dobrego człowieka, wydaje nam się okrutna i pozbawiona sensu. Taka jest.

AMERYKAŃSCY MIŁOŚNICY TEORII SPISKOWYCH UWAŻALI, ŻE EPIDEMIA KORONAWIRUSA NIEPRZYPADKOWO ZBIEGŁA SIĘ Z PROCESEM IMPEACHMENTOWYM TRUMPA

OD OCHRONY GRANIC DO PIERWSZEJ LINII BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

35 lat Straży Granicznej, czyli trzy i pół dekady służby ludzi, dla których granica nie jest linią, lecz realnym wyzwaniem i obowiązkiem - w służbie pokoju, państwa i Unii Europejskiej

Robert Szulc

Laczyna się tam, gdzie kończą się drogi, a cywilizacja ustępuje miejsca nieprzeniknionej gęstwinie. Umundurowane sylwetki, niemal złane z pniami sosen, wylaniają się z podlaskich mgieł, gdy przez szklą termowizji śledzą każdy ruch w pasie drogi granicznej. Chwilę później, setki kilometrów dalej, warkot quada wbija się w ciszę bieszczadzkiej połoiny, wzbijając tumany kurzu na szlakach, gdzie rosa nie zdążyła jeszcze odparować z liści. Ale służba w Straży Granicznej to jednak nie tylko zielony mundur w głębi lasu. To także sterylne blaski terminali lotniczych, gdzie wprawne oko w ułamku sekundy wyłapuje fałsz w paszporcie oraz słona bryza Bałtyku smagająca pokłady patrolowych jednostek. Od 35 lat piszą historię formacji, która jest pierwszą linią bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Dla nich granica nie jest linią na mapie, lecz codziennym wyzwaniem. Straż Graniczna obchodzi 35-lecie.

W centrum zagrożeń bezpieczeństwa

Powołana ustawą z 12 października 1990 r. formacja rozpoczęła wykonywanie zadań na granicy państwowej 16 maja 1991 r. Tego dnia co roku obchodzone jest Święto Straży Granicznej. 35. rocznica ma wymiar szerszy niż historyczny. Przypada w czasie, gdy granice państwa i całej wschodniej flanki NATO ponownie znalazły się w centrum zagrożeń bezpieczeństwa. Presja migracyjna sterowana przez Rosję i Białoruś, wojna za wschodnią granicą, zagrożenia hybrydowe, prowokacje wrogich służb, a także ochrona infrastruktury krytycznej sprawiły, że Straż Graniczna stała się jednym z kluczowych elementów systemu bezpieczeństwa Polski.

Przez trzy i pół dekady służba przeszła głęboką ewolucję. Z formacji kojarzonej przede wszystkim z odprawami paszportowymi, rutynową kontrolą i pomocą w zwalczaniu przemytu stała się nowoczesną służbą o szerokim katalogu zadań: od zabezpieczania granicy lądowej,



Presja migracyjna, wojna, wrogie prowokacje, sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny

morskiej i lotniczej, przez przeciwdziałanie nielegalnej migracji, aż po udział w reagowaniu na kryzysy o charakterze hybrydowym. Dziś jest też służbą kluczową dla ochrony zewnętrznej granicy Unii Europejskiej i jednym z filarów bezpieczeństwa wschodniego skrzydła NATO.

W jej szeregach służbę pełni dziś blisko 17 tys. funkcjonariuszy, wspieranych przez około 3,5 tys. pracowników. Strażnicy ochraniają ponad 3,5 tys. km granicy - z czego prawie połowa - ok. 1,6 tys. km to zewnętrzna granica Unii Europejskiej.

Bezpieczna granica to służba bez przerwy

Granice Polski są chronione przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, niezależnie od pogody, pory roku i warunków terenowych. W wielu miejscach oznacza to służbę w trudno dostępnych kompleksach leśnych, na terenach podmokłych, bagnach, w górach i na morzu. Tu trzeba nie tylko wartowników, ale i fachowców - funkcjonariusze korzystają w pracy z coraz bardziej zaawansowanych środków obserwacji, systemów elektronicznych, dronów, lotnictwa oraz specjalistycznego wyposażenia.

Obecny charakter służby pokazuje, jak daleko od realiów

sprzed 35 lat znalazła się formacja. Wschodnia granica Polski nie jest dziś wyłącznie linią administracyjną oddzielającą dwa państwa. Granica Unii Europejskiej i NATO od 2021 roku stała się areną długotrwałej presji migracyjnej i sceną operacji specjalnej sterowanej przez wroga ze Wschodu, wykorzystywanej jako narzędzie destabilizacji. Straż Graniczna, we współdziałaniu z Wojskiem Polskim, Policją i innymi służbami, stała się pierwszą linią odpowiedzi państwa na ten typ zagrożenia. A tu - na pierwszej linii - każdy zamiar, gest, czyn i niewłaściwe zachowanie mają szczególne znaczenie. Ich konsekwencje mogą zaognić napiętą sytuację w niekontrolowany sposób.

Szczególnego znaczenia nabrały w ostatnich latach zdolności do identyfikowania i neutralizowania zagrożeń, jeszcze zanim przerodzą się one w kryzys. Presja migracyjna na granicy polsko-białoruskiej, wojna Rosji przeciwko Ukrainie, wrogie prowokacje służb białoruskich i rosyjskich czy incydenty dotyczące bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny.

Najbardziej wymagającym sprawdzianem pozostaje sytuacja na granicy polsko-białoru-

skiej. Od sierpnia 2021 roku Polska mierzy się tam z działaniami o charakterze instrumentalizacji migracji - cudzoziemcy są kierowani w rejon granicy przez białoruskie służby, a następnie wykorzystywani jako narzędzie presji politycznej i operacyjnej. W praktyce oznacza to codzienną służbę w warunkach dużego napięcia, konieczność reagowania na próby forsowania zapory, agresję wobec patroli, a także odpięcie prób przekraczania granicy w miejscach trudnych do zabezpieczenia.

W rozmowie z portalem InfoSecurity24.pl komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Robert Bagan wskazywał, że skala zaangażowania formacji w ochronę granicy z Białorusią jest większa, niż można wnioskować z samej liczby funkcjonariuszy widocznych w bezpośrednich patrolach. Jak mówił, każdego dnia w zabezpieczeniu tego systemu zaangażowanych jest niemal 3 tys. funkcjonariuszy, bo ochrona granicy obejmuje nie tylko fizyczną obecność w terenie, lecz także obserwację, monitoring, rozpoznanie, lotnictwo, drony i zaplecze logistyczne. Dziś w warunkach, w których incydent graniczny może być elementem szerszej operacji psychologicznej, propagandowej albo rozpoznaw-

czej. Wrogie działania obejmują zarówno presję migracyjną, jak i prowokacje ze strony służb państw sąsiednich, naruszanie infrastruktury granicznej, wykorzystywanie dronów oraz celowe testowanie czasu reakcji polskich patroli.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają bariery fizyczne i elektroniczne. Straż Graniczna konsekwentnie rozwija zabezpieczenia na granicy z Białorusią i Rosją, a w najbliższych latach planuje także budowę zapory elektronicznej na granicy z Ukrainą, pokrywającą się nieco z Tarczą Wschód. Gen. Bagan mówił w marcu 2026 roku, że pierwszy, 69-kilometrowy odcinek takiej bariery miałby zostać oddany do użytku najprawdopodobniej w 2027 roku, a cała granica z Ukrainą - tam, gdzie będzie to możliwe - mogłaby zostać objęta takim systemem do lat 2029-2030.

Wojna północna w Ukrainie i kryzys na granicy polsko-białoruskiej sprawiły, że coraz częściej wraca pytanie o charakter Straży Granicznej w nowych realiach. Nadal to formacja podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale zakres jej działań i ryzyk, z jakimi się styka, coraz bardziej przypomina wyzwania znane z pogranicza obronności. Zresztą ochrona granicy realizowana jest z wykorzystaniem jednostek wojskowych, zarówno zawodowych, jak i Wojsk Obrony Terytorialnej - które włączają już Komponent Obrony Pogranicza.

W wywiadzie dla InfoSecurity24.pl gen. Robert Bagan mówił o potrzebie skierowania Straży Granicznej „w kierunku służby jeszcze bardziej zmilitaryzowanej”. To jedno z najważniejszych zdań w dyskusji o przyszłości formacji. Nie oznacza to przekształcenia SG w formację wojskową, lecz wzmocnienie jej odporności, liczebności, zdolności manewrowych, ochrony balistycznej i możliwości reagowania na zagrożenia kinetyczne oraz technologiczne. Konsekwencją tej zmiany mogą być m.in. plany zakupu lekkich wozów opancerzonych. Jak wskazywał komendant główny SG, w ciągu dwóch lat ponad 100 pojazdów terenowych i patrolowych wymagało napraw po atakach z użyciem kamieni i metalowych kul miotanych z procą przez migrantów. Lekkie pojazdy opancerzone mają poprawić bezpieczeństwo funkcjonariuszy pełniących służbę na szczególnie narażonych odcinkach granicy.

Obszarem rozwoju mają być także zdolności antydronowe. Straż Graniczna otrzymała już narzędzia prawne do neutralizacji bezzałogowych statków powietrznych, a w przyszłości chce rozwijać kolejne rozwiązania pozwalające wykrywać i zwalczać tego typu obiekty. W rozmowie z InfoSecurity24.pl gen. Bagan mówił o budowie „sys-

temu, który potrafi namierzyć cel i go zneutralizować”.

Lotnictwo, Bałtyk, infrastruktura

Formacja odpowiada nie tylko za ochronę lądowego pasa granicznego, lecz także strzeże wód terytorialnych i działa w morskiej strefie przygranicznej. To szczególnie ważne w warunkach groźby ataków hybrydowych na obiekty infrastruktury krytycznej na Bałtyku: portów, gazociągów, kabli energetycznych i telekomunikacyjnych oraz instalacji offshore.

Komendant główny SG wskazywał, że dodatkowe środki na modernizację mogłyby wzmocnić właśnie zdolności w zakresie obserwacji sytuacji na Bałtyku - który też stał się sceną ataków hybrydowych ze strony Rosji - oraz ochrony morskiej infrastruktury krytycznej. Wśród potrzeb wymieniał nowoczesne jednostki pływające, ale także środki zwiększające szybkość reagowania. Elementem tej modernizacji ma być również rozbudowa lotnictwa Straży Granicznej. Program modernizacji SG zakłada zakup co najmniej trzech nowych śmigłowców, a w przypadku pozyskania dodatkowych środków planowana liczba nowych maszyn mogłaby wzrosnąć do ośmiu. Miałyby to być wielozadaniowe statki powietrzne przeznaczone m.in. do patrolowania granicy, szybkiego przemieszczenia sił, wsparcia działań kryzysowych oraz współpracy z innymi służbami.

Straż Graniczna musi być gotowa do działania w sytuacjach kryzysowych, pod presją operacyjną i medialną, w ścisłej współpracy z wojskiem, Policją, służbami specjalnymi, administracją publiczną i partnerami międzynarodowymi. Jej skuteczność zależy zarówno od wyszkolenia ludzi, jak i od jakości sprzętu, liczebności, odporności logistycznej oraz sprawności procesu decyzyjnego. Dlatego 35-lecie Straży Granicznej można odczytywać również jako symboliczny moment przejścia do nowego etapu. Formacja wchodzi w kolejne lata nie tylko z większym doświadczeniem, lecz także z wyraźną potrzebą dalszego rozwoju.

JUBILEUSZ

Piknik, koncert i centralne obchody

Kulminacją obchodów 35-lecia Straży Granicznej będą uroczystości w Lublinie. Centralne Obchody Święta Straży Granicznej odbędą się 16 maja o godz. 12.00 na Placu Zamkowym. Podczas uroczystości wręczone zostaną odznaczenia państwowe i resortowe, a także odbędzie się promocja na pierwszy stopień oficerski SG.

TWARDE LĄDOWANIE NA PORTUGAŁSKICH MATERACACH

Pracownicy Aquinos Bedding Poland od ponad roku nie widzieli swoich pensji. Nie mogą też dostać świadectw pracy, przejść na emeryturę. Sprawą łódzkiej fabryki materacy zainteresował się senator Krzysztof Kwiatkowski, który nie gryzie się w język: – To taki model, przepraszam za słowa, bandycko-gangsterski, który funkcjonował w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych, w okresie transformacji ustrojowej.

Anna Gronczewska

Aquinos Bedding Poland produkowała znane w całej Europie materace. Fabrykę w Łodzi przejęła w 2022 roku. Wcześniej łódzka firma występowała pod nazwą Rectitel i Sembella. Należała najpierw do Niemców, potem do Belgów. Materace produkowała ponad 30 lat. Kłopoty rozpoczęły się, gdy jej właścicielem został Carlos Ribeiro De Aquino z Portugalii.

Monika Łaszczewska pracowała 16 lat w fabryce materacy, choć przez ten czas zmieniali się właściciele. Jest związkowcem „Solidarności” i stara się pomagać kolegom oraz koleżankom z pracy. Jak wygląda ich sytuacja?

- Około 45-70 osób dalej jest w zawieszaniu - tłumaczy. - Są wciąż zatrudnieni, mają aktywny status pracownika, choć nie dostają pensji. Trudno dokładnie oszacować ile to dokładnie osób. Dyrektor mimo zapewnień, że będzie odbierał e-maile z wypowiedzeniami i je podpisywał, nie robi tego.

Zyski szły do Portugalii

W najlepszych czasach firma, jeszcze zanim przejął ją portugalski biznesmen, zatrudniała 650 pracowników, a ostatnim czasie około 300. Pani Monika mówi, że kiedy Portugalczyk przejął firmę ta miała około 22 milionów zadłużenia, ale dług się zmniejszał.

- Potem zostało siedem milionów długu - opowiada. - Materace dobrze się sprzedawały. Mieliśmy dwóch dużych klientów i mogliśmy całkiem dobrze prosperować. Problemy nie wynikały z tego, że nie mieliśmy zamówień, tylko z tego, że nie mogliśmy produkować materacy. Z czasem właściciel przeniósł całą księgowość do Portugalii i nie wysyłał zakładawcy wystarczającej ilości pieniędzy

na opłacanie kontrahentów, którzy dla nas produkowali półfabrykaty. I w tym był problem. My produkowaliśmy, generowaliśmy zyski, ale te zyski szły do Portugalii. Zakłady, które dla nas produkowały półfabrykaty też mają teraz kłopoty.

Carlos Ribeiro de Aquino wydaje się być poważnym biznesem. Materace znane pod marką Sembella miały zapewniać wszystkim komfortowy sen.

„Aquinos Group to jeden z największych europejskich producentów mebli tapicerowanych i materacy, obecny na rynku już od 39 lat. Posiadając aż 20 zakładów produkcyjnych, z powodzeniem sprzedaje swoje produkty w Europie, Afryce, Azji i obu Amerykach” - można przeczytać na witrynie jednej z firm należących do Aquinos Group.

Plomba na drzwiach, plomba na pensjach

Problemy w łódzkich zakładach Aquinos Bedding Poland

zaczęły się na początku 2025 roku. Wtedy pracownicy przeszli na postojowe i mieli otrzymywać tylko 80 procent wynagrodzenia. Potem przestano wypłacać pensje. Zakład zalegał też z opłatami za wynajem hali fabrycznej, więc w maju ubiegłego roku jej właściciel zaplombował do nich wejście.

Pracownicy nie mają żadnego kontaktu z właścicielem. Nie dostali między innymi świadectw pracy. Pani Monika zauważa, że wielu z zatrudnionych pracowników jest w okresie ochronnym, niektórzy mogliby już nawet przejść na emeryturę, ale nie mogą tego zrobić, bo pozostają w stosunku pracy.

- Dzięki interwencji senatora Krzysztofa Kwiatkowskiego od zeszłego roku ZUS wypłaca im różne świadczenia, będzie to robił do czerwca, bez odpowiednich formularzy, które wypełnia pracodawca - dodaje Monika Łaszczewska. - Naszym pracownikom w rozliczeniach

bardzo pomógł też Urząd Skarbowy, bo przecież pracownicy nie dostali PIT-ów. Także „Solidarność” udostępniła swoich prawników. Zostały złożone pozwy do sądu pracy. W wielu sprawach zapadły prawomocne wyroki. Część jest już u komornika. Złożyliśmy też wniosek o ogłoszenie upadłości zakładu. Ale Aquinos Bedding Poland też złożyła taki wniosek. Co prawda został odrzucony z powodów formalnych, ale złożyli odwołanie, uzupełnili braki i sąd przywrócił ich sprawę. Tak więc wniosek o upadłość jest złożony. Sąd wyznaczył też nadzorcę.

Portugalczyk zachował się w sposób niehumaniczny

Zdesperowani pracownicy fabryki materacy poprosili o pomoc senatora Krzysztofa Kwiatkowskiego.

- Pracownicy mogą korzystać ze wsparcia prawnego, mojego, a także dwóch adwokatów, którzy współpracują

z moim biurem senatorski - wyjaśnia senator. - Pomagaliśmy im przygotowywać pisma do różnych organów i instytucji publicznych, w tym właśnie m.in. do ZUS-u, do służb skarbowych.

Na wniosek Krzysztofa Kwiatkowskiego sprawą zajęła się prokuratura. Jednak na razie prowadzi śledztwo w sprawie. Portugalczyk nie ma statusu oskarżonego.

- Portugalczyk zachował się w sposób absolutnie niehumaniczny łamiąc przepisy prawa - twierdzi senator Krzysztof Kwiatkowski. - Zamknął zakład, nie wydając pracownikom niezbędnych dokumentów. Uniemożliwia to pracownikom zawarcie umowy o pracę w innym miejscu. Poza tym nie wypłacił im należnych pensji.

Senator Kwiatkowski napisał w tej sprawie do Państwowej Inspekcji pracy, ambasady Portugalii w Polsce, do ministerstwa spraw zagranicznych.

- Pan Aquino okradł nie tylko swoich pracowników, ale też współpracujące z nim firmy dostarczające elementy niezbędne do produkcji materacy czy firmy dostarczające je do sklepów, którym też nie zapłacił - oburza się Krzysztof Kwiatkowski. - A także firmy, które zajmowały się ochroną. W pewnym momencie przestał regulować wszelkie należności. To taki model, przepraszam za słowa, bandycko-gangsterski, który funkcjonował w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych, w okresie transformacji ustrojowej. Wtedy też pracodawcy porzucali zakłady pracy. W tym przypadku twierdzą, że było to celowe działanie Portugalczyka.

Senator Kwiatkowski mówi, że już w przeszłości Portugalczyk zamykał w podobny sposób zakłady działające na terenie Unii Europejskiej i ma nadzieję, że dzięki działaniu polskiej prokuratury poniesie wreszcie konsekwencje.

Gdzie jest właściciel?

Pracownicy nie mają żadnego kontaktu z właścicielem. Pani Monika, że wielu z zatrudnionych pracowników jest w okresie ochronnym, niektórzy mogliby już nawet przejść na emeryturę, ale nie mogą tego zrobić, bo pozostają w stosunku pracy.

Monika Łaszczewska wyjaśnia, że hale fabryczne portugalski właściciel wynajmował hale. Nie płacił za wynajem, więc umowa została wypowiedziana.

Panią Monikę boli jeszcze jedna rzecz.

- Wynajmujący sprzedał maszyny za zgodą nadzorca - mówi pani Monika. - A przecież w pierwszej kolejności powinni być spłaceni pracownicy. Różne półfabrykaty wystawiono na parking i tam niszczeją.

Portugalski właściciel ma fabrykę mebli tapicerowanych we Wrześni, jest też podobno współwłaścicielem firmy deweloperskiej. Choć nie odbiera żadnych pism, podobno ostatnio widziano go na targach w Poznaniu.

Monika Łaszczewska mówi, że ostatnio zostało złożone pismo do wojewody łódzkiego z prośbą o wcześniejsze uruchomienie Funduszu Świadczeń Gwarantowanych dla pracowników.

Sprawą cały czas zajmuje się prokuratura. Jak wyjaśniał Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi, do tej pory nie przesłuchano portugalskiego właściciela zakładu. Na razie przesłuchiwanie są świadkowie, czyli pracownicy fabryki. Te czynności jeszcze potrwają, bo jest ich wielu.

Na razie nie wiadomo ile pieniędzy Portugalczyk jest winien pracownikom. Niektórzy twierdzą, że zaległości sięgają nawet ponad 30 tysięcy złotych na osobę.



Łódzka firma materace produkowała ponad 30 lat. Kłopoty rozpoczęły się, gdy jej właścicielem został Carlos Ribeiro De Aquino z Portugalii



Stary drogowcaz prowadzi dziś doniką

Mamy nowy album Voo Voo – „Dźwięczność”. Która to płyta w dorobku pana zespołu?

Nie mam zielonego pojęcia. Ale któryś z naszych fanów skrupulatnie obliczył, że nazwa Voo Voo pojawiła się na 51 płytach. Poza albumami z premierowym materiałem wchodzi w ten skład również koncertówki i kompilacje typu „Greatest Hits”. Jest więc tych wydawnictw naprawdę dużo. Nie wiadomo, od której strony zaczynać.

Najczęściej z biegiem lat zespoły coraz rzadziej wydają płyty. Voo Voo jest wyjątkiem.

Chyba każdy zespół rockowy utrzymuje napięcie u publiczności przez jakieś pierwsze dwadzieścia lat swej działalności. A potem wszyscy chcą, żeby grał to, co przyniosło mu największą popularność. Niektórzy nie robią więc potem już nic nowego. Są jednak tacy, którzy ciągle tworzą po to, by sobie urozmaicić repertuar.

A skąd ta wasza kreatywność?

Dwa lata temu miałem zamiar nie nagrywać już nowych płyt z Voo Voo. Mając taki dorobek, jaki mamy, moglibyśmy dawać koncerty przez kolejne dwadzieścia lat, nie wydając niczego premierowego. Ale w czerwcu ubiegłego roku zmarła nagle moja żona. Napisałem na jej pożegnanie piosenkę „Dźwięczność”, którą jeszcze zdążyła usłyszeć przed śmiercią. Nazbierało się wtedy we mnie tyle emocji i przemyśleń, że pomyślałem, iż warto utrwalić jeszcze to, co żywe w tych moich wspomnieniach, a dotyczące jej osoby. Weszliśmy więc do studia na jesieni zeszłego roku i w kilka dni nagraliśmy całą nową płytę. Powstał bardzo przemyślany materiał, daleki od typowego dla nas rozimprowizowania. Zagraliśmy już sześć koncertów wyjątkowo z tymi piosenkami i okazuje się, że są fantastycznie przyjmowane.

Sądząc po okolicznościach, można by się spodziewać, że „Dźwięczność” będzie smutna i mroczna. Tymczasem płyta jest spokojna, ciepła i czuła.

Początkowo te piosenki były bardzo mroczne, ale w miarę jak nad nimi pracowałem, powoli stawały się jaśniejsze. To był proces: od pierwszej załamki, przez próbę odnalezienia się w tym wszystkim i skoncentrowanie się na dobrych wspomnieniach. Bardzo mi zależało, aby było w tych nagraniach choć trochę ciepła i spokoju.

Kiedyś powiedział pan o sobie: „Jest dla mnie wielkim

wsparcie”. Ciężko żyć bez tego wsparcia? Bardzo.

W tym pogodzeniu się z losem pana teksty są z jednej strony bliskie poezji ks. Twardowskiego, a z drugiej – buddyzmowi. Do jakiej duchowości jest panu dzisiaj bliżej?

Kiedyś zrobiliśmy z Voo Voo płytę i spektakl „Muzyka ze słowami”, gdzie tekstami były wiersze ludzi chorych na porażenie mózgowie. I ich wyobraźnia kompletnie mnie zaskoczyła. Trochę kojarzyła mi się ta twórczość z dziełami Borisa Viana, ale była zdecydowanie ciekawsza. Potem pracowałem nad płytą z wierszami ks. Twardowskiego dla dzieci. I wszystkie te trzy byty połączyły mi się w głowie. Wiersze ludzi z porażeniem mózgowym, Boris Vian i ks. Twardowski. Pisanie tekstów jest bowiem w moim przypadku podobne do tworzenia muzyki: wybiera się z tego wszystkiego, co się w życiu poznało i polubiło, to, co stanowi tego sedno. Tekst piosenki to jednak nie jest wiersz, musi być bardziej lapidarny i zawierać pewne powtórzenia. Z biegiem lat kształtuje się to w nieco głębszą i bardziej filozoficzną formę.

Sporo tu odniesień do przyrody. Z czego to wynika?

Do niedawna mieliśmy z żoną dom na wsi. Teraz już należymy do naszych dzieci. Zawsze lubiłem tam podglądać przyrodę. Stąd dużo w tych piosenkach ptaków – jeżyków czy szpaków.

W „Na moment” śpiewa pan: „Bądźmy dzisiaj życzliwi dla siebie/ Unikajmy omamów, zwidów”. To pana credo na czasy podziałów i nienawiści?

Tak. Bardzo to wszyscy przeżywamy. Ta nienawiść nabrała już bowiem rozmiarów wręcz kuriozalnych. Mam za to głównie pretensje do mediów. Bo politycy jacy są, tacy są, wszyscy wiemy – oni wykorzystują te podziały w sposób absolutnie cyniczny. Robią to, bo wiedzą, że im to wszystko podlegsze, to wzbudza większe zainteresowanie mediów. Dużo jeżdżę po Polsce i jeszcze nigdy nie spotkałem się z żadną agresją. A w internecie jest jej mnóstwo. To już nie jest zwykły hejt, tylko wylewająca się wsząd nienawiść. Bo ktoś jest inny, bo mu się powiodło, bo jest innej nacji. Niby internet jest pożyteczny, ale z drugiej strony jest szambem, w którym ta cała złość wybija. Są tacy, którzy walczą z hejtem i kiedy czasem odkrywają kto stoi za tymi nienawistnymi wpisami, to okazuje się, że to pogubieni i zakompleksieni

ludzie, którym internet daje poczucie anonimowości i bezkarności. I to jest słabe.

Jak pan się przed tym chroni?

Odłączyłem się. Przynajmniej na jakiś czas. Moja żona była bardzo mocno wkręcona w te rozgrywki polityczne. Załamał ją wybór prezydenta i bardzo bała się o przyszłość wnuków. Trochę więc siłą rzeczy też w tym siedziałem. Ale po jej śmierci kompletnie odciąłem się od obserwowania polskiego życia politycznego. Nie potrzebuję takich podniet, do niczego nie jest mi to potrzebne. I wszystkim to polecam.

Po nagraniu „Dźwięczności” poczuł pan pociechę i pomogło to panu przejść przez ten trudny czas żałoby?

Ta żałoba jeszcze trwa, bo to nawet jeszcze rok nie upłynął. Przede wszystkim bardzo pomaga mi praca. Bo nagraniu płyty sprowokowało od razu dawanie koncertów. Ale też fantastyczna postawa moich przyjaciół, szczególnie tych z zespołu. Bo wszyscy oni mieli ochotę nagrać taką płytę. Może nie wszyscy byli przekonani, że dam radę, ale z przekory, wiedząc, że różnie może się to skończyć, wszyscy się na niej bardzo koncentrowaliśmy. I to bardzo mi pomogło. Kiedy żona zmarła, syn zaprowadził mnie od razu do jakiegoś terapeuty. On wiedział czym się zajmuję i poradził mi, że bym... w ogóle przestał pracować. Natychmiast porzuciłem jego sugestię, bo wiedziałem od dawna, że na rozpacz najlepiej pomaga ciężka praca.

Nagranie „Dźwięczności” zmieniło pana zdanie i możemy się spodziewać po Voo Voo kolejnych płyt?

Potencjał jest. Jesteśmy bowiem zadowoleni z nagrania tej płyty i z koncertów. Wykonujemy ją w całości w zwykłym lub poszerzonym składzie. To duży radość, kiedy po tylu latach działalności kapeli, pojawia się taki bodziec. Jest więc w nas chęć do dalszego nagrywania. Oczywiście musi się znaleźć ktoś, kto będzie chciał to wydać. W przypadku „Dźwięczności” trafiliśmy na wspaniałego wydawcę w postaci e-Muzyki, który bardzo fajnie się nami zajął. I ta płyta jest dobrze przyjmowana, zewsząd dostają wyrazy szacunku i entuzjazmu. Nie mówię więc nigdy.

To dobre nastawienie.

My jesteśmy zespołem dosyć mocno podzielonym wiekowo. Od bardzo młodego Michała, przez Karima i Mateo, po mnie na końcu tej piramidki. Dlatego nasze doświadczenia dnia codzienne

Znamy go przede wszystkim jako lidera rockowego zespołu Voo Voo, który w tym roku obchodzi czterdziestolecie działalności. Zamiast tradycyjnej składanki z największymi przebojami, dostaliśmy właśnie jego nową płytę – „Dźwięczność”. Nam Wojciech Waglewski opowiada, jak dzięki muzyce radzi sobie z żałobą po nagłej śmierci żony

Patryk Gzyl

WOJCIECH WAGLEWSKI: NA ROZPACZ NAJLEPIEJ POMAGA CIĘŻKA PRACA

nego są zupełnie inne. Każdy z nas robi swoje solowe projekty, co bardzo nas wspomaga, bo potem spotykamy się i dzielimy tymi wrażeniami. Wszystko tak naprawdę zależy od tego, czy ludzie będą przychodzili na nasze koncerty. Jeśli tak – to pewnie nas to zdopinguje, by jeszcze pójść dalej. Będziemy więc działać, oczywiście o ile zdrowie – przede wszystkim moje – pozwoli. Na razie, odpukać, wszystko jest OK.

Voo Voo obchodzi w tym roku 40-lecie działalności. Nie celebrujecie tego w jakiś wyjątkowy sposób. Nie lubi pan oglądać się wstecz?

Nie lubię celebrowania takich rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia. Ja nie słucham swoich płyt. Traktuję je jak wpisy w pamiętniku. Nawet „Dźwięczności” nie posłuchałem w całości, sięgałem tylko po poszczególne utwory, aby się przygotować do koncertów. Bo dla mnie muzyka jest zapisem chwili i najlepiej wypada na żywo. Kiedy nagraliśmy płytę „Najlepsi śpiewają Voo Voo”, początkowo nie mogłem tego słuchać, tak mnie wszystko denerwowało. Po latach sięgnąłem jednak po nią ponownie – i wtedy mi się spodobała. Wszystko było jak trzeba.

Trudno więc tak jednoznacznie raz na zawsze ocenić to, co zadziało się w przeszłości.

Nie będzie więc żadnej okolicznościowej płyty?

Polskie Radio ma przepastne archiwalia i czasem wydaje nagrania, które kiedyś zostały dokonane, a nigdy się nie ukazały. Tak też prawdopodobnie będzie i z Voo Voo. Jest szansa na wydanie naszych nagrań z 1986 roku, jeszcze w składzie z Andrzejem Ryszką i Jankiem Pospieszalskim. Nawet nie pamiętam okoliczności, w których zostały one dokonane. Prawdopodobnie zarejestrowaliśmy je dla Tomasza Szachowskiego z Dwójki i były to głównie utwory instrumentalne. Posłuchałem tego materiału z wielką radością, bo to super granie. Szykujemy się teraz z koncertową premierą tej płyty – być może ściągniemy nawet z Kanady Andrzeja Ryszkę. Czasami więc oglądam się w przeszłość i nawet fajnie się to sprawdza.

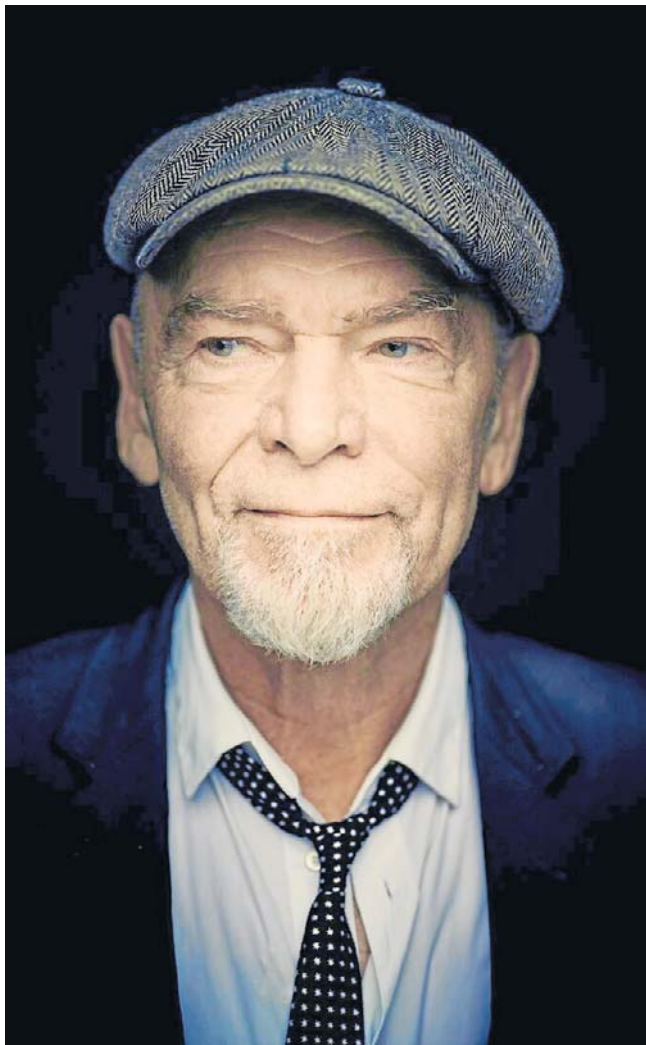
Zaczął pan grać na gitarze w 1969 roku, a Voo Voo skrzyknął dopiero w 1986 roku. Dlaczego tak długo zwlekał pan z założeniem własnego zespołu?

Miałem wcześniej dwa zespoły – Nirwana i Zen, ale nie dokonaliśmy żadnych nagrań. Początkowo pracowa-

łem jako muzyk studyjny. Ktoś wyliczył, że wziąłem udział w nagraniu prawie 500 płyt w kraju i za granicą. I z tego jakieś 400 powstało zanim założyłem Voo Voo. A stało się to tak późno z kilku przyczyn. Najpierw studiowałem, nie miałem więc czasu na własny zespół. Potem poszedłem na rok do wojska, bo tak wtedy było. Kiedy zdjąłem mundur, dołączyłem do Osjana, z którym grałem intensywnie kilka lat. Dopiero w połowie lat 80. spotkałem Zbyszka Hołdysa i Wojtkę Morawskiego, którzy powiedzieli, że musimy coś razem nagrać. Najpierw stworzyliśmy wspólnie podstawy płyty „I Ching”, a potem zdecydowaliśmy się założyć zespół Morawski Waglewski Nowicki Hołdys.

To był ewenement na ówczesnej scenie rockowej.

Nagraliśmy tylko jedną płytę – „Świnie”. A kiedy nagrywa się tak zatytułowaną płytę w 1985 roku w czasach mrocznego komunizmu, to wiadomo, że nie może się to dobrze skończyć. Dwa utwory zabrała nam cenzura, innych nawet Trójka nie chciała grać, w związku z czym Hołdys zabronił dziennikarzom wstępu na nasz koncert w Stodole. Wydanie płyty, której nikt nie chciał grać i pójście na wojnę



FOT. MATPRAS

Wojciech Waglewski: Nie lubię celebrowania rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia

z mediami sprawiło, że daliśmy tylko siedem koncertów. Były też tarcia między nami. Wtedy Wojtek Morawski powiedział mi, że ja się nie nadaję do grania w zespole, tylko muszę założyć i prowadzić własny, bo mam w sobie za dużo z lidera. Namówiony przez Holdysa, wymyśliłem więc Voo Voo z nazwą od moich inicjałów.

Podejrzewam, że największym wyzwaniem było dla pana otwarcie się na śpiewanie.

To prawda. Po raz pierwszy w życiu zaśpiewałem na wspomnianej płycie „I Ching”. Przyniosłem piosenkę „Ja płonę”, którą miał wykonać Marek Piekarczyk. Ale kiedy ją usłyszał, powiedział, że sam to muszę zaśpiewać. Przełamałem się więc, ale do dziś uważam, że, delikatnie mówiąc, nie jestem wybitnym wokalistą. Świat oczywiście zna wiele takich przypadków, od Boba Dylana począwszy. Umiem śpiewać, ale nie mam głosu. Jako muzyk nie potrafię jednak pracować z wokalistami. Naakompaniowałem się w życiu wielu wybitnym śpiewaczkom i śpiewakom i ta rola średnio mi się podobała. Pomyślałem więc, że spróbuję sam wydobyć z siebie jakiś głos i dodam do tej warstwy instrumentalnej jakiś komunikat. I tak jest

do dzisiaj. Osobiście wolę, kiedy ktoś nie umie śpiewać o czymś niż gdy ktoś umie śpiewać o niczym. I tego się trzymam. Generalnie jestem jednak przede wszystkim gitarzystą, a Voo Voo to zespół, w którym wszyscy jego muzycy tworzą na równi wspólną jakość i nie ma tu funkcji akompaniatora. Dzielimy się tą rolą i to jest nasza zaleta.

W skład Voo Voo wchodzi silne indywidualności muzyczne. Nigdy nie było między wami konfliktów?

Nie było. Pierwszy skład był eksperymentalny i szybko się rozpadł. Andrzej Nowicki kompletnie nie chciał grać takiej muzyki, a Wojtek Morawski zrezygnował, aby zarabiać na życie na statku. Dlatego wiedziałem, że muszę szybko znaleźć nowych ludzi. I miałem szczęście do muzyków. Rozstałem się z kilkoma osobami, ale stało się to z powodów losowych. Piotr „Stopa” Żyżelewicz zmarł, Andrzej Ryszka wyjechał do Kanady, a Janek Pospieszalski, jak wiadomo, zajął się czymś zupełnie innym. Te zmiany powodowały oczywiście pewną modyfikację brzmienia, gdyż każdy nowy muzyk wносил coś swojego. Kiedy zmarł „Stopa”, myśleliśmy, żeby zakończyć działalność, bo nie wyobrażaliśmy sobie, że uda nam się nadal tworzyć bez

niego. Stanowiliśmy bowiem z nim muzyczny monolit. Mogło nas uratować tylko zaangażowanie kogoś, kto będzie grał zupełnie inaczej niż on i otworzy nas na nieco inne funkcjonowanie sekcji rytmicznej. Zaprosiliśmy wtedy Michała Bryndala, który nie wiedział za dużo o tym, jak i co gramy. I polubił się od pierwszej próby. Początkowo Michał walczył z jazgotem gitary na scenie, bo trafił akurat na taki nasz czas, że graliśmy głośno, ale teraz sam bywa na koncertach najgłośniejszy. (śmiech) Najważniejsza jest atmosfera w naszym zespole: pracuję z kolegami z pełną pokorą, przyjmuję ich propozycje, a oni akceptują to, co ja proponuję.

Mimo bogatej dyskografii, centrum działalności Voo Voo są od zawsze koncerty. To ze względu na możliwość improwizowania?

Koncert to wyjątkowa sytuacja: w trakcie jego trwania powstaje muzyka, która może zaistnieć tylko tu i teraz. To nie tylko zasługa interakcji między muzykami, ale też konkretnego miejsca i konkretnej publiczności, tego jak reaguje, co krzyczy i jak pachnie. Żadna płyta koncertowa nie odda tego ducha. Każdy z nas ma podobne nastawienie. Zwłaszcza koncerty w klubach do 500 osób to jest bajka. Teraz mamy mendedżera Piotra Bronkę, fajnego kolegę, który to wszystko kuma i dzięki niemu gramy najczęściej w takich miejscach i dla takiej publiczności, jaką lubimy.

Uwielbia pan improwizację, ale z drugiej strony pozostaje wierny formule piosenki. Nie ma w tym sprzeczności?

Wychowałem się na muzyce z lat 60. i 70., kiedy rock też był muzyką improwizowaną. Jimi Hendrix czy Cream grali piosenki, które zamieniały się na koncertach w dwudziestominutowe formy. U nas mieszają się różne sposoby myślenia o muzyce. Wynika to z naszych przeróżnych doświadczeń. Ja jestem bardziej zorientowany na przekaz i rockowy hałas, a koledzy na swingowanie. Ale już pracując przez lata jako muzyk sesyjny, grywałem z jazzmanami, ponieważ byli oni najbardziej kompetentni i stanowili trzon orkiestr Trzaskowskiego czy Trzcinińskiego. Dlatego w tamtych czasach środowiska rockowe i jazzowe - choć nie przepadały za sobą - były skazane na siebie. A efektem tego były wspaniałe płyty Czesława Niemena, Dżambli czy Breakoutów...

Voo Voo ma kilka dużych przebojów: „Łobi jabi”,

„Flota zjednoczonych sił”, „Nim stanie się tak”, „Nabroiło się” czy „Gdybym”. Lubie je pan?

Lubię. Wyjątkowo cenię „Gdybym”. W wersji oryginalnej piosenka ta trwa chyba osiem minut, które na potrzeby radia skróciliśmy do czterech minut, dzięki czemu pojawiła się na pierwszym miejscu listy przebojów Trojki. Najbardziej rozposzechnił się chyba utwór „Nim stanie się tak”, chętnie wykorzystywany na potrzeby różnych projektów - choćby „Męskiego grania” czy reklam. Dlatego z nim mam różnie - czasem nie chce mi się go grać. Stąd, jeśli już po niego sięgam, to za każdym razem wykonujemy go trochę inaczej. To jakiś sposób. Do „Łobi Jabi” mam sentyment, bo połączył nas z Mateuszem Pospieszalskim, który go skomponował. Pamiętam jak z okazji wstąpienia Polski do Unii Europejskiej zagraliśmy na koncercie pod Bramą Brandeburską w Berlinie. I kilka tysięcy Niemców śpiewało z nami ten refren - to było coś niezapomnianego. Takie śpiewy pozornie prostych piosenek w wymyślonym języku usłyszeliśmy wcześniej na koncertach naszego idola Dona Cherrego i wydały nam się wspaniałą inicjatywą jednoczącą muzyków z odbiorcami. Są też utwory, które bardzo lubię, a które nigdy nie były przebojami. Na przykład „Bezruch”, który nagraliśmy z Hanią Rani. To jedna z lepszych rzeczy, które napisałem. Albo utwór „Beztrasko”, który zrobiliśmy w czasie pandemii, a który nie zaistniał w ogóle w radiu, tylko w sieci.

Jak układa pan program koncertu Voo Voo, mając tyle piosenek do dyspozycji?

Jako lider staram się zawsze stworzyć odpowiednią dramaturgię koncertu. Często jest bowiem tak, że muzykom gra się wspaniale, a publiczność się nudzi. Wybieram więc nie tylko przeboje, ale utwory, które układają się w spójną opowieść.

Dla wielu fanów i krytyków najważniejszą płytą Voo Voo jest „Sno-powiązka”. Dla pana też?

To była nasza druga płyta z 1988 roku. Stanowiła ona antytezę debiutu Voo Voo - zimy, mechanicznego, post-punkowego. W związku z tym „Sno-powiązka” była nagrana bez elektronicznych efektów i opierała się na żywym graniu. To koncepcyjny album, który trzeba grać w całości. Wykonaliśmy go raz w tej postaci na OFF Festiwalu w Katowicach, ale Artur Rojek ustawił nas na godzinę 17 i wyszło zupełnie bez sensu. Dla mnie wielkie zna-

czenie miała nasza debiutancka płyta, ale też „Oov Oov”, bo była pierwszą płytą nagranych bez spinki oraz „Dobry wieczór”, choćby z powodu udziału azerskiego muzyka Alima Qasimova. Bardzo cenię też „Dźwięczność”, ponieważ jest naładowana spokojem i zrobiliśmy na niej dużo takich rzeczy, których do tej pory nie robiliśmy.

Funkcjonowała też kiedyś dziecięca wersja zespołu - Małe Wu Wu. Pierwsza płyta to fenomen na polskim rynku - to rok 1988, a jest tam rap i afro-beat. Jak pan wspomina pracę z dziećmi?

To było ryzykowne przedsięwzięcie, żeby niszowy zespół z muzykami w ramoneskach i z włosami postawionymi na cukier miał nagrać płytę dla dzieci. Wymyślił to Tom Logan - ówczesny mąż Majki Jeżowskiej, a jednocześnie świetny amerykański gitarzysta studyjny. Kiedyś zrobiliśmy na potrzeby programu telewizyjnego kilka piosenek dla dzieci i tak mu się spodobała, że poszedł do Polskich Nagrań i wymógł na nich, żeby wydali taką płytę. Kiedy byłem młodym człowiekiem, nie byłem miłośnikiem twórczości dla dzieci. Podczas studiów miałem koleżankę, która po zajęciach zakładała krótką spódniczkę i biegła na próby Gawędy. Wydawało mi się, że to coś nie do końca spełnia wymogi szczerości przekazu. (śmiech) Ja jako dziecko słuchałem Stonesów i Hendrixa - postanowiłem więc zrobić coś rockowego. Kolegowałem się wtedy z malarzem Gruppy - Markiem Sobczykiem. Kiedy zwierzyłem mu się, że bardzo się pogubiłem szukając sposobu muzycznego dojścia do dzieci, powiedział mi: „Gdy zaczniesz zastanawiać się nad tym, co zrobić, aby się to komuś spodobało, to musisz to od razu odrzucić”. Weszliśmy więc do studia i nagraliśmy te piosenki tak, żeby nam się podobały. I była to najcięższa praca w moim życiu, bo dzieciaki potrafiły w kilkanaście minut zdemonstrować całe studio. (śmiech)

Pana synowie Bartek i Piotrek wzięli niewielki udział w nagraniu Małego Wu Wu. Może to dzięki temu stali się muzykami, których znamy dziś jako Fiszę i Emade?

Bartek namalował okładkę do pierwszej płyty, ale ostatecznie postanowiono, że zrobi to ktoś dorosły. Pani, która się tym zajęła, oparła się jednak na jego rysunku i odwołała się do jego kolorystyki. Jego projekt jest w górnym rogu okładki, w takim małym kółeczku. Piotrek z kolei namówił, aby zaśpiewał na drugiej płycie Małego Wu

Wu, ale generalnie zrobił to bez entuzjazmu. Od tamtej pory nie przeszkadzamy sobie w uprawianiu muzyki.

Dlaczego?

Muzyka, którą ja się zajmuję i zajmują się moi synowie, musi powstawać w opozycji do siebie, ponieważ jest pewną formą manifestu pokoleniowego. Posługujemy się odmiennym językiem, momentami inaczej postrzegamy świat. Kiedy synowie stworzyli własny język muzyczny, zaprosili mnie raz do zagrania krótkiego sampla na gitarze i było to bardzo miłe. Po latach założyliśmy w końcu wspólny zespół, w którym bardzo wyraźnie uwidaczniają się nasze różnice i podobieństwa w postrzeganiu świata. Ale nastąpiło to po wielu latach, kiedy to ja byłem postrzegany jako ojciec Fiszę, a nie on jako syn Wojciecha Waglewskiego z Voo Voo. (śmiech)

Twórczość zespołu pana synów Kim Nowak miała chyba jednak spory wpływ na niedawne dokonania Voo Voo, kiedy to zwróciliście się w stronę garażowego rocka.

Wtedy taki był trend na świecie. „Wszyscy muzycy to wojownicy” jest chyba naszą najbardziej garażową płytą. Wówczas Fiszę i Emade zaczęli słuchać muzyków, których ja słuchałem będąc w ich wieku, a ja - tego, co ich fascynowało. Teraz, kiedy prowadzę z Fiszem audycję, to czasem ja prezentuję nowości, a on starocie, czym się często zaskakujemy. To było jednak nieuniknione: oni nasiąknęli w domu rodzinnym moją muzyką, kładli się przy niej spać i wstawali. Dzisiaj mamy więc wspólne inspiracje, ale bardzo pilnujemy swojej wolności artystycznej. Aczkolwiek to ja częściej korzystam z rad synów niż oni z moich. Ja nigdy im nic nie doradzałem, czasami tylko dostawałem ich nową płytę i wyrażałem swoje zdanie. Rock i hip-hop to muzyka buntu, więc lepiej, żeby staruchy się do tego nie wtrącały. (śmiech)

Jest pan już dziadkiem i ma aż pięć wnuć. Wyrasta kolejne pokolenie Waglewskich?

Najstarsza wnuczka ma ogromny talent malarski - pewnie po ojcu, bo Fiszę też świetnie maluje. Na razie studiuję i co będzie dalej, to się dopiero okaże. Z kolei wnuczek Mikołaj ma jakieś muzyczne inklinacje i Fiszę mówi, że nawet już coś sobie po cichutku nagrywa. Na razie tyle. O reszcie nie wiem. Im mniej jednak starsi wiedzą i się wtrącają, to tym lepiej. Prawdziwa twórczość musi się bowiem rodzić w kontrze do zastanego świata.

NA TURNUSIE LECZĄ KRĘGOSŁUP, KOLANA, STAWY I... SAMOTNOŚĆ

W sanatorium żony pilnują mężów bardziej niż własnej diety. Czasami panowie wędrują jednak samotnie, gdy w telewizji leci turecka „Panna młoda”. Rano borowina, basen i inhalacje, a wieczorem dansing i podryw. Oto moja relacja z turnusu w Kołobrzegu

Agnieszka Domka-Rybka

Każdy turnus zaczyna się podobnie, czyli trzeba swoje odstać w długiej kolejce do recepcji, gdzie rejestrują kuracjuszy i przydzielają im pokoje. Oczywiście mój również miał taki rozruch. I w tej kolejce nawiązałam pierwsze znajomości, choć początki raczej nie zapowiadały fajerwerków. „A pani taka młoda, ciekawe, na co choruje” - zaczęli mnie pan Franciszek, lat 70 plus. Od razu odpaliłam kontrę: „A co, człowiek musi od razu chodzić o kulach lub jeździć na wózku inwalidzkim, żeby go lekarz skierował do sanatorium?”. I tą ripostą zainaugurowałam 21-dniowy turnus w obiekcie sanatoryjnym przy promenadzie w Kołobrzegu.

Sanatorium jest ogromne: to 12-piętrowy wieżowiec, na turnusie jest około 450 kuracjuszy. Bardzo blisko morza.

1. Pokoje.

Dostać jednoosobowy pokój graniczy z cudem, a dwuosobowe są przeważnie tylko dla małżeństw. Pozostali pensjonariusze są meldowani w trójkach. Nam (byłam z mamą) trafia się jednak pokój na ósmym piętrze z dwoma łózkami i widokiem na morze - słycać tutaj jego szum. Balsam dla uszu.

To basen do ćwiczeń, a nie z drinkami!

- Ale mają panię szczęście! Od majówki przez cały sezon to piętro będzie wyłączane dla kuracjuszy na NFZ, a te pokoje będą dostępne tylko dla gości komercyjnych - mówi kobieta, która co drugi dzień przychodziła nam posprzątać.

Pielęgniarka dzwoni do pokoju codziennie około godz. 21. Sanatoryjna akcja specjalna, czyli kontrola kuracjuszy.

2. Lekarz.

U mnie była tylko jedna wizyta, na początku.

- Jakie dolegliwości pani doskwierają? - pyta lekarz.

Przymierzam się do dłuższej gawędy, otwieram już buzię, ale lekarz mi przerywa.

- Proszę podać tylko najważniejsze.

No tak, gdyby każdy pacjent opowiadał medykowi szczegółową historię swoich chorób, to



Kołobrzeg to raj dla kuracjuszy. Nazywany jest „perłą Bałtyku”. To najbardziej popularne uzdrowisko w kraju. Znajduje się tutaj kilkanaście sanatoriów i szpitali uzdrowiskowych

by biedak musiał chyba spać w tym gabinecie. A za mną w kolejce czekało jeszcze co najmniej 20 osób.

3. Zabiegi.

54 różne przez 21 dni. Borowina, łożko do masażu membranowego, wirówki, laser, ultradźwięki, ćwiczenia w basenie solankowym. Wszystkie na konkretnie wyznaczone godziny. Jednak niektórzy, weterani sanatoryjni, próbują po cichu wciskać się do kolejek, żeby jak najszybciej skończyć dzienny limit zabiegów i mieć czas tylko dla siebie. Nic z tego.

- Co turnus ten sam obrazek! Proszę państwa, przecież wszędzie wiszą informacje, że przychodzimy pięć minut przed zabiegiem. W waszych kartach są podane dokładne godziny. Nie wypuszczę nikogo przed osobami, które mają na wcześniejsze - stwierdza stanowczo rehabilitant od borowiny.

Taki zabieg trwa 20 minut. Po kilku dniach część osób zaczyna się nudzić, leżąc „pod” gorącą borowiną. Między łózkami słycać donośne dyskusje, historie życia...

- Proszę się tutaj relaksować, a na rozmowy zapraszamy do kawiarni na 12. piętrze - fizykoterapeuci muszą mieć stale nerwy.

4. Basen solankowy.

Gimnastyka trwa 20 minut i jeśli ktoś myśli, że będzie tylko

udawał, że ćwiczy w wodzie, ten numer na pewno nie przejdzie.

- Do roboty! Przyszedł pan posiedzieć w solance, może jeszcze drinka podać!? - krzyczy ratownik.

Swoją drogą, nie potrafię zrozumieć, że po ćwiczeniach, gdy zostaje jeszcze 10-15 minut na samodzielne pływanie, prawie wszyscy wychodzą zaraz po gimnastyce. Przynajmniej mam cały basen dla siebie. Okazja kąpieli w basenie solankowym nie zdarza się zbyt często!

5. Stołówka.

Też wchodzimy na konkretne godziny i - znów! - niektórzy przychodzą wcześniej. Tylko po co? Chyba żeby sobie postać w kolejce, bo i tak otworzą drzwi o konkretnym czasie. Stoliki, choć mają nogi, przecie nie uciekną.

Jedzenie jak to w sanatorium, szalu nie ma. Dla mnie za mało warzyw. Po tygodniu człowiek ma dość pomidora krojonego codziennie na cztery ćwiartki, tyle ile osób przy stoliku. Przez bite 21 dni nawet bez cebulki! Skandal...

Oczywiście, komercja je lepiej. Stołówka podzielona jest na lepszy (goście prywatni) i gorszy sort - my z NFZ.

Jednak nie będę się czepiać, wszak podają wszystko pod nos. Siadasz, jesz, wstajesz, idziesz w długą. Nic cię więcej nie ob-

chodzi, żadna armia brudnych talerzy.

6. Windy.

To osobny rozdział. Są trzy na cały obiekt, w tym jedna towarowa, dla obsługi.

Kłótnie przy windach to codzienność. Nikt nie ma cierpliwości, aż winda pojedzie na 12. piętro i wróci. Tyle czekania! Ludzie się więc pchają, choć wyświetla się lampka pokazująca, że winda jest już przeciążona i ktoś musi wysiąść.

- Jest napisane, że 14 osób może jechać, a nas jest 12 - „rzuca się” kobiecina, która wsiadła ostatnia przed zapaleniem lampki i powinna, kulturalnie, opuścić wagon. Ale nie...

Faktycznie, jest napisane, jak mówi kuracjuszka. Jednak producent podał też wagę, ile jednorazowo kilogramów winda udźwignie. Przeliczyłam i gdyby każdy ważył 70 kg - może jechać 14 osób. Widzę jednak, że o tych 70 kg to większość osób może tylko pomarzyć...

I to wciskanie na siłę wszystkich przycisków sterujących windą, do góry czy w dół, jakby to miało wpływ, że szybciej pojedzie. A ona i tak będzie „złośliwie” zatrzymywać się na każdym z 12 pięter.

- Niby stare ludzie, a bawią się tymi guzikami jak małe dzieci - komentuje pan z obsługi, tzw. złota rączka. - Raz na tydzień muszę wymieniać przyciski, którymi



Tańce na dansingu lepsze niż rehabilitacja? Stawy i kręgosłup odpuszczają, a ciśnienie wariuje

zamyka się windę wewnątrz. Przecież ona się zamknie sama bez wciskania. Oszałeć można z tymi ludźmi. Nic do nich nie dociera!

„Polowanie na chłopa” to sanatoryjny standard? 7. Małżeństwa w sanatorium.

To temat na osobny artykuł. Żal żon, które tak pilnują swoich mężów, często bardziej niż diety. Najlepiej przywiązałyby ich do torebki. Z czasem jednak zaczynam je rozumieć. Na turnusie jest zdecydowanie więcej pań, dużo samotnych, wdów (mężczyźni szybciej umierają). Panów przyjechało mniej. I niektóre babki naprawdę „polują na chłopa”, tak że lepiej nie spuszczać mężów z oczu.

Czasami i ci mężowie spacerują samotnie nad morzem - tyle ich spokoju od czujnych małżonek. Było to zwykle po 17.00. Odkryłam, dlaczego - w tym czasie w drugim programie TVP leciała turecka telenowela „Panna młoda”. Normalny facet by tego nie wytrzymał...

Samotni panowie w sanatorium mają wzięcie, że hej. Jeden przysiadła się do mnie w holu. - Pięć lat temu zmarła mi żona, na raka. Jedyne nasze syn zginął w wypadku. Zostałem sam jak palec. Od śmierci Ani jestem już trzeci raz w sanatorium i nie mogę znaleźć nowej żony. Nic na siłę, żadna mi się nie podoba.

Moja Ania była piękną kobietą, a tu za mną latają same szkarady. Wygląda na to, że znów wyjadę z sanatorium jako samotny wdowiec.

8. Dansing.

W kawiarni na 12. piętrze można książkę napisać. Tutaj kręgosłup, stawy i kolana nagle przestają boleć, a ciśnienie skacze jak szalone. Dansing jest lepszy niż rehabilitacja. Szybko tworzą się pary, i nie tylko na parkiecie. Grajek śpiewa znane przeboje, m.in. miłosne, i można się poprzytulać. Nie każda polująca ma szczęście, więc mówi: „Tydzień mija, ja niczyja”. Gołym okiem widać, że niektórzy są bardzo doświadczeni w sanatoryjnych podrywach. Widać, że „z wielu pieców jadło się chleb”.

Na pewno trzeba bardzo uważać, by nie wrócić z sanatorium ze złamanym sercem. Po moim turnusie niejedno pękło...

W zeszłym roku z lecznictwa uzdrowiskowego na terenie całego kraju skorzystało 27 322 mieszkańców Kujawsko-Pomorskiego. - Natomiast w naszych uzdrowiskach, Ciechocinku, Inowrocławiu i Wieniuc-Zdroju, przebywało 90 113 kuracjuszy z całej Polski - informuje Barbara Nawrocka, rzeczniczka prasowa Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

©©



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



*„Widziałem, jak rewolucja sowiecka
wyglądała naprawdę”*

Mieczysław Jałowiecki (1876-1962) należał do grupy społecznej, która dziś wydaje się nam egzotyczna - kresowego ziemiaństwa, dla którego duchową ojczyzną było dawne, wielonarodowe Wielkie Księstwo Litewskie. Jednocześnie, aż do burzliwej rewolucji rosyjskiej 1917 roku, przynależał do zamożnej i uprzywilejowanej warstwy imperium carów.

Czuając się polskim Szkotem

Jego życie, dość barwne i bogate w gwałtowne odmiany losu, sprawiło, że stał się on świadkiem i uczestnikiem wydarzeń, które zmieniły historię. Zaznał luksusu carskich dworów, ale też niedogodności budującego się na nowo państwa polskiego. W międzywojennym dwudziestoleciu handlował, był politykiem, dyplomata i biznesmenem, a pod koniec życia próbował być farmerem w Szkocji.

Jałowiecki był także uzdolniony artystycznie - jego prace malarskie przedstawiały głównie polskie dwory, pałace oraz inne zabytki. W 1950 r. odbyła się głośna wystawa jego rysunków i akwarel w Instytucie Sikorskiego w Londynie. Ponadto spisał swoje doświadczenia z pracy w dyplomacji II RP oraz szkice z dziejów ziemiaństwa polskiego.

Spacerując po Westerplatte

Już tylko z tego widać, że zobaczył i przeżył w życiu wiele. Ale jest w jego CV epizod zupełnie niezwykły. Na początku stycznia 1919 roku został mianowany przez ministra Antoniego Minkiewicza na stanowisko generalnego delegata Ministerstwa Aprowizacji na miasto Gdańsk. Jego głównym zadaniem było przyjmowanie statków w porcie gdańskim, które dostarczały pomoc żywnościową ze Stanów Zjednoczonych w ramach akcji zorganizowanej przez Herberta Hoovera oraz pilnowanie, aby trafiała ona do Polski.

On także, za obietnicę odkupienia przez państwo, zaciągnął kredyt i osobiście wykupił na terenie miasta wiele nieruchomości, np. składy przy Dworcu Wiślanym. Dzięki działaniom Jałowieckiego liczne tereny i magazyny w różnych częściach gdańskiego portu (m.in. dawny dom kuracyjny oraz kilka pensjonatów na terenie półwyspu Westerplatte) zostały wykupione przez Polaków i spółki z polskim kapitałem. Już tylko z tego powodu należy mu się nasza pamięć.

Mieczysław Jałowiecki, „Na skraju imperium i inne wspomnienia”, wyd. Czytelnik, Warszawa 2026, cena 89 zł



Pierwsze przymiarki do Midway

Na początku maja 1942 roku Morze Koralowe stało się areną wydarzeń, które na zawsze zmieniły oblicze wojny na Pacyfiku - pierwszej w dziejach bitwy lotniskowców.

Michał A. Piegzik, „Bitwa na Morzu Koralowym”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 119,99 zł



Czas między wojną a pokojem

Wyprawa w głąb najbardziej burzliwego okresu w historii Polski - wczesnych lat powojennych. To obraz kraju ruin i chaosu, gdzie niepewność jutra była stałym towarzyszem milionów ludzi.

Marcin Zaremba, „Wielka trwoga”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 129,99 zł



Komendant na moście Poniatowskiego

„Maj 1926” to nie tylko książka o przewrocie, ale przede wszystkim o ludziach, którzy kształtowali ówczesną Polskę. Tych, którzy urządzili państwa naszym dziadków.

Andrzej Chwalba, „Maj 1926. Zamach, którego miało nie być”, wyd. Czarne, Wołowiec 2026, cena 67,90 zł



Po co Niemcy bronili Breslau?

Breslau skapitulowało dopiero 6 maja 1945 roku, cztery dni po Berlinie, płacąc za tę obronę niewyobrażalną cenę. Nadodrzańska metropolia legła w gruzach, zniszczona w niemal 70 procentach. Richard Hargreaves, „Breslau 1945”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł



Jan I Luksemburski, król Polski? Owszem

Biografia, która pozwala zrozumieć ambicje monarchy, który przez jednych był uwielbiany jako wzór rycerza, a przez innych postrzegany jako awanturnik dążący do poszerzenia swoich wpływów.

Wojciech Iwańczak, „Jan Luksemburski”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł



O życiu, sztuce i transcendencji

Studium kontrastów: malarz Jerzy Nowosielski wierzył w metafizyczne korzenie świata, z kolei poeta Tadeusz Różewicz widział ludzką egzystencję jako „życie w dole”.

Radosław Romaniuk, „Nieskończona rozmowa. Nowosielski i Różewicz”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 69 zł



Fallaci krzyczy na Henry'ego Kissingera

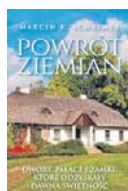
Ta biografia prowadzi nas przez kolejne etapy życia Oriany Fallaci - od jej pierwszych kroków w dziennikarstwie, przez jej odkrycia Ameryki lat 50., po politykę. Cristina De Stefano, „Oriana Fallaci. Portret kobiety”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 59,90 zł



Wojownik na angielskim tronie

W ciągu zaledwie dziewięciu lat panowania Henryk V (1387-1422) zdołał zbudować legendę, która przetrwała wieki i stała się inspiracją dla Szekspira? Odpowiedzi udziela Dan Jones.

Dan Jones, „Henryk V”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł



Odwiedzając Guzów, Korzkiew i Zarzecze

Historyk Marcin Schrimmer udowadnia, że dziedzictwo ziemian nie tylko przetrwało, ale dziś przeżywa renesans. Autor zabiera nas w podróż do miejsc, gdzie z ruin i wspomnień rodzi się nowe życie.

Marcin K. Schrimmer, „Powrót ziemian”, wyd. Zona Zero, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



O zagładzie Gazy i innych zbrodniach

Reportaż żydowskiego historyka Omera Bartova, który zaprasza czytelników do refleksji nad współczesną historią i polityką Izraela. Powodów jest aż nadto.

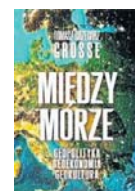
Omer Bartov, „Izrael. Co poszło nie tak?”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 69,90 zł



Krytyczne spojrzenie na pamięć

Rozszerzona wersja książki Pawła Lisickiego o koncepcji zwanej „religią Holocaustu”. W tle pytanie, czy dialog chrześcijańsko-żydowski ma w ogóle dzisiaj sens.

Paweł Lisicki, „Krew na naszych rękach? Religia Holocaustu i tożsamość Europy”, wyd. Fron-da, Warszawa 2026, 79,90 zł



Międzymorze: klucz do przyszłości Polski

Położenie geograficzne odgrywa fundamentalną rolę w historii Polski - twierdzi prof. Tomasz Grzegorz Grosse. Stąd trudny wybór między byciem zdominowanym a zabezpieczeniem wolności.

Tomasz Grzegorz Grosse, „Międzymorze”, wyd. Zona Zero, Warszawa 2026, 59,90 zł



W kalifornijskiej dolinie Salinas

„Długa dolina. Jasny płomień” to zestaw opowiadań i nowela, które - w czym cełował Steinbeck - skupiają się na ludzkich losach, małych społecznościach i moralnych dylematach.

John Steinbeck, „Długa dolina. Jasny płomień”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Czy można opisać Amerykę wierszem?

Poetycko-dokumentalny cykl, który zabiera nas w podróż do serca Ameryki przełomu XIX i XX wieku. Autor to Charles Reznikoff - jeden z najbardziej oryginalnych głosów amerykańskiej poezji.

Charles Reznikoff, „Świadectwo. Stany Zjednoczone 1885-1915”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 55 zł



Pilot Pirx, maszyny i kosmos

Kim jest Lemowski pilot Pirx? Daleko mu do herosów z innych opowieści. Bywa niezdecydowany, zdarza mu się wpadać w panikę, lecz to właśnie czyni go tak bliskim i prawdziwym dla czytelnika.

Stanisław Lem, „Opowieści o pilocie Pirxie”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Lucek, czyli niepewność świata

Książka, która łączy świat literatury i malarstwa. Wyrazista proza Rafała Wojasińskiego i charakterystyczne, oryginalne malarstwo Franciszka Małuszczaka. Dwa światy przenikają się i nadają nowy wymiar każdemu z nich.

Rafał Wojasiński, „Ludzie czerwonego słońca”, wyd. BoSz, Lesko 2026, cena 34,90 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
/PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co zrobić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA, jez. Rydzewo, k/Drawska Pom. 1,15ha z linią brzegową 46m uzbr. 18zł/m², 502-914-559.

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol. com.pl

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE_DACHÓW. 788-016-988.

USŁUGI brukarskie, remonty, malowanie, naprawy uszkodzeń ścian, instalacji, ogrodzeń, itp. Tel. 695-648-429.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011523508



Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U z 2026 r., poz. 399)

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Potulickiej 2/ul. Księcia Sambora 4, zostały wywieszone wykazy:

- lokalu mieszkalnego położonego w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 13/7, o pow. użytkowej 49,16 m² wraz z pomieszczeniem przynależnym (piwnica) o pow. 11,28 m² i udziałem wynoszącym 0,0610 w częściach wspólnych budynku i w działce nr 50/48 o pow. 0,1399 ha, 321703_5, Mirosławiec-Obszar Wiejski obręb 0034 Mirosławiec 34, KW nr KO1W/00027978/5, przeznaczony do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego;

- lokalu mieszkalnego położonego w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 13/8, o pow. użytkowej 38,23 m² wraz z pomieszczeniem przynależnym (piwnica) o pow. 12,12 m² i udziałem wynoszącym 0,0508 w częściach wspólnych budynku i w działce nr 50/48 o pow. 0,1399 ha, 321703_5, Mirosławiec-Obszar Wiejski obręb 0034 Mirosławiec 34, KW nr KO1W/00027978/5, przeznaczony do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. 91 447 20 26.

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl www.amw.com.pl

REKLAMA

0011523507



Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U z 2026 r., poz. 399)

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Potulickiej 2/ul. Księcia Sambora 4 zostały wywieszone wykazy:

- lokalu mieszkalnego położonego w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 14/9 o pow. użytkowej 49,17 m² wraz z pomieszczeniem przynależnym (piwnica) o pow. 9,29 m² i udziałem wynoszącym 0,0389 w częściach wspólnych budynku i w działce nr 50/58 o pow. 0,1994 ha, 321703_5, Mirosławiec-Obszar Wiejski obręb 0034 Mirosławiec 34, KW nr KO1W/00028012/3, przeznaczony do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego;

- lokalu mieszkalnego położonego w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 14/19 o pow. użytkowej 50,03 m² wraz z pomieszczeniem przynależnym (piwnica) o pow. 11,45 m² i udziałem wynoszącym 0,0409 w częściach wspólnych budynku i w działce nr 50/58 o pow. 0,1994 ha, 321703_5, Mirosławiec-Obszar Wiejski obręb 0034 Mirosławiec 34, KW nr KO1W/00028012/3, przeznaczony do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego;

- lokalu mieszkalnego położonego w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 14/20 o pow. użytkowej 47,74 m² wraz z pomieszczeniem przynależnym (piwnica) o pow. 9,24 m² i udziałem wynoszącym 0,0379 w częściach wspólnych budynku i w działce nr 50/58 o pow. 0,1994 ha, 321703_5, Mirosławiec-Obszar Wiejski obręb 0034 Mirosławiec 34, KW nr KO1W/00028012/3, przeznaczony do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. (91) 447 20 26.

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00 - Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl www.amw.com.pl

REKLAMA

0011523650



Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

ogłasza II ustny przetarg nieograniczony na najem na czas nieoznaczony

lokalu nr U3 o przeznaczeniu niemieszkalnym, usytuowanego w budynku mieszkalnym WM położonym w Świnoujściu przy ul. Bohaterów Września 24-25.

Przetarg odbędzie się 16.06.2026 r. o godzinie 10:00 w budynku Agencji w Szczecinie przy ul. Księcia Sambora 4, w sali nr 13.

Oznaczenie nieruchomości wg KW oraz katastru nieruchomości	SZ1W/00016435/8, działki nr: 143, 137/1, 137/2, jednostka ewidencyjna: Miasto Świnoujście, obręb 0007 Świnoujście 7, Świnoujście, ul. Bohaterów Września 24-25.
Opis nieruchomości	Lokal nr U3 o pow. użytkowej 187,02 m² , usytuowany na parterze w budynku przy ul. Boh. Września 24-25 składa się z 10 pomieszczeń, korytarza, natrysku i 2 w.c. Lokal wyposażony jest we wszystkie media.
Informacja o przeznaczeniu – najem	Na cele niemieszkalne: handel, usługi, biuro, magazyn.
Wysokość opłat z tytułu najmu – czynsz wywoławczy	2 380,00 zł netto miesięcznie Wycytowany czynsz zostanie powiększony o aktualnie obowiązującą stawkę podatku od towarów i usług.
Terminy wnoszenia opłat	- Czynsz z tytułu najmu płatny jest z góry na rachunek bankowy Wynajmującego do 15. dnia każdego miesiąca. - Opłaty dodatkowe (zaliczki za media) płatne z góry na rachunek bankowy Wynajmującego do 15. dnia każdego miesiąca.

Podatek od nieruchomości Najemca zobowiązany będzie uiszczać sam we własnym zakresie na podstawie złożonej informacji o nieruchomościach i obiektach budowlanych/deklaracji na podatek od nieruchomości w Urzędzie Miejskim w Świnoujściu.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości 7 140,00 zł przelewem na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie nr **91 1130 1176 0022 2114 1520 0010** w Banku Gospodarstwa Krajowego, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 10.06.2026 r.** z dopiskiem: „Przetarg na najem lokalu nr U3 w Świnoujściu przy ul. Boh. Września 24-25”.

Za osoby wnoszące wadium na przetarg uznaje się właściciela rachunku bankowego, z którego dokonano wpłaty lub osobę/osoby wskazane jako wpłacający w tytule wpłaty wadium. W dowodzie wpłaty wadium powinna zatem być wskazana osoba, bądź osoby zamierzające wynająć lokal użytkowy.

Za termin wniesienia wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego Agencji.

Uczestnik przetargu powinien zapoznać się ze wzorem umowy najmu na stronie internetowej www.amw.com.pl. Wszelkie informacje można uzyskać pod nr ☎ (91) 447 20 37 lub 697 080 490.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicach ogłoszeń w OReg. AMW w Szczecinie przy ul. Potulickiej 2 oraz Księcia Sambora 4, zamieszczona na stronach internetowych www.amw.com.pl w dniach **od 14.05.2026 r. do 16.06.2026 r.** oraz została opublikowana w Biuletynie Informacji Publicznej.

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PODRÓŻE/ KULINARIA

Dziesięć odmian śliwek z wyspy Skopelos

Tomasz Piotr Kozłowski to biolog i przyrodnik, a jednocześnie propagator osobliwości botanicznych Grecji. Tom jego autorstwa - „Szafran, mastyks i figa. Greckimi drogami” - to zaproszenie do wędrowania po tamtejszych pachnących łąkach, zagajnikach i łągach. Jednocześnie autor z pasją zagłębia się w antyczne mity i regionu, splatając je z codziennym życiem współczesnych Greków.

Zagryzając wino oliwkami

Tytułowe szafran, mastyks (to rodzaj żywic naturalnej) i figa to tylko początek. Potem są storczyki, marzana, morwa, jedwab, kasztany, winorośl, oliwki, cytrusy, tytoń i granaty. Kozłowski brodzi w zieloności po pachnących łąkach, odwiedza tętniące życiem ateńskie targowiska, gdzie mieszają się aromaty przypraw i świeżych ziół, ale przygląda się także Eubejczykom zbierającym cenną żywicę, bierze też udział w tradycyjnym zbiorze oliwek w starym kreteńskim gaju.

Nie przypomina to tradycyjnych bedekerów dla leniwych turystów. To poradnik dla aktywnych, a przy tym głodnych. Czemu bowiem ma służyć opisanie tych wszystkich gastronomicznych ciekawostek? Rzecz jasna wyzerce. O tyle szlachetniejszej, że w stylu greckim.

Przytulając się do winorośli

Kozłowski chwali się, że przez blisko 30 lat był w Grecji 65 razy. Studiując „Szafran, mastyks i figę”, można uznać, że nas nie zwodzi, że nie tylko nauczył się Grackiego, ale przestudiował tamtejszą historię i poznał kulturę. Podrzuca też masę ciekawostek kulinarno-ogrodniczo-zoologicznych: w wiosce Wuwes na Krecie zjada się owocami drzewa oliwnego, którego pień ma obwód 8 metrów; a w Lutropoli Theremis na Lesbos próbuje kawy w wersji gliko.

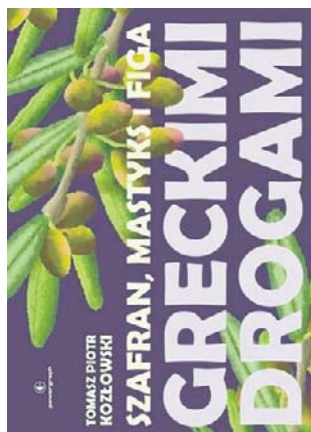
Przy okazji przypomina Zygmunta Mineykę, który pod koniec XIX w., z ramienia władz tureckich, został mianowany naczelnym inżynierem prowincji Epiru i Tesalii. Działając tam, w 1878 r. dokonał odkrycia legendarnej świątyni Zeusa w Dodonie.

Cudowny mastyks

Wróćmy jeszcze do tytułowego mastyksu. Do czego służy Grecykom w ichniej kuchni? Najbardziej ceniony jest ten z wyspy Chios, pozyskiwany z drzewa Pistacia lentiscus var. Chia. Znajduje zastosowanie na wiele sposobów: jako składnik żywności i napojów oraz w przemyśle farmaceutycznym i kosmetycznym.

Guma mastyksowa (mastyks) to początkowo klarowny, lepki sok, który z czasem krzepnie i przybiera żółto-brązowy kolor. Początkowo gorzki smak po kilku tygodniach staje się słodki. Dojrzała żywica charakteryzuje się zatem intensywnym drzewno-owocowym aromatem oraz słodkim smakiem.

I jeszcze jedno: mastyks stosowany jest do sporządzania werniksu służącego do utrwalania malowideł, nasycania podobrazów drewnianych oraz sklejanie płócien. Używany był także jako część składowa spoiwa do malowidła przejrzystych aureoli na wizerunkach świętych. **margra**



Tomasz Piotr Kozłowski,
„Szafran, mastyks i figa.
Greckimi drogami”, wyd.
Powergraph, Warszawa
2026, cena 99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ALICJA SZEPLIŃSKA

Rzuciła się w ramiona

Polska wokalistka zachwyciła jury i widzów podczas pierwszego półfinału Eurowizji w Wiedniu i zakwalifikowała się do sobotniego finału konkursu. Po wykonaniu piosenki „Pray” Szemplińska zeszła ze sceny i wbiegła za kulisy.

W mediach społecznych pojawiło się nagranie dokumentujące tę chwilę, na którym widać, jak rzuciła się w ramiona ukochanego i daje mu buziaka. Piosenkarka jest związana z Łukaszem Hodakowskim, znanym w branży muzycznej jako Hodak. 30-latek jest cenionym raperem i autorem tekstów. - On jest dla mnie taką osobą, która zawsze próbuje mnie uspokoić w tym wszystkim, bo jestem bardzo emocjonalna, bardzo wrażliwa. Czasami też za bardzo przeżywa pewne kwestie. On jednak ma bardziej chłodne podejście do życia - powiedziała Szemplińska w wywiadzie dla Plejady.

KATARZYNA CICHÓPEK

Bujała na ulicy

Celebrytka wybrała się z Maciejem Kurzajewskim na krótki wypad do Budapesztu. W mediach społecznych pary pojawiły się rolki dokumentujące zwiedzanie stolicy Węgier. Na jednym z nagrań Cichopek i Kurzajewski dali się nawet ponieść chwili, bujając biodrami na środku ulicy. Potem para podzieliła się rolką, na której można zobaczyć rozmaite kadry z ich węgierskiej podróży. Romantyczne spacery przeplatają się tutaj z zakupami w lokalnych sklepach, a jednym z najbardziej malowniczych momentów jest rejs po Dunaju z widokiem na słynny parlament. „Wciągnęła nas ta przygoda” - podsumowała celebrytka relację.

FILIP CHAJZER

Utrudnia kontakty

W minionym tygodniu celebryta promował swoją książkę „Szczęście na kreskę” podczas spotkania autorskiego. Pojawił się na nim w towarzystwie nowej partnerki - 19-letniej Bianki. Para jest ze sobą od kilku miesięcy i ostatnio nawet zamieszkała razem. Nie wszystkim się to podoba. Jak



Alicja Szemplińska zachwyciła jury i widzów i zakwalifikowała się do sobotniego finału Eurowizji

donosi Pudelek, w momencie, gdy do głosu została dopuszczona publiczność, za mikrofon chwyciła matka Bianki. Zapytała Chajzera, dlaczego nakłonił dziewczynę po zaledwie kilku tygodniach znajomości do zamieszkania razem bez wiedzy rodziców, a także dlaczego utrudnia jej kontakty z bliskimi. Zrobiło się bardzo niezręcznie. Po spotkaniu Chajzer usiadł ze swą dziewczyną i jej matką, by spokojnie porozmawiać i po kilkunastu minutach wszyscy się rozeszli.

KINGA RUSIN

Ma alergię na pyłki

Od połowy kwietnia celebrytka zwiedza wraz ze swym partnerem Japonię. W jednym z ostatnich wpisów prezenterka poskarżyła się swym obserwatorom na kłopoty zdrowotne. „Ludzie, nie jedźcie do Japonii na wiosnę bez leków antyalergicznymi, jeśli macie nawet minimalną skłonność do alergii. Uczcie się na moich błędach! Myślałam, że złapałam wirusa niereagującego na żadne leki, a mam po prostu silne uczulenie na pyłki. Cztery tygodnie już objeżdżamy Japonię samochodem, jest wspaniale, ale alergię mocno utrudnia zwiedzanie” - napisała.

JAN ENGLERT

Nic nie załatwił

Weteran polskich scen był ostatnio gościem podcastu Grzegorza Krychowiaka. Pod-

czas rozmowy padło pytanie o córkę aktora Helenę i zamieszanie wokół jej występu w spektaklu „Hamlet” w Teatrze Narodowym, który reżyserował. - Pół roku namawiałem córkę, żeby zechciała zagrać, bo ona wiedziała, że będą ją oskarżać o nepotyzm. Ale ona chciała mnie chronić. Jej wszystko jedno, bo jest silna. Silna na tyle i ambitna, że nigdy nie chciała mi nic zawdzięczać. Przecież pojechała do Stanów na studia. Gdyby nie pandemia, pewnie byłaby teraz baby sitter gdzieś tam. Na szczęście pandemia ją wygoniła ze Stanów i pół roku płaciliśmy ciężkie pieniądze za naukę aktorstwa online. Helena wszystko zdobyła sama. Ja nie załatwiłem mojej córce nic - podsumował.

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Zatańczył na plaży

O tym, że aktor Maciej Zakościelny i Sara Janicka mają się ku sobie, mówi się, od kiedy para miała okazję poznać się bliżej na parkiecie „Tańca z Gwiazdami”, gdzie w 2024 roku udało się jej wywalczyć trzecie miejsce. Od tamtej pory relacja dynamicznie się rozwija. Aktor i choreografka kilkakrotnie widywani byli na mieście. Skorzystali z pięknej pogody, by wspólnie odpocząć w Sopocie. Para zasiadła w jednej z nadmorskich kawiarni, gdzie przy schłodzonych napojach prowadziła długą rozmowę. Po opuszczeniu knajpki ruszyli w przejażdżkę Monciakiem: on wybrał deskę, ona - hulajnogę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odważnie sięgniesz po nowe cele. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerza rozmowa przyniesie ulgę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojne tempo dnia pozwoli uporządkować wiele spraw. Horoskop na dziś wróży, że życzliwy gest wzmocni ważną relację.

Baran (21.03 - 19.04)

Ciekawa wiadomość rozbudzi ambicje, więc horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać energię na tworzenie działania.

Byk (20.04 - 20.05)

Wsparcie bliskich doda ci sił. Horoskop dzienny wróży, że domowe sprawy nabiorą harmonii i ciepłego rytmu.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Precyzja przyniesie sukces, a krótki odpoczynek pozwoli odzyskać równowagę emocjonalną. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Rak (22.06 - 22.07)

Dyplomacja pomoże załagodzić spór. Horoskop dzienny na piątek wróży, że niespodziewane spotkanie odmieni plany na lepsze już dziś.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoja charyzma przyciągnie sprzymierzeńców. Horoskop dzienny mówi, że odważna decyzja otworzy nowe drzwi.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać przecuciom w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)

Spontaniczna decyzja przyniesie ekscytującą przygodę. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ludzie Ci trochę tego pozazdroszą.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja w działaniu zaowocuje uznaniem. Horoskop na dziś zapowiada, że cierpliwość przyspieszy efekty podejmowanych działań.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywny pomysł zyska aprobatę ludzi z otoczenia. Horoskop na dziś mówi, że szczerza rozmowa oczyści atmosferę wokół ciebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość stanie się atutem, a artystyczna inspiracja pozwoli wyrazić skryte marzenia. Horoskop dzienny na piątek wróży nostalgiczny nastrój...

Walczymy z Austriakami o finały mistrzostw świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA RĘCZNA. Reprezentacja Polski szczypiornistów jest na półmetku drogi o wymarzone mistrzostwa świata, które w w dniach 13-31 stycznia 2027 roku zorganizuje sześć miast niemieckich.

Za nami pierwszy mecz 3. rundy eliminacyjnej mistrzostw świata 2027 piłkarzy ręcznych. W hali „Raiffeisen Sportpark” w Grazu nasza drużyna narodowa uporała się z Austriakami, wygrywając nieznacznie 26:25 (15:13).

Tym samym podopieczni hiszpańskiego selekcjonera Biało-Czerwonych, Joty Gonzaleza, rozpoczęli ostatnią fazę rywalizacji o udział w przyszłorocznym czempionacie globu, w którym - po raz czwarty - wezmą udział aż 32 drużyny.

W Grazu Polska prowadziła do przerwy 15:13. Początek drugiej połowy to popis obu bramkarzy: Miłosza Wałacha i Constantina Möstla.

Austrickie kombinacje

Przez pierwszych pięć minut nikt nie trafił do siatki. Goście mogli podwyższyć prowadzenie, ale Kamil Syprzak w sytuacji sam na sam trafił piłką w twarz Möstla i powędrował na ławkę kar. Co prawda po trafieniu z karnego kapitalnie dysponowanego tego dnia Mikołaja Czaplńskiego było 16:13, ale rywale po trzech bramkach z rzędu doprowadzili do remis.

Wydawało się, że zespół - również hiszpańskiego trenera - Ikera Romero powoli przejmie inicjatywę, ale Polacy mieli w swoich szeregach wspomnianego, niezawodnego skrzydłowego drużyny Wybrzeże Gdańsk Handball S.A.



W takiej formie strzeleckiej Mikołaj Czaplński jest nie do zatrzymania przez szczypiornistów austriackich

Mikołaja Czaplńskiego. Po jego ósmej już bramce Polska wygrywała 19:17.

Na 20 sekund przed ostatnią syreną prowadzenie naszej ekipy zapewnił Maciej Gębala. Wałach obronił rzut Eliasa Koflera, a polskiego bramkarza już po czasie z rzutu wolnego nie pokonał także Ukrainiec z austriackim paszportem, urodzony w... Tunisie Mykola Bilyk i zespół trenera Gonzaleza mógł świętować zwycięstwo.

Oceniam, że nasza obrona na początku meczu dobrze funkcjonowała - przyznał hiszpański szkoleniowiec. - Austriacy musieli wprowadzić dodatkowego zawodnika do ataku (kosztem bramkarza

- przyp. autor). Oni są naprawdę dobrzy w grze siedmiu na sześciu.

Zwycięstwo Biało-Czerwonych zepsuło miejscowym kibicom święto. Otóż 14 maja w Austrii to ustawowo dzień wolny od pracy - Wniebowstąpienie Pańskie.

Chłodne głowy

- Nie wolno nam myśleć, że mamy zaliczkę - wyjaśnia z kolei rozgrywający Michał Olejniczak. - To byłoby naszym błędem. Musimy wygrać rewanż. Na tym się skupiamy. To dopiero pierwsza połowa. Ta rywalizacja trwa 120 minut. Wszystko jest w naszych rękach i chcemy pokazać polskim kibicom, że

awans jest blisko. Musimy jednak zachować chłodne głowy, bo na pewno czeka nas wojna, kto pojawi się na mistrzostwach.

Jedno trafienie na swoim koncie zapisał w meczu z Austriakami Maciej Gębala.

- To był mecz obrony, mecz walki, ale na szczęście z dobrym zakończeniem dla nas - zaznaczył nasz reprezentacyjny obrotowy.

Gracz HC Erlangen, który dobrze zna kilku reprezentantów Austrii z racji częstych stać w niemieckiej Bundeslidze, przyznał, że ta wygrana dużo znaczy mentalnie.

- Pokonać Austriaków na ich terenie to dużo sprawa - tłumaczy. - Wiemy jednak, że oni teraz jeszcze bardziej będą zmotywowani.

Starszy z reprezentacyjnych braci Gębala przypomniał, że polski zespół dobrze radzi sobie we własnej hali. Wspomniał remis w Gdańsku z czołową w ostatnim okresie drużyną Europy, jaką jest Portugalia.

- Damy z siebie przynajmniej 3-5 procent więcej. Zremisujemy lub wygramy i awansujemy na mistrzostwa świata - zakończył.

Powrót Szymona Sićko

Trener Jota Gonzalez ma do dyspozycji 18 graczy, w tym powracającego do kadry po ponad dwóch latach absencji rozgrywającego Industrii Kielce Szymona Sićko, który doznał bardzo poważnej kontuzji - zerwał więzadło właściwe rzepki w kolanie.

Wśród powołanych są także dotychczasowi liderzy - z kapitanem Arkadiuszem Moryto, obrotowym Kamilem Syprzakiem i Olejniczakiem na czele.

Rewanż z Austriakami zaplanowano na niedzielę, 17 maja, o godz. 15.00, w olsztyńskiej hali „Urania”. ©©

Piotr Zieliński zwycięski w Rzymie. Po raz drugi z Pucharem Włoch

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress

PIĘKA NOŻNA. Inter Mediolan z Piotrem Zielińskim w składzie po raz dziesiąty zdobył piłkarski Puchar Włoch. W rozegranym na Stadio Olimpico w Rzymie finale „Nerazzurri” pokonali stołeczne Lazio 2:0.

Więcej razy to trofeum wznosił jedynie Juventus Turyn - 15-krotnie.

Pierwszy gol dla Interu Mediolan był samobójczym trafieniem Czarnogórcy Adama Marusicia w 14. minucie, a wynik ustalił w 35. Argentyńczyk Lautaro Martinez.

Piotr Zieliński rozegrał całe spotkanie. Inter zdobył w tym sezonie podwójną koronę. Od 3 maja jest już pewny końcowego triumfu w Serie A. W sezonie 2019/2020 nasz reprezentacyjny pomocnik wznosił Coppa Italia z Napoli.

Piotr Zieliński jest pierwszym Polakiem, który w jednym sezonie wywalczył Scudetto i Coppa Italia. Tego nie dokonał nawet

Zbigniew Boniek, który - owszem - był mistrzem Włoch (w 1984 r. z Juventusem Turyn), ale po puchar kraju sięgnął rok wcześniej (również ze „Starą Damą”) i dwa lata później (z AS Roma).

Rzymski finał Zielińskiego nie został jednak dobrze oceniony przez włoskie media. W 82. minucie Polak mógł dobić Lazio, jednak w dogodnej sytuacji zesłała mu piłka i ostatecznie nawet nie trafił w światło bramki...

W Serie A Inter czekają jeszcze dwa spotkania: 17 maja, czyli w niedzielę (godz. 15.00), z Veroną u siebie i tydzień później (również o godz. 15.00) z Bologną na wyjeździe.

Piotr Zieliński ma podpisany kontrakt z Interem do 30 czerwca 2028 roku. Polak dołączył do klubu na zasadzie wolnego transferu w lipcu 2024 roku po wygaśnięciu umowy z Napoli.

Rocznie na konto „Ziela” wpływa wynagrodzenie w wysokości ok. 4 500 000 euro netto, co czyni go jednym z najlepiej opłacanych piłkarzy w Serie A. ©©



Rumuński trener Interu Mediolan Cristian Chivu w towarzystwie m.in. Piotra Zielińskiego świętuje wygraną

Nastolatek z polskimi korzeniami pisze historię. Ale z „Lewym” nie zagra

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Urodzony na nowojorskim Manhattanie Julian Zakrzewski-Hall, którego mama jest Polką (Agnes Zakrzewska), właśnie przeszedł do historii rozgrywek Major League Soccer.

18-latek, o którego zabiega reprezentacja Polski, strzelił hat-tricka dla New York Red Bulls w wygranym meczu z Columbus Crew 3:2. Tym samym został najmłodszym piłkarzem

w historii MLS, który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki!

Głośno o chłopaku z polskim obywatelstwem stało się już 30 września 2023 roku, kiedy został drugim najmłodszym zawodnikiem w historii, który zadebiutował w MLS (15 lat i 190 dni). Młodszy był tylko Freddy Adu - wielka nadzieja amerykańskiej piłki (14 lat i 306 dni)...

New York Red Bulls wygrało z Columbus Crew 3:2. Już w 7. minucie ekipa z Nowego Jorku prowadziła 1:0, a gola zdobył właśnie Julian Zakrzewski-Hall.

Rywale szybko wyrównali, lecz jeszcze przed przerwą utalentowany napastnik trafił ponownie. W 64. minucie Columbus Crew wyrównało, ale ostatni cios należał do Zakrzewskiego-Halla. 18-latek ustalił wynik meczu w 78. minucie - tym samym stał się najmłodszym piłkarzem w historii MLS, który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki.

- Usłyszałem o tym po meczu i nie będę kłamał, że trochę się wzruszyłem - powiedział Julian Zakrzewski-Hall. - To po prostu sprawa, że myślę o tych wszystkich chwilach,

kiedy pracowałem tak ciężko, aby tworzyć takie wspomnienia. Jestem po prostu bardzo wdzięczny i dziękuję chłopakom z drużyny, bez których to nie byłoby możliwe.

Dla 18-latka to już dziewiąta bramka w trzynastu meczach MLS w tym sezonie. Juliana skomplementował trener drużyny z Nowego Jorku Michael Bradley.

- Julian to świetny dzieciak - zaznaczył szkoleniowiec drużyny z Nowego Jorku, a kiedyś etatowy pomocnik reprezentacji Stanów Zjednoczonych. - Nic nie uderzyło mu do głowy.

Przychodzi każdego dnia gotowy do pracy, gotowy do treningu, gotowy do słuchania. Ma świetną osobowość. Ma naprawdę dobre punkty wyjścia jako zawodnik. Cieszę się każdą sekundą pracy z nim.

Mierzący 178 cm wzrostu Zakrzewski-Hall marzy o tym, aby pojechać na mundial. To oznacza, że wybierze reprezentację USA, a nie reprezentację Polski.

- Skupiam się na klubie, ale oczywiście marzeniem każdego, kto gra, jest występ w mistrzostwach świata. Mam nadzieję, że pewnego dnia to na-

stąpi, ale jeśli nie w tym roku, to będę nadal ciężko pracował i dążył do tego celu - zakończył.

Tym samym chyba możemy się już pożegnać z marzeniami, że Julian Zakrzewski-Hall zdecydował się na reprezentowanie barw naszego kraju. Występ u boku swojej piłkarskiej ikony - Roberta Lewandowskiego - raczej mu nie grozi...

Zatem na nic zdała się wizyta samego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezarego Kuleszy za oceanem i pogawędka przy kawie z Agnes Zakrzewską... ©©

Pogoń chce postawić decydujący krok

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. 33. kolejną PKO BP Ekstraklasę rozpocznie mecz Zagłębia Lubin z Pogonią Szczecin. Spotkanie rozpocznie się o godzinie 18 i dla obu zespołów ma ogromne znaczenie.

Zagłębie jest na 6. miejscu w tabeli, ale cały czas zachowuje szanse na podium, a przynajmniej kwalifikację do europejskich rozgrywek. Straty do wyprzedzających ekip z Zabrza, Częstochowy i Katowic są minimalne, więc w przypadku wygranej - Zagłębie może zanotować ważny awans w tabeli.

Pogoń na pewno drużynie z Lubina nic nie sprezentuje. Szczeciński zespół jest na 11. pozycji z dorobkiem 41 punktów i przed startem 33. serii Portowcy nie mogą być pewni pozostania w ekstraklasie na kolejny sezon. Wygrana w Lubinie to zagwarantuje. Remis czy porażka to będzie nerwowe zerkanie na inne spotkania i kolejna analiza, co się będzie działo na zakończenie sezonu.

- W Lubinie chcemy zapewnić sobie utrzymanie w ekstrak-



Kellyn Acosta w Lubinie może być odpowiedzialny za zabezpieczenie obrony przed kontrami Zagłębia

klasie - podkreślał kilka razy trener Pogoni Thomas Thomasberg na przedmeczowej konferencji prasowej.

Szkoleniowiec przyznał, że zespół podłamał się ostatnią porażką w Białymstoku (gol stracony w doliczonym czasie gry), ale drużyna została mentalnie podbudowana spotka-

niam z kibicami-karnetowiczami. - Mamy taką grupę zawodników, którzy wiedzą, o co grają. Pokażą to w piątek. Każdy punkt jest na wagę złota. Jesteśmy silną drużyną, mamy pomysły taktyczne i zawodników, którzy sobie poradzą z presją meczu, przeciwnikiem - dodał trener.

Oba zespoły są w podobnej formie. W ostatnich pięciu spotkaniach Pogoń i Zagłębie 2 mecze wygrały, zanotowały 1 remis i poniosły 2 porażki.

Potencjał kadrowy też podobny. W składzie Zagłębie jest dwóch piłkarzy, którzy niedawno odgrywali znaczącą rolę w Pogoni: Damian Dąbrowski i Sebastian Kowalczyk. Nie oni jedna są obecnie w najwyższej formie, a np. Marcel Reguła. W Pogoni i Zagłębiu nie ma zawodników, którzy będą pauzować z powodu kartek. Za to ze względów zdrowotnych w barwach szczecińskiego zespołu zabraknie Jose Pozo i Rajmunda Molnara, a w szeregach Zagłębia - Daniela Dziwniela oraz Dominika Hładuna.

Spotkanie Pogoni w Lubinie będzie szalenie ważne dla Portowców, ale rywalizacja w PKO Ekstraklasie cały czas jest gorąca. Nie znamy mistrza, medalistów czy dwójki spadkowców. Co się będzie działo w 33. kolejce?

Korona Kielce - Widzew Łódź. Zwycięzca meczu raczej na pewno zostanie w elicie. Remis nikogo nie urządzi i zespoły też będą oglądać się na inne mecze.

Motor Lublin - Cracovia. Oba zespoły wciąż zagrożone spadkiem. Wygrany będzie miał spokój.

Wisła Płock - Górnik Zabrze. Gospodarze - jak chcą grać w Europie muszą wygrać, Górnik walczy o medal.

Radomiak Radom - Lech Poznań. Gospodarze są już spokojni, bo zapewnili sobie utrzymanie, „Kolejorz” spróbuje zapewnić sobie mistrzostwo.

Piast Gliwice - Raków Częstochowa. Piast jest zagrożony spadkiem, a za tydzień ma wyjazd do Widzewa. Jednym słowem u siebie musi zapunktować. Raków walczy o podium, a do tego potrzebuje zwycięstwa.

GKS Katowice - Jagiellonia Białystok. Dwa zespoły z czołówki. „Jaga” może zapewnić sobie wicemistrzostwo lub zbliżyć się do Lecha. GKS potrzebuje wygranej, by mieć miejsce TOP5.

Lechia Gdańsk - Legia Warszawa. Pierwsi bronią się przed spadkiem, drudzy są już spokojni, ale marzą o czołówce.

Arka Gdynia - Termalica Nieciecza. Arka jest typowana na 2. spadkowca, ale jeszcze ma cień szansy. Musi wygrać ze zdegradowanym już rywalem. ©

W SKRÓCIE

PIŁKA RĘCZNA

Drużyna Piłki Ręcznej Koszalin rozegra w sobotę swój przedostatni mecz sezonu 2025/26. Wyjazdowym przeciwnikiem będzie KPR Kobierzycy. Początek spotkania o godz. 16. Koszalinianki mają jeszcze szanse na 4. lokatę, ale muszą wygrać z KPR.

SIATKÓWKA

Dobrze wypadły zespoły Akademii Siatkówki Koszalin w mistrzostwach woj. zachodniopomorskiego w minisiatkówce w Szczecinie.

Złote medale zdobyły drużyny: dwójek chłopców (Jakub Retkowski, Natan Tomiak, Szymon Kurdziel); trener - Bartosz Kurdziel; trójek dziewczyn (Bianka Urbańska, Lena Ziółkowska, Karolina Wojciechowska, Nel Paduch; trener - Cezary Kopec)

i czwórek chłopców (Szymon Młyński, Maksymilian Zysko, Kornel Drętkiewicz, Wiktor Wieczorek, Grzegorz Dziecielski; trener - Grzegorz Drętkiewicz). Cztery inne zespoły zajmowały miejsca 4-8.

II LIGA PIŁKARSKA

Świt Szczecin podejmie Śląsk II Wrocław w ramach 32. kolejki. Początek niedzielnego meczu o godz. 17.15.

III LIGA

Wyniki 31. kolejki (środa): Kluczewia Stargard - Lipno Stęszew 0:3, Pogoń II Szczecin - Elana Toruń 4:0, Wybrzeże Rewal - Flota Świnoujście 1:3, Pogoń Nowe Skalmierzyce - Błękitni Stargard 0:0, Noteć Czarnków - Polonia Środa Wlkp. 2:0, Tłuchowia Tłuchowo - Lech II Poznań 3:1, Unia Swarzędz - Victoria Września 2:1, Wikęd Luzino - Cartusia Kartuzy 3:0, Zawisza Bydgoszcz - Wda Świeci 1:0 (12. Filip Kozłowski). Liderem Zawisza, 7. Flota, 8. Kluczewia, 12. Błękitni, 16. Pogoń II i 18. Wybrzeże.

Program 32. serii. W sobotę Kluczewia zagra we Wrześni (godz. 14), a w niedzielę: Błękitni - Noteć (godz. 15), Flota - Pogoń II (godz. 15), Polonia - Wybrzeże (godz. 16).

IV LIGA

Po środowej serii zmiana lidera. Biali Sądów stracili punkty, a skorzystała Mirand Iskierka Szczecin.

Wyniki 28. kolejki: Gwardia Koszalin - Sparta Gryfice 2:0, Biali Sądów - Astra Ustronie Morskie 1:1, Ina Irsko - Bałtyk Koszalin 1:4, Błękitni II Stargard - Mechanik Bobolice 1:4, Świt II Szczecin - Chemik Police 1:4, Ina Goleniów - Darłovia Darłowo 1:3, Dąb Dębno - Orzeł Wątek 4:0. Pauzują Mirand Iskierka Szczecin i Gryf Kamień Pomorski.

Program 29. kolejki. Sobota: godz. 12 Chemik - Błękitni II, godz. 13 Bałtyk - Astra, Iskierka - Ina Irsko; godz. 14 Sparta - Świt II; godz. 15 Orzeł - Ina Goleniów; godz. 15 Darłovia - Gwardia. Niedziela, godz. 15 Dąb - Biali; godz. 17 Mechanik - Gryf.

I LIGA KOSZYKARZY

PGE Spółnia Stargard zakończy sezon 2025/26 spotkaniami o 3. miejsce w tabeli. Nie ma to większego znaczenia dla klubu, ale zgodnie z regulaminem spotkania trzeba rozegrać w formie dwumeczu. W sobotę o godz. 18 Spółnia powalczy na parkiecie SKS Starogard. Rewanż tygodni później w Stargardzie. (lis)

King grał nerwowo, ale jest bliżej półfinału

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

KOSZYKÓWKA. King Szczecin prowadzi 1:0 w ćwierćfinałowej serii z Zastalem Zielona Góra. Nie zagrał dobrego spotkania, ale uporem w grze zapewnił sobie dobre otwarcie rywalizacji.

- Gratulacje dla Kinga, dla trenera Maćka Majchereka. Trzy małem kciuki za nagrodę trenera roku dla niego. Sam mecz to mecz walki, nie było to porywające widowisko, ale takie są play-offy. King uciekał, my wracaliśmy, czyli charakteru nam nie brakuje. Zbiórki mogliśmy lepiej kontrolować w I połowie. Szczecin miał zryw w III kwarcie, ale znów zareagowaliśmy. Przed nami kolejne mecze. Nadal musimy wygrać 3. King prowadzi, ale my też chcemy wygrać tę serię - mówił Arkadiusz Miłoszewski, trener Zastalu.

Filip Matczak, obrońca Zastalu: - Gratulacje dla obu zespołów. Pokazaliśmy, że ta seria może być długa. Nie gra się tu łatwo, ale dopasujemy się jeszcze bardziej do Kinga. Jeszcze więcej walki zaprezentujemy, by np. ograniczyć zbiórki rywala.



Jeremy Roach do 19 punktów (skuteczność z gry 7/15) dodał 2 zbiórki i 2 asysty

King w rundzie zasadniczej ograł Zastal dwukrotnie, ale przegrał z nim w Pucharze Polski. Porażka w Sosnowcu zabolowała, wyeliminowanie Zielonogórczan będzie pełnym rewanżem. Nie chcą tego na pewno Miłoszewski, Matczak, Andrzej Mazurczak czy Phil Fayne, którzy reprezentowali Kinga w jego mistrzowskim sezonie - 2022/23. Sam Mazurczak w środowym meczu zapał szybko 3 faule i długo siedział na ławce rezerwowych. Bez niego Zastal

potrafił walczyć jak równy z równym, a z nim - odrobić stratę na finiszu spotkania. Najważniejszą akcją przeprowadził jednak Jeremy Roach. Trafił za 2 na zwycięstwo - na 0,3 sekundy do końca. - Ciężki mecz. Walka do końca. Uznaniem dla rywali za walkę i charakter. Jestem dumny z gry naszego zespołu i z tego ostatniego rzutu - stwierdził Jeremy Roach, obrońca Kinga.

Amerikanin został bohaterem, ale dużo dobrego do gry

wnieśli zmiennicy. To też miał wpływ na wynik końcowy.

- Cały czas podkreślam, że nie mamy jednej piątki. Rezerwowi też mają punktować i dziś to zrobił np. Max Egner, dobrą zmianę dali Malcolm Dandridge i Mateusz Kostrzewski. To są play-offy i głębia składu musi coś dawać drużynie - zauważył trener Maciej Majcherek.

King miał dłuższy czas na przygotowanie do meczu, ale na początku był za nerwowo.

- Trzy minuty i trzy straty. Nerwowo było, a na dobrą sprawę odblokowaliśmy się po przerwie. Walczyliśmy do końca. Mecz na żyłki, ale tego się spodziewaliśmy. I tak też będą wyglądać kolejne spotkania. Trener Miłoszewski na pewno będzie chciał nas czymś zaskoczyć, więc my też poświęcimy jeszcze więcej czasu na analizę, by jeszcze coś wycisnąć z zespołu. Będziemy przygotowani najlepiej, jak potrafimy - mówił Majcherek. - W środę nie graliśmy tego, co chcieliśmy. Teraz jednak nie ważny jest styl, a zwycięstwa. Cały sezon słyszałem, że nam brakuje gracza, który potrafi zakończyć kluczowe akcje, a jednak go mamy.

- Mieliliśmy opóźnić grę i sprawić, by piłka nie trafiła do Novaka czy Roacha. Trafił Roach, bo już wcześniej pokazywał, że potrafi takie akcje wykorzystywać - dodał Miłoszewski.

W ćwierćfinałach Orlen Basket Ligi zespoły grają do 3 zwycięstw. King postawił pierwszy krok, a przed nim sobotnia rywalizacja - również na swoim parkiecie. Początek o godz. 18.

W kolejnych meczach King nadal będzie osłabiony brakiem Przemysława Żołnierewicza. Reprezentacyjny skrzydłowy cały czas ma problem z kręgosłupem. - Ma czas, by się wyleczyć do końca - mówi Majcherek.

Zastal w środę zagrał bez Chavaughna Lewisa - najlepszego snajpera zespołu, ale ten ma wrócić w tej serii do gry, możliwe, że już w sobotę.

KING SZCZECIN - ZASTAL ZIELONA GÓRA 80:78

Kwart: 22:20, 18:22, 19:11, 21:25.

King: Roach 19 (1), Popović 16, Novak 5 (1), Giełło 7 (1), Roberts 7 (1) - Egner 9 (1), Freidel 7 (1), Dandridge 4, Kostrzewski 6.

Zastal: Garrison 19 (2), Mazurczak 9 (1), Sulima 2, Szumert 18 (1), Maughmer 7 (1) - Wilson 5, Majewski 2, Matczak 3, Fayne 7, Cartier 6 (2), Woronicki 0.

©